

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



*Franciszek Skibiński*

# DOWODZENIE JEDNOSTKAMI POLSKIMI NA ZACHODZIE

WYDAWNICTWO MINISTERSTWA OBRONY NARODOWEJ





*Franciszek Skibiński*

# DOWODZENIE JEDNOSTKAMI POLSKIMI NA ZACHODZIE

WYDAWNICTWO MINISTERSTWA OBRONY NARODOWEJ

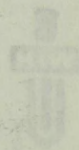


W książce tej Autor udowadnia na poszczególnych przykładach, że sprawowane przez sprzymierzonych dowodzenie na szczeblu operacyjnym wielkimi jednostkami polskimi na zachodzie w różnych okresach II wojny światowej (Narwik, kampania francuska, afrykańska, Monte Cassino, Falaise) zawierało wiele mankamentów lub zgoła raziących błędów, w wyniku czego ponoszono nie usprawiedliwione straty.



*FRANCISZEK SKIBIŃSKI*

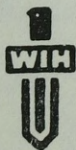
**DOWODZENIE  
JEDNOSTKAMI  
POLSKIMI  
NA ZACHODZIE**  
W skali operacyjnej



WARSZAWA 1975



**WOJSKOWY INSTYTUT HISTORYCZNY**  
**ZAKŁAD STUDIÓW DOŚWIADCZEŃ WOJENNYCH**



**W A R S Z A W A 1 9 7 3**



olp. ✓  
*Franciszek Skibiński*

# DOWODZENIE JEDNOSTKAMI POLSKIMI NA ZACHODZIE W SKALI OPERACYJNEJ

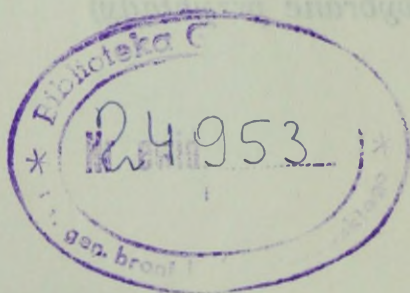
*(wybrane przykłady)*

WYDAWNICTWO  
MINISTERSTWA OBRONY NARODOWEJ

Okladkę projektował  
**WALDEMAR ŻACZEK**

Redaktor  
**CZESŁAW CZARNOGÓRSKI**

Redaktor techniczny  
**JOLANTA MICHAŁOWSKA**



*Pięć tysięcy sto sześćdziesiątą siódmą  
publikacja Wydawnictwa MON*

Printed in Poland

Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej  
Warszawa 1973 r. Wydanie I

Nakład 5 000+336 egz. Objętość (z wklejkami):  
6,47 ark. wyd., 9,46 ark. druk. Papier druk.  
mat. IV kl. 65 g, 82×104 cm z Fabryki Celulozy  
i Papieru im. J. Dąbrowskiego w Kluczach.  
Oddano do składania w sierpniu 1972 r. Druk  
ukończono w styczniu 1973 r. Wojskowe Za-  
kłady Graficzne w Warszawie. Zam. nr 819 z  
dnia 13.IX.1972 r.

Cena zł 12.—

A-91



## WSTĘP

Jest to praca napisana na zamówienie wydawcy. Zamówienie — czyli, innymi słowy, zadanie — zostało przy tym sformułowane dokładnie w tym brzmieniu, jakie odczytujemy w tytule, co też spowodowało obranie takiej, a nie innej koncepcji książki:

Nie może to więc być historia organizacji i walk tylko jednostek Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie; w dodatku — co pozornie zakrawa na paradoks — o samych działaniach jednostek polskich w każdym z wybranych przypadków wypadnie pisać mniej niż o działaniach francuskich i brytyjskich armii i grup armii, w których składzie walczyły polskie brygady, dywizje, a nawet „aż” korpus. Zważmy bowiem, że z powodu określonych warunków historycznych byliśmy zdolni do formowania (w różnych kampaniach i na różnych teatrach działań wojennych Zachodu) jednostek o wielkości samodzielnej brygady, dywizji, a co najwyżej słabego (dwie niepełne dywizje) korpusu, a więc jednostek predestynowanych w zasadzie<sup>1</sup> do wykonywania zadań taktycznych. W rzeczywistości takie właśnie zadania wykonywały w ramach operacji prowa-

<sup>1</sup> „W zasadzie”, ponieważ same tylko rozmiary wielkiej jednostki nie determinują w ostateczny sposób charakteru jej działania (tj. taktycznego, operacyjnego czy nawet strategicznego). Znamy przypadki historyczne, w których pojedyncza brygada kawalerii wykonywała zadanie *par excellence* operacyjne (np. Juinot-Gambetta w zagonie na Usküb w 1918 r.) i odwrotnie — całe armie występowały wielokrotnie w roli czysto taktycznej.

dzonych przez generałów francuskich (w 1940 r.) lub brytyjskich (w latach 1941—1945) <sup>2</sup>.

Chcąc ocenić sposób wykorzystania konkretnej wielkiej jednostki polskiej w ramach pewnej konkretnej operacji — francuskiej względnie brytyjskiej — na to właśnie jestem zmuszony położyć główny akcent przeznaczając najwięcej miejsca na dwa zagadnienia:

— na przedstawienie całości sytuacji operacyjnej (a nawet strategicznej), stanowiącej zbiór przesłanek do ustalenia konkretnej koncepcji operacyjnej;

— na ocenę tej koncepcji, zwłaszcza w odniesieniu do zadań stawianych wielkiej jednostce polskiej.

Opis, analiza i ocena działania Polaków przy tym ujęciu zadania będą zagadnieniem niejako wtórnym. W przedstawieniu tej sprawy będę nade wszystko dążył do znalezienia możliwie obiektywnej odpowiedzi na pytania:

1. Jaka była rola omawianej jednostki polskiej w koncepcji manewru operacyjnego?

2. Czy — i w jakim stopniu — zadanie omawianej jednostki było zgodne z zasadą koncentracji wysiłku i ekonomii sił. Inaczej — czy możliwości jednostki polskiej zostały optymalnie wykorzystane względnie czy zadanie nie przekraczało jej sił i możliwości?

3. W jaki sposób i w jakim stopniu omawiana jednostka polska wykonała postawione jej zadania bojowe i jaki był wpływ jej działania na wynik operacji?

Uzyskanie odpowiedzi na ostatnie z pytań będzie jednak wymagało opisu i oceny taktycznej (w ramach całości manewru operacyjnego) koncepcji dowódcy polskiego i wynikających z niej decyzji oraz działania jego wojsk i osiągniętych przez nie wyników.

Będę usiłował sprowadzać zarówno opis, jak i analizę oraz ocenę do spraw najbardziej istotnych dla tematu. Niemniej jednak podobne omówienie wszystkich walk wszystkich formacji polskich na zachodzie byłoby — ze względu na ograniczone rozmiary pracy — zupełnie niemożliwe. Nie jest przy tym potrzebne z uwagi na cel tej pracy. Wystarczy tu bowiem opis, analiza i ocena przypadków naj-

---

<sup>2</sup> Zauważmy przy tym, że generałowie ci — w ich własnym rozumieniu — nie prowadzili działań operacyjnych. Zgodnie z ich terminologią działania te nosiły nazwę bądź „wielkiej taktyki”, bądź „małej strategii”!



bardziej charakterystycznych, niejako precedensowych, a przez to najbardziej pouczających. W związku z tym będą to wyłącznie przykłady wybrane<sup>3</sup>.

Dla tych Czytelników, którzy by zapragnęli uzyskać pełniejsze informacje o historii polskich jednostek regularnych na Zachodzie, będę podawał w przypisach, we właściwych rozdziałach, tytuły znanych mi pozycji piśmiennictwa<sup>4</sup>.

\* \* \*

Muszę jeszcze wyjaśnić mój pogląd na charakter i cel tej pracy oraz poinformować o kryteriach, jakie stosowałem przy formułowaniu ocen dotyczących koncepcji i decyzji podejmowanych w operacyjnych, a niekiedy i taktycznych ogniwach dowodzenia; owe koncepcje i decyzje determinowały sprawy użycia i działania jednostek polskich w poszczególnych omawianych tu operacjach wojennych. Obydwa zagadnienia, tj. charakter pracy i kryteria, są ze sobą bardzo ściśle związane.

Traktuję tę książkę jako jedną z bardzo skromnych pozycji mających stanowić pomoc do opanowania — poprzez studiowanie historii wojen — wycinkowych zagadnień dyscypliny, którą nazywamy sztuką dowodzenia. Cel taki jest wyraźnie pragmatyczny. Zgodnie bowiem z moim najgłębszym przekonaniem studiowanie historii wojen stanowi podstawową i absolutnie niezbędną, aczkolwiek nie jedy-

<sup>3</sup> Po namyśle postanowiłem np. całkowicie pominąć analizę wykorzystania Samodzielnej Brygady Spadochronowej, mimo że jednostka ta okryła się chwałą w tzw. bitwie pod Arnhem we wrześniu 1944 r. Była ona jednak oddana pod rozkazy dowódcy brytyjskiej 1 dywizji spadochronowej, tzn. dowódcy szczebla taktycznego. Wszelkie rozważania na temat jej operacyjnego użycia musiałyby więc dotyczyć nie brygady polskiej, ale dywizji brytyjskiej, co przecież nie należy do tematu.

<sup>4</sup> Od razu: całość historii organizacji i działania wszystkich jednostek Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie zawierają następujące prace:

1. W. Biegański, *Wojsko Polskie. Krótki informator historyczny o Wojsku Polskim w latach II wojny światowej*, t. 5, *Regularne jednostki Wojska Polskiego na Zachodzie*, Warszawa 1967 (praca o układzie encyklopedycznym).

2. F. Skibiński, *Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie w czasie drugiej wojny światowej*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” (dalej: WPH), nr 3/4, 1963.

ną drogę prowadzącą do poznania, zrozumienia i przyswojenia sobie elementów tej sztuki. Jest to oczywiście przekonanie nie tylko moje; dominuje ono wśród przeważającej większości ludzi zajmujących się tym zagadnieniem, chociaż nie brak ludzi wyznających pogląd, że studiowanie historii wojen przestało mieć jakiekolwiek praktyczne znaczenie dla sprawy opanowania teorii sztuki dowodzenia epoki atomowej<sup>5</sup>.

Wydaje się, że pogląd ten jest dosyć łatwo obalić przez uświadomienie sobie faktu, że głównym celem studiowania historii wojen dla potrzeb pragmatycznych nie jest wcale nagromadzenie w pamięci pewnej ilości precedensów historycznych (jakkolwiek i ta suma wiedzy — również i ze względów pragmatycznych — jest wartością nie do pogardzenia)<sup>6</sup>.

Zasadniczym natomiast celem studiowania historii wojen dla potrzeb pragmatycznych jest dążenie do wykrycia prawidłowości rządzących procedurą właściwej interpretacji i ekstrapolacji niezmiennych, tj. obiektywnych zasad sztuki wojennej w nowych warunkach, wobec zmienionej postaci badanej wojny w porównaniu do poprzedniej (poprzednich), odznaczającej się odmiennymi cechami.

Powyższe zdanie pozornie jest dość zawile, ale zyska ono na jasności z chwilą, gdy przypomnimy sobie o istnieniu dwóch aksjomatów:

1. Niezmiennie (obiektywnie) zasady sztuki wojennej rządziły nią zarówno w okresie konfliktów rozstrzyganych za pomocą łuku i oszczepu, jak też czołgu i samolotu, co oznacza, że nie tracą nic ze swej wartości zasad dobrej roboty militarnej również w epoce jądrowej<sup>7</sup>.

2. Dwie kategorie pojęciowe decydują nade wszystko o przemianach zachodzących w postaci wojen, a mianowicie rozwój parametrów ognia i parametrów ruchu (obydwie — rozumiane w ich najszerszym znaczeniu militarnym).

---

<sup>5</sup> O tych wyjątkach mówił m.in. płk doc. dr hab. K. Sobczak w referacie wygłoszonym 15.12.1970 r. na zebraniu Sekcji Historii Wojskowej Towarzystwa Miłośników Historii.

<sup>6</sup> W rzeczywistości Kanny i Stalingrad są sobie bliższe niż by się to mogło wydawać.

<sup>7</sup> Patrz F. Skibiński: *O niezmiennych zasadach sztuki wojennej*, WPH nr 3/1971.



W tym miejscu dochodzimy do wyjaśnienia wspomnianej wyżej wzajemnej zależności pomiędzy charakterem tej pracy a kryteriami zastosowanymi przy ocenie koncepcji operacyjnych przyjętych w omawianych przypadkach użycia i działania jednostek polskich. Kryteriami tymi są i mogą być jedynie obiektywne zasady sztuki wojennej. Oznacza to, że przy ocenie każdej koncepcji i każdej decyzji będziemy dążyli do ustalenia, w jakim stopniu spełniała ona zasadę precyzyjnego określenia celu operacji, koncentracji wysiłku, zaskoczenia itd.<sup>8</sup>

„I tak dalej” domaga się wyjaśnienia, a to z tej przyczyny, że w teoretycznej wojskowej literaturze światowej znajdujemy kilka różnych wariantów „zestawu” niezmiennych zasad sztuki wojennej. Znamy więc przede wszystkim „klasyczną” listę Clausewitza (do której wrócimy), listę Jominiego, listę Fullera, Kukiela, Beaufre’a i jeszcze parę innych, w których to listach stwierdzamy znaczną rozpiętość co do ilości uznawanych zasad.

Parokrotnie przedstawiłem swój pogląd na sprawę tej różnorodności<sup>9</sup> „zestawów” prezentowanych przez poszczególnych teoretyków i nie mogę tu powtórzyć całej argumentacji. Ograniczam się więc do przypomnienia ostatecznej tezy, której słuszności usiłowałem dowieść w publikowanych pracach. Doszedłem mianowicie do przekonania, że — po pierwsze — wszystkie proponowane „zestawy” niezmiennych zasad sztuki wojennej mają wspólne źródło; po drugie, nie zachodzi między nimi stosunek sprzeczności. Wszystkie są w istocie rzeczy zgodne co do treści. Istniejące między nimi różnice mają charakter wyłącznie ilościowy i powstały głównie z przyczyny odmiennego formułowania myśli — mniej lub bardziej syntetycznego, mniej lub bardziej szczegółowego.

Osobiście od wielu lat uważam, że najbardziej kompletna, wywołująca najmniej wątpliwości i dlatego najbardziej dogodna w użyciu jest klasyczna lista Clausewitza, której

---

<sup>8</sup> Metodę tę stosowałem już w dwóch moich książkach, tj. w *Dowodzeniu wojskami koalicji na tle bitwy w Normandii* oraz w *Ardenach*. Zastosował ją również M. Porwit w *Komentarzach do historii polskich działań obronnych 1939 roku*.

<sup>9</sup> M.in. we wspomnianym już artykule (WPH, nr 3/71).

nauczyłem się na pamięć w czasie moich studiów w Wyższej Szkole Wojennej i którą stosowałem w praktyce dowodzenia w czasie wojny. W niniejszej pracy również będę respektował i wykorzystywał układ Clausewitza.

Lista ta od chwili jej opublikowania podlegała i ciągle podlega krytyce, której w wielu przypadkach nie można odmówić racji. Niemniej jednak odznacza się ona wieloma tak wybitnymi zaletami, że nie można jej z czystym sumieniem odrzucić na korzyść któregoś z odmiennie sformułowanych wariantów.

Za najważniejsze zalety clausewitzowskiej listy uważam następujące:

1. Jest krótka. Składa się z dziewięciu haseł łatwych do zapamiętania.

2. Każde z haseł składa się z jednego, najwyżej dwóch wyrazów<sup>10</sup>.

3. Są to hasła wielce uogólnione, pozwalające się interpretować i ekstrapolować.

4. Najważniejsze jest to, że liczne doświadczenia dowiodły niezbiecie praktycznej użyteczności tej listy.

A oto dziewięć zapowiedzianych haseł:

1. *Cel*. 2. *Koncentracja wysiłku*. 3. *Ekonomia sił*. 4. *Prostota*. 5. *Zaskoczenie*. 6. *Jedność dowodzenia*. 7. *Swoboda działania*. 8. *Natarcie*. 9. *Manewr*.

Muszę się przyznać, że jest to lista Clausewitza z drobnymi zmianami. Po pierwsze, hasło *Cel*, znajdujące się u Clausewitza na drugim miejscu, przestawiłem na pierwsze. Po drugie, zmieniłem dwa terminy: *Zmasowanie* na *Koncentrację wysiłku* oraz *Ubezpieczenie* na *Swobodę działania*.

Pozostaje jeszcze zwrócenie uwagi na trzy sprawy:

a) dla całkowitej jasności należałoby skomentować obiektywny i subiektywny sposób pojmowania oraz możliwości interpretacji każdego z tych haseł, ale... na ten temat można by napisać dziewięć książek. Krótki komentarz zamieściłem we wspomnianym parokrotnie artykule. Ponadto używając tych haseł w charakterze kryteriów będę je przy okazji komentował w tekście książki.

2. Lista niezmiennych zasad sztuki wojennej nie ma charakteru ani „ewangelii”, ani zbioru dogmatów. Jest to po

---

<sup>10</sup> W odróżnieniu np. od listy Jominiego lub Liddell Harta.



prostu zbiór prakseologicznych wskazówek „dobrej roboty”, zbiór zasad myślenia o charakterze tak ogólnym, że omal nie filozoficznym.

3. Pominiecie, zlekceważenie lub niewłaściwe zastosowanie jednej z obiektywnych zasad automatycznie odbija się ujemnie na zastosowaniu innych zasad dobrej roboty, może niekoniecznie wszystkich, ale co najmniej tych najściślej ze sobą związanych, współzależnych.

Na zakończenie pragnę podkreślić, że książki niniejszej nie można uważać za historyczną pracę naukową, została ona bowiem napisana w oparciu wyłącznie o gotowe już opracowania względnie relacje. Wyjaśniam przy tym, że wykorzystałem przede wszystkim prace napisane przez autorów z państw wchodzących w skład koalicji antyhitlerowskiej. Opracowania niemieckie brałem pod uwagę w dalszej kolejności i w znacznie mniejszej ilości, a to z tego powodu, że badając genezę powstawania określonych koncepcji i decyzji operacyjnych, podejmowanych przez dowódców francuskich i brytyjskich, uznawałem za istotny dla analizy ich subiektywny punkt widzenia, również w odniesieniu do oceny możliwości nieprzyjaciela i to nawet wtedy, gdy ocena ta nie była wolna od błędów.

W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować dotychczasową opinię o Polakach, którzy w oczach Niemców byli przedstawiani jako nieustraszeni i nieugięci. W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować dotychczasową opinię o Polakach, którzy w oczach Niemców byli przedstawiani jako nieustraszeni i nieugięci. W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować dotychczasową opinię o Polakach, którzy w oczach Niemców byli przedstawiani jako nieustraszeni i nieugięci.

W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować dotychczasową opinię o Polakach, którzy w oczach Niemców byli przedstawiani jako nieustraszeni i nieugięci. W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować dotychczasową opinię o Polakach, którzy w oczach Niemców byli przedstawiani jako nieustraszeni i nieugięci. W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować dotychczasową opinię o Polakach, którzy w oczach Niemców byli przedstawiani jako nieustraszeni i nieugięci. W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować dotychczasową opinię o Polakach, którzy w oczach Niemców byli przedstawiani jako nieustraszeni i nieugięci.

W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować dotychczasową opinię o Polakach, którzy w oczach Niemców byli przedstawiani jako nieustraszeni i nieugięci. W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować dotychczasową opinię o Polakach, którzy w oczach Niemców byli przedstawiani jako nieustraszeni i nieugięci. W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować dotychczasową opinię o Polakach, którzy w oczach Niemców byli przedstawiani jako nieustraszeni i nieugięci.

W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować dotychczasową opinię o Polakach, którzy w oczach Niemców byli przedstawiani jako nieustraszeni i nieugięci.

W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować dotychczasową opinię o Polakach, którzy w oczach Niemców byli przedstawiani jako nieustraszeni i nieugięci.



## I. NARWIK<sup>1</sup>

Ten rozdział rozpoczniemy od przedstawienia kroniki działań Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich, dowodzonej przez generała brygady Zygmunta Bohusza-Szyszko, w kampanii norweskiej w okresie 23 kwietnia — 13 czerwca 1940 r.

23 kwietnia 1940 r. Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich została zaokrętowana we francuskim porcie Brest na trzy statki transportowe. Nie było to zaokrętowanie taktyczne, nie zabierano bowiem na poszczególne statki zwartych jednostek organizacyjnych wraz z ich etatowym uzbrojeniem, wyposażeniem, środkami transportu, amunicją itp.; kierowano się wyłącznie zasadą najpełniejszego wykorzystania pojemności statków. W rezultacie nastąpiło znaczne przemieszanie związków organizacyjnych i nie tylko oddzielenie woj-

---

<sup>1</sup> Monografia kampanii norweskiej 1940 r.: T. K. Derry, *The Campaign in Norway (History of the Second World War, U.K. Military Series)*, Londyn 1953; Dzieje Brygady Podhalańskiej: F. Majorkiewicz, *Narwik*, Warszawa 1957; W. Biegański, *Wojsko Polskie*, op. cit.; F. Majorkiewicz, *Dzieje i walki Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich*, WPH nr nr 1/1956 i 1/1957; Wł. Dec, *Uwagi i uzupełnienia do artykułu F. Majorkiewicza...*, WPH nr 2/1957; F. Skibiński, *Polskie Siły Zbrojne...* art. cyt., WPH nr 3/4 1963; *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, tom II, *Kampanie na obczyźnie*, Londyn 1959, rozdział V; W. Churchill, *The Second World War*, t. I; P. Klatt, *3. Gebirgs Division 1939—1949*; W. Torris, *Narvik*, Paryż 1942.

ska od jego sprzętu bojowego, ale nawet pozostawienie w porcie części etatowych pojazdów brygady.

24 kwietnia statki wyszły z Brestu, a następnego dnia stanęły na redzie portu Greenock w Szkocji i tkwiły tam 5 dni, by dopiero 1 maja popłynąć na północny wschód, w kierunku nieznanego celu. Wiadomo przy tym skądinąd, że w czasie postoju na szkockich wodach proponowano oddanie polskiej brygady wraz z brygadą Legii Cudzoziemskiej generałowi Carton de Wiart walczącemu, a dokładniej mówiąc siedzącemu — z konieczności — bezczynnie w rejonie norweskiego portu Namsos. Carton odmówił, ponieważ właśnie przygotowywał się do ewakuacji<sup>2</sup>. W nocy z 3 na 4 maja konwój minął koło podbiegunowe i 5 maja znowu stanął na redzie, tym razem pod Tromsø (patrz szkic 1), ale tylko na jedną dobę, ponieważ po naradzie francusko-angielsko-polsko-norweskiej statki odeszły do fiordu Sør (na południe od Tromsø), gdzie... z braku możliwości i środków nie można było lądować, wobec czego konwój otrzymał rozkaz wyładowania wojska w Harstad, na wyspie Hinnöy. Ale Harstad również nie mógł przyjąć konwoju, który wobec tego musiał jeszcze przez dwie doby krążyć po wodach Oceanu Lodowatego.

W nocy z 7 na 8 maja nastąpił powrót do Harstad, gdzie w południe 9 maja rozpoczęto wyładowanie, z tym że statki wiozące ciężki sprzęt brygady przybywały pojedynczo w ciągu następnych dni. Ich rozładowanie i segregowanie chaotycznie wyrzuconego sprzętu trwało około dwóch tygodni i właściwie nie zostało zakończone do momentu opuszczenia Norwegii<sup>3</sup>.

Konstatujemy fakt, że polska brygada uprawiała

---

<sup>2</sup> Jakkolwiek „byłby zachwycony, gdyby mógł mieć pod swoim dowództwem te wojska, ponieważ byli to Polacy i francuska Legia Cudzoziemska”. A. Carton de Wiart, *Happy Odyssey*, London 1950, s. 172.

<sup>3</sup> Majorkiewicz, *Narwik*, s. 41.



trwającą ponad dwa tygodnie turystykę morską odczuwając zupełnie wyraźnie, że nadrzędne dowództwo samo nie wie, co by tu z tymi oddziałami począć. Nic też dziwnego, że — polskim zwyczajem — natychmiast skwitowano tę sytuację dowcipami o „brygadzie-widmie“, o „bezrobotnej brygadzie do wynajęcia“ itp.<sup>4</sup>

Łądowanie w Harstad jeszcze wcale nie określało precyzyjnie kierunku operacyjnego użycia brygady jako całości, natychmiast bowiem została ona rozproszona na znacznej przestrzeni pojedynczymi batalionami, które ponadto (z wyjątkiem 1 i 2 batalionu) były rozdzielone fiordami. Przedsięwzięcia te były realizowane na rozkaz francuskiego generała Béthouarta, dowódcy zaimprovizowanej na miejscu francuskiej 1 lekkiej dywizji strzelców, w skład której oprócz Brygady Podhalańskiej wchodziły ponadto: 27 półbrygada strzelców alpejskich, 13 półbrygada Legii Cudzoziemskiej oraz dywizjon artylerii, kompania czołgów i kompania przeciwpancerna.

Fakt, że brygada polska stanowiła część dywizji francuskiej, wynikał oczywiście stąd, że była ona jedną z jednostek wojska polskiego odrodzonego we Francji, w orbicie wpływów francuskich; była uzbrojona, umundurowana, wyposażona w sprzęt francuski i zorganizowana na wzór francuski.

W tym miejscu potrzebna jest dygresja — zupełnie zresztą zgodna z celem tej pracy — na temat struktury organizacyjnej brygady. Jednostka ta składała się z czterech batalionów strzeleckich<sup>5</sup>. Można by ją więc traktować jako duży pułk lub po prostu pułk piechoty początkowego okresu pierwszej wojny światowej, gdyby

<sup>4</sup> *Tamże*, s. 39.

<sup>5</sup> Stan z dnia 9 maja wynosił 4873 żołnierzy, w tym 97 Francuzów (F. Majorkiewicz, *Narwik*, s. 57).

nie przesadna rozbudowa hierarchii dowodzenia. Był więc dowódca brygady ze sztabem złożonym z 27 oficerów, a każda para batalionów stanowiła półbrygadę, którą dowodził pułkownik ze sztabem liczącym 9 oficerów. W sumie w sztabach było 48 oficerów na cztery bataliony<sup>6</sup>. W praktyce bojowej okazało się, co można było przewidzieć z góry, że sam sztab brygady trzeba było trzykrotnie reorganizować, natomiast dwa dowództwa półbrygad były całkowicie zbędne.

Przy szczegółowym analizowaniu przebiegu boju o Ankenes i Björnfiell nie dostrzegamy ani jednego wyraźnego przypadku, w którym chociażby jedno z dowództw półbrygad okazało się przydatne (zwłaszcza że w boju tym wzięły bezpośredni udział trzy bataliony brygady) i w rezultacie na osi ataku jednego batalionu znajdował się niekiedy — poza dowódcą batalionu — i dowódca półbrygady, i dowódca brygady ze swoimi sztabami, a każdy z nich wtrącał się do dowodzenia nieszczęsnym pododdziałem<sup>7</sup>.

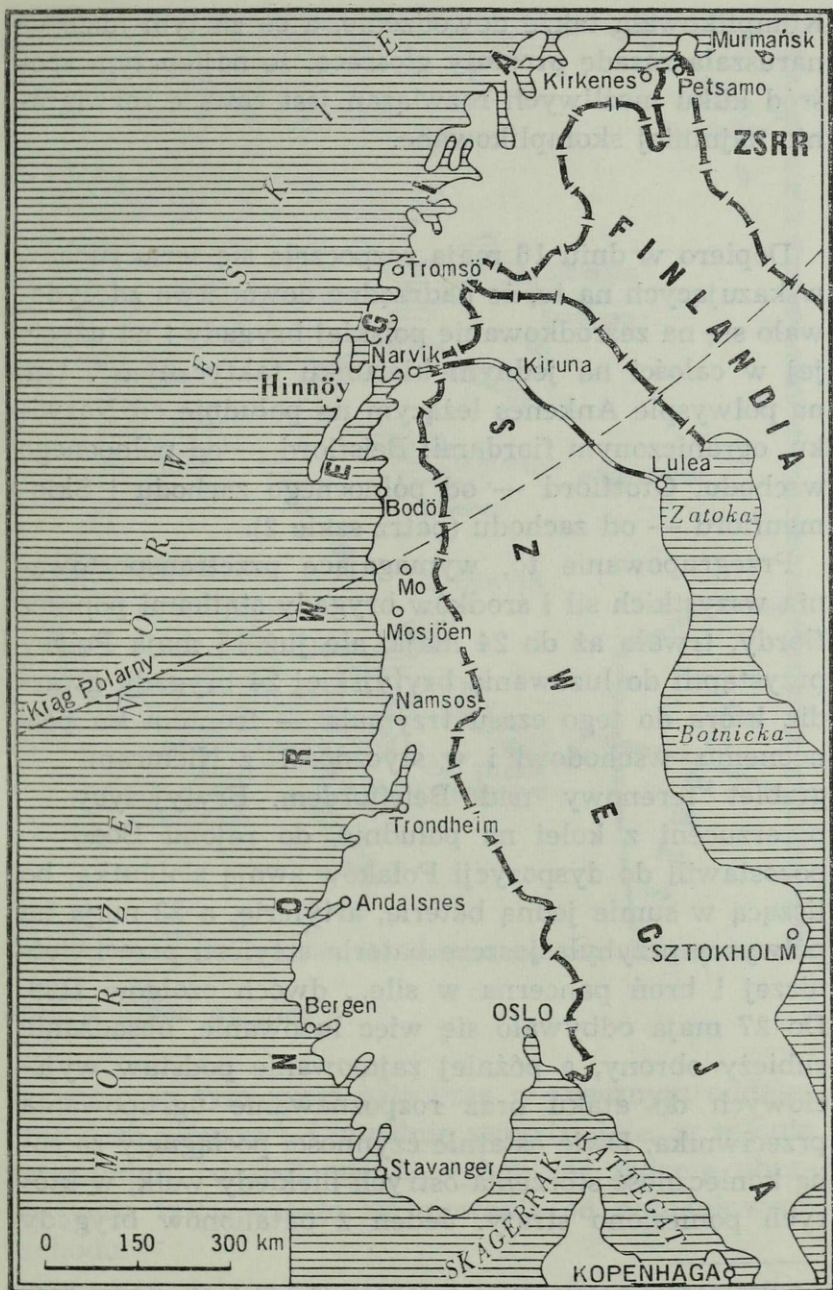
Jest to jeszcze jeden historyczny argument na udowodnienie słuszności tezy, że naczelnym zadaniem **sztuki organizacji sił zbrojnych** jest budowanie takich struktur organizacyjnych wojsk i służb, które sprzyjałyby w optymalny sposób spełnianiu przez ich dowódców — na wszystkich szczeblach dowodzenia — niezmiennych zasad sztuki dowodzenia.

Rozpatrywany przypadek stanowi przede wszystkim zaprzeczenie zasady **ekonomii sił**, co wyraziło się w nieracjonalnym wykorzystaniu pokażnej liczby oficerów. Struktura taka utrudniała ponadto sprawę **jedności dowodzenia**, która powinna by raczej nosić nazwę „optymalnej organizacji dowodzenia”, ponieważ tak właśnie, a nie inaczej tę zasadę interpretujemy.

<sup>6</sup> 27 + 18 + 3 dowódców, nie licząc kadry batalionów.

<sup>7</sup> Patrz: *Narwik*, s. 60—150.





Szkic 1. Norwegia

Komplikowała także dowodzenie, a co za tym idzie — naruszała zasadę **prostoty** głoszącą, że najlepszym spośród kilku możliwych rozwiązań jest zawsze rozwiązanie najmniej skomplikowane.

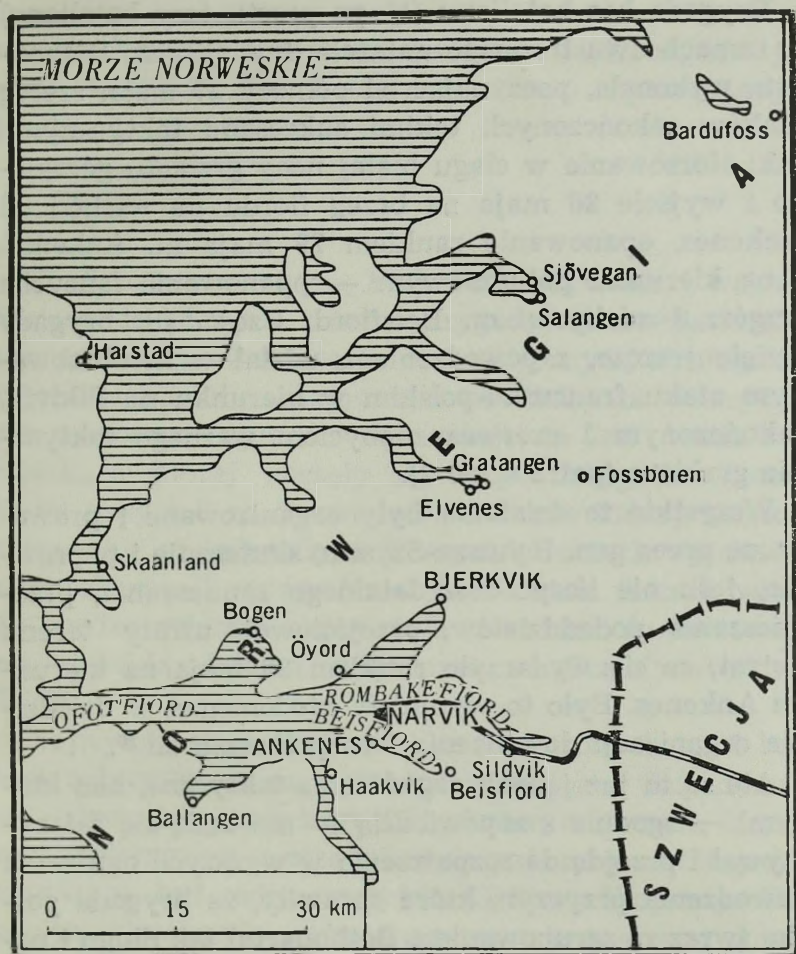
Dopiero w dniu 16 maja rozpoczęła się seria ruchów wskazujących na to, że nadrzędne dowództwo zdecydowało się na ześrodkowanie polskiej brygady i na użycie jej w całości na jednym kierunku taktycznym<sup>8</sup>, tzn. na półwyspie Ankenes leżącym na południe od Narwiku, ograniczonym fiordami: Beisfiord — od północnego wschodu, Ofotfiord — od północnego zachodu i Skio-menfiord — od zachodu (patrz szkic 2).

Przegrupowanie to, wymagające przetransportowania wszystkich sił i środków brygady statkami poprzez fiordy, trwało aż do 24 maja, ale już 16 maja Polacy przystąpili do luzowania brytyjskiej 24 brygady gwardii, która do tego czasu trzymała — frontem ku północnemu wschodowi i w styczności z Niemcami — grzbiet terenowy nad Beisfiordem. Brytyjczycy — przerzuceni z kolei na południe, do rejonu Bodö — pozostawili do dyspozycji Polaków swoją słabiutką, bo liczącą w sumie jedną baterię, artylerię, a 23 maja na półwysep przybyła jeszcze bateria artylerii przeciwlotniczej i broń pancerna w sile... dwóch czołgów H39. Do 27 maja odbywało się więc luzowanie, obsadzanie rubieży obrony, a później zajmowanie podstaw wyjściowych do ataku oraz rozpoznawanie ugrupowania przeciwnika. Dwie ostatnie czynności pociągnęły za sobą konieczność stoczenia ostrych niekiedy walk, w których poniesiono straty. Jeden z batalionów brygady

---

<sup>8</sup> Poprzednio poszczególne bataliony (2 i 3) brały udział bądź w walkach na północ od Narwiku, bądź stanowiły ubezpieczenie bojowe w obszarze na południe od Ballangen.





Szkic 2. Rejon Narwiku

działał przy tym przez cały czas w znacznym oddaleniu od sił głównych i zupełnie samodzielnie, w rejonie na południe od Ballangen<sup>9</sup>, wykonując zadanie ubezpieczenia tyłów całego zgrupowania od południowego zachodu.

<sup>9</sup> Batalion ten był również — tymczasowo i częściowo — przerzucony do Salangen i z powrotem.

Brygada bez batalionu (tj. po prostu trzy bataliony) w ramach dwustronnego natarcia dywizji gen. Béthouarta wykonała, poczynając od północy 27 maja, szereg ataków zakończonych takimi sukcesami taktycznymi, jak: sforsowanie w ciągu białej nocy grzbietu górskiego i wyjście 28 maja na brzeg fiordu na wschód od Ankenes, opanowanie rankiem 29 maja m. Ankenes, a na kierunku południowym — opanowanie łańcucha wzgórz i zdobycie m. Beisfiord. Część sił brygady wzięła jeszcze, z powodzeniem, udział w kombinowanym ataku francusko-polskim w kierunku na Sildvik, zakończonym 1 czerwca zdobyciem ważnego taktycznie grzbietu (patrz szkic 2).

Wszystkie te działania były organizowane i prowadzone przez gen. Bohusza-Szyszko skutecznie i poprawnie, jeśli nie liczyć dość fatalnego zamieszania, przemieszczania pododdziałów, przejściowej utraty terenu i strat, co się wydarzyło rankiem 28 maja na kierunku Ankenes. Było to wynikiem niedomagań w dziedzinie organizacji dowodzenia i rozproszenia sił<sup>10</sup>.

Ale są to już jednak zagadnienia taktyczne, nad którymi — zgodnie z zapowiedzią — nie będę się zatrzymywał i przejdę do rozpatrzenia w wyższych ogniwach dowodzenia przyczyn, które sprawiły, że brygada polska (wraz ze zgrupowaniem Béthouarta) tak długo i pozornie bez celu wałęsała się po morzach północy, że została ześrodkowana i przygotowana do zdecydowanych działań bojowych dopiero w 23 dni po opuszczeniu portu załadowania, podczas gdy na pokonanie odległości dzielącej Brest od Narwiku wystarczyłoby co najwyżej pięć dni. Wymaga również wyjaśnienia, dla-

---

<sup>10</sup> Nieprzestrzegania w skali taktycznej zasad jedności dowodzenia i koncentracji wysiłku (zob. F. Majorkiewicz, *op. cit.*, s. 113—131).



czego właśnie w połowie maja dało się odczuć, że wydarzenia nabierają określonego sensu operacyjnego i taktycznego.

Kardynalną przyczynę braku zdecydowania i wahań (dającą się odczytać z losów brygady) stanowiła fatalna organizacja dowodzenia na najwyższym, strategicznym szczeblu. Nie wdając się w preliminaria historyczne, rozpocznę uproszczoną relację na ten temat od chwili, w której zaczęły się liczyć fakty dokonane, tj. od nocy z 8 na 9 kwietnia, w czasie której wojska niemieckie wylądowały w licznych punktach wybrzeża norweskiego. U sprzymierzonych istniała jeszcze wtedy bardzo ociężała organizacja powołana do kierowania całością działań wojennych na Skandynawskim TDW.

Najwyższa Rada Wojenna Sprzymierzonych już 5 lutego uchwaliła, że za prowadzenie wojny w Skandynawii odpowiada rząd brytyjski. Autorytatywnym organem podejmującym zasadnicze decyzje na szczeblu państwowym był więc brytyjski Gabinet Wojenny. To ogniwo kierowania wojną (nazywam je ogniwem polemarchicznym) nie sprawowało i nie mogło sprawować konkretnego dowodzenia siłami zbrojnymi w skali strategicznej, a tym bardziej operacyjnej. Dowodzenie strategiczne na samodzielny teatr działań wojennych normalnie powierza się naczelnemu dowódcy tego teatru. Istnieje nawet dowód, że wyznaczono takiego dowódcę<sup>11</sup> w osobie generała dywizji Massy. Jest przy tym charakterystyczne, że to całkowicie teoretyczne i abstrakcyjne dowodzenie nie obejmowało rejonu Narwiku. Zastrzeżenie to nie ma jednak żadnego znacze-

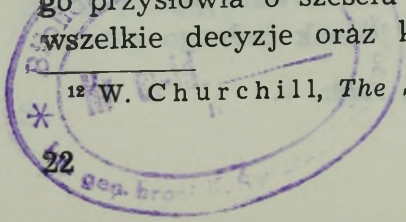
<sup>11</sup> Patrz: T. K. Derry, *op. cit.*, rozdz. V.

nia wobec faktu, że w całej historii kampanii norweskiej brak jakiegokolwiek śladu czy dowodu na to, by gen. Massy w ogóle sprawował jakiegokolwiek dowodzenie.

W rzeczywistości dowodzenie strategiczne stanowiło prerogatywę całego „kombinatu” komitetów o kompetencjach i zależnościach tak skomplikowanych, że przeciętnemu śmiertelnikowi trudno jest w ogóle to zrozumieć. Najwidoczniej i sam Churchill miał takie trudności, bo pisze o komitecie, którego był wiceprzewodniczącym, co następuje: „Jest w nim sześciu szefów sztabów, trzech ministrów i w dodatku generał Ismay, a wszyscy oni mają coś do powiedzenia na temat operacji w Norwegii... Nikt z nich natomiast nie jest odpowiedzialny ani za koncepcje militarne, ani za prowadzenie działań...”<sup>12</sup>

Tak więc na szczycie piramidy komitetów stał Komitet Koordynacji Wojskowej (ten właśnie, o którym pisał Churchill). Obok istniał Komitet Szefów Sztabów (marynarki, wojsk lądowych i lotnictwa). Ale jego członkowie byli jednocześnie doradcami rządu, a także wchodził w skład Komitetu Koordynacji. Organem roboczym Komitetu Szefów Sztabów był Połączony Podkomitet Planowania. Jeżeli jeszcze wspomnimy, że do współpracy angażowano również urzędujący w Londynie Wojskowy Komitet Sprzymierzonych i że naczelnym dowódcą francuskiego teatru wojennego, generał Gamelin, bywał częstym i wpływowym gościem w Komitecie Koordynacji, będziemy mieli dość pełny obraz tej struktury dowodzenia, zaprzeczającej w najbardziej jaskrawy sposób zasadom jedności dowodzenia i prostoty. Była to raczej dobra ilustracja polskiego przysłowia o sześciu kucharkach. W wyniku tego wszelkie decyzje oraz konkretne rozkazy regulujące

<sup>12</sup> W. Churchill, *The Second World War*, tom I, s. 505.





przebieg operacji w Norwegii były — po przejściu przez tryby wszystkich zainteresowanych Komitetów — wydawane przez „admiralicję, której główna uwaga była zaabsorbowana sprawami blokady, przez ministerstwo wojny świadome przede wszystkim swego poważnego zaangażowania we Francji i przez ministerstwo lotnictwa, którego przedmiotem zasadniczego zainteresowania była obrona przeciwlotnicza Wielkiej Brytanii”<sup>13</sup>.

Pogwałcenie zasady jedności dowodzenia prowadziło najprostsza drogą do elementarnych błędów niweczających naczelną zasadę sztuki wojennej, tj. precyzyjnego ustalania jednoznacznego celu działania. W każdym razie w pisemnych wytycznych, nadsyłanych w różnych okresach dowódcom poszczególnych zgrupowań operujących w Norwegii<sup>14</sup>, nie można w ogóle znaleźć jakiegokolwiek śladu generalnego celu strategicznego, który by rzucił całością operacji morskich, powietrznych i lądowych. Jedynie generał Gamelin od chwili objęcia dowództwa wiedział dokładnie, czego chce, mianowicie odsunięcia wojny od terytorium francuskiego, tym razem razem kosztem Norwegii.

Przy jednoczesnym braku generalnego celu strategicznego stawiano jednak flocie, zgrupowaniom wojsk lądowych i lotnictwu partykularne, doraźne cele operacyjne. Hierarchia ważności tych celów podlegała jednak zmianom w miarę rozwoju sytuacji i w miarę pojawiania się przeblasków koncepcji w umyśle Churchilla<sup>15</sup>.

Przemiany te odbijały się w jak najbardziej konkretny sposób na losach okrętów i eskadr lotniczych,

<sup>13</sup> T. K. Derry, *op. cit.*, s. 60.

<sup>14</sup> *Tamże*, załącznik „a”, s. 1—8.

<sup>15</sup> O którym ktoś (chyba Lloyd-George) powiedział, że zawsze ma jednocześnie dziesięć pomysłów. Jeden z nich jest z pewnością słuszny, ale nawet sam Churchill nie wie, który.

a już najbardziej na losach i działaniach zgrupowań wojsk lądowych. Przyspieszano na przykład zaokręto-  
wanie wojsk, po czym nagle zarządzano wyładowanie.  
Zmieniano kierunek rejsu i punkty docelowe konwo-  
jów znajdujących się w drodze itd. Między innymi ka-  
lendarium podróży Brygady Podhalańskiej stanowi ja-  
skrawą ilustrację takiego stanu rzeczy <sup>16</sup>.

Nie ma tu miejsca na opisywanie przyczyn i dokład-  
nej treści wspomnianych meandrów koncepcyjnych  
„kombinatu komitetów”. Wystarczy powiedzieć, że  
w ciągu pierwszych dni kampanii za najważniejszy jej  
cel uznano Narwik. Około 15 kwietnia pogląd ten uległ  
zmianie i odtąd przez 13 dni skupiano uwagę i wysiłek  
na rejonie Trondheim w środkowej Norwegii. Plany  
opanowania tego miasta zmieniały się wielokrotnie  
i ostatecznie desantowały tam dwa zgrupowania: jedno  
na północy, pod Namsos, drugie na południu, pod An-  
dalsnes, ale Trondheim nie zdobyto. Streszczając się od-  
notujemy, że obydwie zgrupowania poniosły znaczne  
straty i zostały zmuszone do opuszczenia Norwegii.  
Ewakuacja ich zakończyła się 3 maja, ale już w czasie  
jej trwania cel strategiczny „Narwik” znowu stał się  
najważniejszy i to z zupełnie innych powodów niż  
w pierwszych dniach kampanii. Nie będziemy wyjaś-  
niać tej sprawy, tak jak i nowej serii przemian doty-  
czących operacji na północnym krańcu Norwegii, któ-  
ra tym razem miała obejmować cele i przestrzeń znacz-  
nie większe niż sam Narwik. Tak czy inaczej, ostatecz-

---

<sup>16</sup> Polacy nie stanowili wyjątku. Między innymi zmieniono,  
już na morzu, rejs francuskiej półbrygady strzelców alpejskich  
oraz 146 brygady brytyjskiej, zaś oficer sztabu, wysłany przez  
gen. Carton de Wiart z Namsos do Londynu z zadaniem za-  
sięgnięcia informacji o planach strategicznych kierownictwa,  
powrócił z takim raportem: „Może pan robić, co się panu po-  
doba, ponieważ oni sami w rzeczywistości nie wiedzą, czego  
chcą”. Nadchodzące zaś z Londynu rozkazy przeczyły sobie  
wzajemnie. (Carton de Wiart, *op. cit.*, s. 171—173).



na decyzja, na której się oparto i którą skutecznie zrealizowano, brzmiała: zdobyć miasto i port Narwik, odepchnąć niemiecką 3 dywizję górską jak najdalej ku granicy szwedzkiej, zniszczyć urządzenia portowe i komunikacyjne i... ewakuować się jak najszybciej. Czyli zdobyć, zniszczyć i uciekać.

Decyzja ta została powzięta 25 maja, a przyczyniły się do tego dwie przesłanki.

1. Konieczność odepchnięcia Niemców od wybrzeża, co było warunkiem stanowiącym o ewakuacji wojsk w sytuacji, kiedy oddziały lekkiej dywizji strzelców znajdowały się na półwyspach Narwiku i Ankenes w styczności z nieprzyjacielem, a jednocześnie 24 maja w Londynie wydano rozkaz w sprawie jak najszybszego zakończenia wyprawy norweskiej. Pamiętajmy, że działo się to w dwa tygodnie po rozpoczęciu ofensywy niemieckiej na Francję i że 25 maja Niemcy zakończyli już okrążenie we Flandrii całej Północnej Grupy Armii Sprzymierzonych.

2. Względy prestiżowe, tj. chęć odniesienia choćby jednego, nawet przejściowego sukcesu w tej nieudanej kampanii.

Zanotujmy przy tym, że rozstrzygnięcie dylematu: atakować czy nie atakować Narwik, uzależniono od decyzji dowódcy szczebla taktycznego, tj. generała Béthouarta<sup>17</sup>.

Niemniej jednak decyzja ta, po jej zaaprobowaniu, zyskała poparcie ogniwa operacyjnego i została w pełni zrealizowana, co jest wyraźnym potwierdzeniem tezy, iż na narwickim kierunku operacyjnym zapanował nowy duch.

Przyczyną tych pozytywnych przemian było niewątpliwie spełnienie (nareszcie!) warunku jedności dowodzenia. Ale tylko na tym kierunku. Właśnie w połowie

<sup>17</sup> T. K. Derry, *op. cit.*, s. 213.

maja zorganizowano tu Dowództwo Północno-Zachodnich Sił Ekspedycyjnych, które 16 maja założyło kwaterę główną w Harstad i przejęło pod swoje rozkazy wszystkie siły zbrojne biorące udział w operacji narwickiej. Doskonalenie dowodzenia nie skończyło się na wprowadzeniu sensownej struktury organizacyjnej, ale jednocześnie najwyższe stanowiska dowódcze obsadzono właściwymi ludźmi. Dowódcą całości został admirał lord Cork and Orrery, dowódcą wojsk lądowych, a zarazem przydzielonego mu nielicznego lotnictwa został generał dywizji Auchinleck<sup>18</sup>. Wszystko wskazuje na to, że współpraca między tymi dowódcami układała się jak najlepiej.

W ostatecznym wyniku, po aprobującej wypowiedzi Béthouarta, zostało zorganizowane natarcie, które ja osobiście klasyfikuję jako operację zrealizowaną we współdziałaniu z flotą (w charakterze artylerii i środków transportu) przez dwa zgrupowania taktyczne:

a) 1 lekką dywizję strzelców gen. Béthouarta, wykonującą główne zadanie operacji, polegające — jak już wspomniałem — na zdobyciu Narwiku, odepchnięciu Niemców jak najdalej na wschód, poczynieniu zniszczeń i ewakuacji.

b) brytyjskie zgrupowanie brygadiera Gubbinsa (głównie oddziały brygady gwardii brytyjskiej), które miało osłaniać pole walki pod Narwikiem od południa. Walczyło ono w rejonie Bodø i nie będziemy więcej o nim wspominać.

Ostateczny plan natarcia na Narwik skryształizował się stopniowo na podstawie przesłanek, którymi były

<sup>18</sup> Jeden z najwybitniejszych generałów brytyjskich, nie doceniany później przez Churchilla. Według R. W. Thompsona — rzeczywisty zwycięzca spod El-Alamein (*The Montgomery Legend*, London 1967).



przeprowadzone już uprzednio fragmentaryczne działania wstępne, a w szczególności:

- walki prowadzone w rejonie na północny wschód od Narwiku przez dwie brygady norweskiej 6 DP, znajdujące się tam od początku inwazji niemieckiej i wzmocnione później oddziałami francuskich strzelców alpejskich;

- ułatwione przez te walki desantowanie pozostałości francuskich brygad w rejonie Bjerkvik, dokonane 13 maja przy decydującym wsparciu przez okręty i samoloty marynarki brytyjskiej. Po lądowaniu nastąpił atak w kierunku południowym, zakończony opanowaniem północnego brzegu Rombaksfiordu w rejonie Oyjord, naprzeciwko Narwiku<sup>19</sup>, jako podstawy do forsowania fiordu;

- lądowanie (bez oporu ze strony przeciwnika) brytyjskiej brygady gwardii na półwyspie Ankenes (jak pamiętamy, została ona później zluzowana przez Polaków) i późniejsze walki Polaków w tym rejonie mające na celu opanowanie dogodnych podstaw wyjściowych do właściwego ataku.

Ściślej mówiąc, ostateczne ugrupowanie wojsk generała Béthouarta w rejonie Narwiku było częściowo przyczyną, a częściowo konsekwencją rodzącej się koncepcji taktycznej, która ostatecznie przybrała następującą postać: dwustronnym atakiem od północy i od południa opanować Narwik i Ankenes, a jednocześnie przez zdobycie wsi Beisfiord odciąć Niemcom drogę odwrotu, po czym nacierać na Sildvik w celu odepchnięcia nieprzyjaciela od wybrzeża Ofotfiordu.

Zgrupowaniem północnym, forsującym Rombaksfiord i atakującym Narwik, dowodził dowódca 13 półbrygady Legii Cudzoziemskiej mający pod swoimi roz-

---

<sup>19</sup> W walkach tych brał udział jeden batalion Brygady Podhalańskiej.

kazami, poza własnymi dwoma batalionami, batalion norweski, pluton czołgów oraz dywizjon artylerii lekkiej. Wiemy już, że zgrupowaniem południowym była brygada polska, tj. trzy bataliony z plutonem czołgów i mieszaną baterią artylerii (pluton armat 75 mm i pluton haubic).

Całość tych sił była wspierana ogniem dwunastu dział 6-calowych i piętnastu 4-calowych brytyjskiej marynarki. Generał Auchinleck dysponował ponadto dywizjonem lotnictwa myśliwskiego, który skutecznie osłaniał wojska lądowe.

Zadanie postawione Brygadzie Podhalańskiej brzmiało <sup>20</sup>: „Zdobyć półwysep Ankenes. Odciąć przy wewnętrznym krańcu Beisfiordu linię odwrotu nieprzyjaciela do Szwecji”.

Nie wdając się w ocenę decyzji gen. Béthouarta (a byłoby o czym mówić) <sup>21</sup> ograniczymy się do stwierdzenia, że zadanie postawione Brygadzie Podhalańskiej (zważywszy na siły nieprzyjaciela i charakter terenu) nie przekraczało możliwości brygady oraz że jej skromne siły były wykorzystane ekonomicznie, tj. nie było ich ani za mało, ani zbyt wiele w stosunku do zadania. Zadanie było więc zupełnie realne <sup>22</sup> i — jak już wiemy — polska brygada wykonała je z honorem, zyskując sobie uznanie sprzymierzeńców i szacunek nieprzyjaciela.

Relację o losach Brygady Podhalańskiej w Norwegii zakończymy informacją, że w dniach 4—6 czerwca odbyła się dobrze zorganizowana i zachowana w tajemnicy przed nieprzyjacielem, ale także i przed Norwegami, ewakuacja do pierwszego punktu przeznaczenia, to

---

<sup>20</sup> Cytuję za F. Majorkiewiczem, *op. cit.*, s. 93—94.

<sup>21</sup> Patrz Majorkiewicz, tabela na s. 95.

<sup>22</sup> Zobaczymy później, że gen. Béthouart nie zawsze stawiał swoim podwładnym zadania zgodne z wymogami doktryny.



jest do Greenock w Szkocji (ostatni statek przybył tam 13 czerwca). Ze względu na niewystarczającą ładowność środków transportu trzeba było porzucić (zniszczyć) znaczną część ciężkiego uzbrojenia, amunicji oraz pojazdów, co miało ujemny wpływ na dalsze losy brygady, do których jeszcze wrócimy.

## II. FRANCJA, ROK 1940

Chcąc zrozumieć rolę wojsk polskich w kampanii francusko-niemieckiej 1940 r. trzeba przypomnieć jej przebieg w bardzo wyraźnie rozgraniczonych okresach.

Pierwszy okres trwał od 3 września 1939 r., tj. od dnia wypowiedzenia Niemcom wojny, do 10 maja 1940 r., który to dzień był początkiem ofensywy niemieckiej. W najprostszy sposób można określić, że w ciągu tych 8 miesięcy na tzw. froncie francusko-niemieckim panował absolutny spokój. Nie działo się tam nic, bo nie możemy uznać za poważne działania bojowe anemicznej demonstracji dokonanej w Lotaryngii przez pododdziały francuskiej 2 Grupy Armij, zakończonej w rzeczywistości już 12 września. Dodajmy, że strona francuska nie wykorzystwała tych 8 miesięcy w najmniejszym nawet stopniu mimo posiadania trzech bezspornych atutów, tych mianowicie, że:

1. Koalicja przeciwniemiecka dysponowała przewagą sił (liczoną w dywizjach, a zwłaszcza w czołgach).

2. 2/3 granicy francusko-niemieckiej było osłonięte budowaną w ciągu 10 lat kosztem wielu miliardów franków jak najbardziej nowoczesną linią fortyfikacji stałych (tzw. linia Maginota).

3. Element zaskoczenia nie był i nie mógł być niczym usprawiedliwiony.



Początkiem drugiego okresu stała się ofensywa niemiecka, która mimo wszystko zaskoczyła koalicję francusko-brytyjsko-belgijsko-holenderską i zakończyła się błyskawicznym sukcesem. Już 25 maja cała Północna Grupa Armij Sprzymierzonych (najsilniejsza) została otoczona we Flandrii, przyparta do wybrzeża morskiego i następnie zniszczona lub wyparta z kontynentu. W nocy z 4 na 5 czerwca zakończono ewakuację z Dunkierki do Wielkiej Brytanii ponad 300 tysięcy prawie bezbronnych żołnierzy brytyjskich i francuskich oraz nielicznych belgijskich. 27 maja skapitulowała cała armia belgijska.

Taki był koniec pierwszej i jedynej bitwy w tej kampanii, a zarazem jej drugiego okresu.

5 czerwca wojska niemieckie po przegrupowaniu się przystąpiły do realizacji trzeciego i ostatniego etapu kampanii. Rozpoczęły ją od przełamania obrony francuskiej, którą usiłowano kolejno organizować na rubieżach rzek Sommy, Aisne i wreszcie Sekwany, po czym armie niemieckie poprowadzone przez grupy pancerne Kleista, Guderiana i Hotha uderzyły od północy ku południowi, południowemu zachodowi i południowemu wschodowi, rozcinając zgrupowania francuskie, łamiąc słaby i sporadyczny opór. Jednocześnie pasywna dotychczas Grupa Armij „C” 15 czerwca uderzyła koncentrycznie od północy i od wschodu na linię Maginota, przełamując ją w kilku miejscach, podczas gdy na jej tyły przedostały się od północnego zachodu czołgi grupy pancernej Guderiana. Operacje te doprowadziły bardzo szybko do całkowitej dezintegracji wojsk francuskich i do złamania wszelkiego ducha oporu.

Przytaczam daty wyznaczające krytyczne momenty tej fazy kampanii i świadczące o błyskawicznym postępie wspomnianej dezintegracji. 10 czerwca rząd francuski opuścił Paryż, 11 stolica Francji została og-

łoszona „miastem otwartym“, a 14 wkroczyli do niej Niemcy. 17 czerwca grupa pancerna Guderiana przejechała już przez całą Francję i pod Pontarlier dotarła do granicy Szwajcarii, odcinając wszystkie wojska francuskie w Alzacji i Lotaryngii. Tego samego dnia marszałek Pétain zwrócił się do Niemców z propozycją zawieszenia broni, zawiadamiając o tym przez radio swoje siły zbrojne. Wiadomość ta podkopała resztki ducha oporu Francuzów i wobec tego, aczkolwiek zawieszenie broni oficjalnie zostało podpisane 22 czerwca, za rzeczywistą datę zakończenia kampanii należy uważać dzień 18 czerwca. W odniesieniu do walczących w składzie armii francuskiej jednostek polskich ważny jest natomiast radiowy rozkaz generała Sikorskiego z dnia 19 czerwca, nakazujący tym jednostkom przedzieranie się najkrótszą drogą do portów i ewakuację do Wielkiej Brytanii lub — w wypadku niemożności — przekraczanie granicy Szwajcarii.

Dla uzupełnienia kalendarium kampanii dodajmy, że 10 czerwca Włochy przystąpiły do wojny przeciwko Francji.

Już samo tylko zestawienie sił i dat — poczynając od 3 września 1939 r., od absolutnej pasywności sprzymierzonych wykazywanej w ciągu 8 miesięcy aż do zaskakującego obrazu błyskawicznych zwycięstw niemieckich nad silniejszym, ufortyfikowanym i przygotowanym do walki przeciwnikiem — wprawiało i wprawia cały świat w zdumienie, skłania do poszukiwania odpowiedzi na pytanie: jak się to mogło zdarzyć? Na ten temat napisano wiele tomów<sup>1</sup>. Dla mnie jednak

---

<sup>1</sup> O całości kampanii francusko-niemieckiej 1940 r. piszą m.in.: A. Goutard, *1940 wojna straconych okazji*, Warszawa 1959; Gen. Gamelin, *Servir*, Paryż 1956; M. Weygand,



nabardziej przekonywająca jest jednoznaczna odpowiedź udzielona mi ustnie przez dwóch generałów francuskich, znanych pisarzy wojskowych<sup>2</sup>. Chodzi o generałów André Beaufre i Paula Stehlin, których odpowiedź brzmiała mniej więcej tak: „My sami nic z tego nie rozumiemy. Jedyną możliwą do przyjęcia przyczyną naszej klęski, którą zapoczątkował już rok 1939, jest zupełnie niewytłumaczalny i niezrozumiały głęboki upadek francuskiej, a także brytyjskiej myśli politycznej i wojskowej, jaki nastąpił w latach poprzedzających drugą wojnę światową“.

Nie ma tu miejsca na zagłębianie się w analizę planów wojennych obydwu stron. Proponuję więc, by Czytelnik przyjął do wiadomości moją ocenę (bynajmniej nie odosobnioną), że myślą przewodnią francuskiego planu wojny 1940 r. była nade wszystko chęć... uniknięcia wojny.

Z takiej myśli przewodniej zrodziło się zgubne dla Francji i dla świata odwlekanie wojny od 1936 poprzez 1937, 1938 i wrzesień 1939 r., a jego konsekwencją stał się zaprzeczający wszystkim zasadom sztuki wojennej plan rzucenia do Belgii i w Ardeny najwartościowszych wojsk francuskich i brytyjskich.

Mówi się i pisze o „chorobie linii Maginota“. Takiej choroby nie było, a przynajmniej nie powinno było być. Rozbudowanie tej ufortyfikowanej pozycji było nad wyraz sensownym pomysłem, ale pod warunkiem, że spełni swoje zadanie strategiczne, zapłacono bowiem za

---

*Memoires*, t. III, Paryż 1953; W. Biegański, *Finał dziwnej wojny*, Warszawa 1970; E. v. Manstein, *Verlorene Siege*, Bonn 1955; A. Beaufre, 1940. *The fall of France*, London 1967; L. Koeltz, *Comment c'est joué notre destin*, Paryż 1957; V. j. Esposito, *The West Point Atlas of American Wars*, t. II, New York 1959; H. Guderian, *Wspomnienia żołnierza*, Warszawa 1958; Ch. de Gaulle, *Pamiętniki wojenne*, t. I, Warszawa 1966.

<sup>2</sup> Obydwie te rozmowy przeprowadziłem w Paryżu w roku 1969.

to latami pracy i miliardami franków. Zadanie to daje się wyrazić w kategoriach niezmiennych zasad sztuki wojennej.

Linia Maginota miała odegrać rolę niezawodnego ubezpieczenia prawego strategicznego skrzydła francuskich sił zbrojnych. Miała więc zapewnić **swobodę działania**, stworzyć przesłanki **ekonomii sił**, które z kolei pozwalały na **koncentrację wysiłku** i wykonanie przez **zaskoczenie** zaczepnego manewru wielką masą wojsk na strategiczne lewe skrzydło przeciwnika. Taki miał być **cel** manewru strategicznego, odznaczający się maksymalną **prostotą** i wymagający jedynie właściwej **organizacji dowodzenia**.

W planowanej i rozegranej kampanii wspomniany już upadek francuskiej myśli wojskowej doprowadził do takich nizin, jak **zagubienie celu** i **sensu** manewru strategicznego. Tak prowadzona wojna musiała być przegrana już w samym założeniu. Nie wyklucza to dość licznych epizodów taktycznych rozegranych poprawnie i ze znacznym stopniem waleczności. Nie dotyczy to jednak **operacji**. Operacja jest już zbyt ściśle uzależniona od idei manewru strategicznego, która nie istniała. Z drugiej zaś strony nawet bardzo skuteczne działania w skali taktycznej nigdy nie mają najmniejszej szansy wywarcia decydującego wpływu na sytuację strategiczną. Ich pozytywna rola kończy się na tym, co nazywamy ocaleniem honoru żołnierza.

W kampanii tej wzięły udział cztery wielkie jednostki polskie: Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich, 1 dywizja grenadierów, 2 dywizja strzelców pieszych i 10 brygada kawalerii pancernej.



O operacyjnym użyciu każdej z tych jednostek i o sposobie wykonywania zadań przez każdą z nich opowiemy oddzielnie. Będzie to relacja bardzo krótka, dotycząca oddzielnych operacyj nie powiązanych myślą przewodnią jednolitego i prowadzącego do zdecydowanego celu manewru strategicznego<sup>3</sup>. W każdym razie przy rozpatrywaniu działań jednostek polskich należy pamiętać o wspomnianych wyżej krytycznych datach kampanii, jako że wszystkie jednostki polskie zostały wprowadzone do walki dopiero w trzeciej fazie, którą bez przesady można nazwać fazą dezintegracji francuskich sił zbrojnych.

#### SAMODZIELNA BRYGADA STRZELCÓW PODHALAŃSKICH<sup>4</sup>

13 czerwca, tj. w przeddzień okupacji Paryża, konwój z brygadą odpłynął z Greenock do Brest. Trzeba przyznać, że generał Szysko-Bohusz już wtedy doskonale zdawał sobie sprawę z beznadziejnej sytuacji Francji i usiłował uzyskać zgodę generała Sikorskiego na pozostawienie brygady w Wielkiej Brytanii, co mu się jednak nie udało m.in. z powodu interwencji generała Béthouarta.

W rezultacie więc Brygada Podhalańska bez artylerii, sprzętu transportowego, środków łączności i nawet bez kuchni polowych, z minimalnym zapasem amunicji (bo to wszystko pozostało w Norwegii) wylądowała w dniach 14 i 15 czerwca w Breście — w tym samym porcie, z którego wyruszyła w ekspedycję — i od razu otrzymała zadanie bojowe. Wraz z całą dywizją Bétho-

---

<sup>3</sup> Goutard (*op. cit.*, s. 420) nazywa ten nie istniejący manewr „bezczelowym odwrotem drogami, które prowadzą do nikąd”.

<sup>4</sup> F. Majorkiewicz, *op. cit.*; F. Skibiński, art. cyt.

czwarta weszła ona w skład grupy operacyjnej „Rennes” generała Altmayera. Zadaniem grupy była obrona tzw. „Reduty Bretońskiej”. Nawiasem mówiąc, był to pomysł premiera Reynaulda, popierany przez podsekretarza stanu, generała brygady czasu wojny Ch. de Gaulle’a, a zwalczany przez naczelnego wodza generała Weyganda. Sam pomysł może i miałby sens, gdyby ta rubież obrony została przygotowana i obsadzona przez odpowiednie siły. Żaden z tych warunków nie był jednak w najmniejszym nawet stopniu spełniony, w związku z czym jednostki, które w drodze przypadku rzucano na peryferie „reduty”, zostały obarczone zadaniami absolutnie przekraczającymi ich możliwości. Tak np. powierzony Brygadzie Podhalańskiej pas obrony pomiędzy St. Michel a Tremblay wynosił 28 km, a więc co najmniej czterokrotnie przekraczał normy przewidziane dla czterech batalionów. Pamiętamy przy tym, że brygada nie miała w ogóle artylerii — ani polowej, ani przeciwpancernej, ani przeciwlotniczej. Nie miała również sąsiadów, a ponadto poza nią nie istniały żadne jednostki zapewniające głębokość ugrupowania.

Dla uzupełnienia obrazu dodajmy, że przez rejon rozwinęcia brygady dzień i noc przelewała się na zachód fala uciekinierów, a wśród nich również tłumy żołnierzy, którzy porzucili broń i hołdowali zasadzie: „ratuj się kto może”. Jednocześnie przedstawiciele władz tych miejscowości, które Polacy zamierzali przekształcić w punkty oporu, zgłaszali protesty, ogłaszając swoje miasteczka „obiektami otwartymi”.

Zadanie brygady było więc już w samym założeniu niewykonalne ze względu na zaprzeczenie wszystkich zasad sztuki wojennej: brak celu, brak koncentracji wysiłku, brak myśli manewru, ducha zaczepnego itd.

Do 17 czerwca dowódca brygady nie dostał nawet precyzyjnie sformułowanego zadania bojowego, żołnie-



rze natomiast wysłuchali radiowego przemówienia Pé-  
taina.

18 czerwca generał Szyszko-Bohusz „dla ocalenia ho-  
noru żołnierza polskiego” powziął samodzielną decyzję  
wyprowadzenia brygady na południe, za Loarę. Zanim  
jednak zdołano ześrodkować brygadę, nadjechały czołgi  
Hotha i mimo sporadycznych walk poszczególnych od-  
działów dosłownie rozciąły brygadę na kilka części.  
Część żołnierzy wzięto do niewoli. Część rozproszyła się  
po Francji (wielu z nich dołączyło później do jednostek  
polskich w Wielkiej Brytanii). Pewna część zdołała  
przedostać się do portów i ewakuować bezpośrednio  
do Wielkiej Brytanii (ta ostatnia grupa uratowała sztandar  
brygady). Z niedobitków tych sformowano później  
batalion strzelców podhalańskich, wcielony do 1 dywi-  
zji pancernej.

Dla informacji dodajmy, że generał Béthouart zdołał  
we właściwym czasie przerzucić do Anglii francuskie  
półbrygady dywizji włącznie z własną osobą.

## 1 DYWIZJA GRENADIERÓW<sup>5</sup>

1 dywizja grenadierów już w kwietniu 1940 r. zna-  
lazła się w strefie przyfrontowej w rejonie Lunéville,  
w Lotaryngii, gdzie jako dywizja odwodu Naczelnego  
Dowództwa kończyła szkolenie i formowanie.

6 czerwca dywizja została oddana do dyspozycji do-

---

<sup>5</sup> Piśmiennictwo: J. Gerhard, *1 Dywizja Grenadierów  
w bitwie o Francję*, „Myśl Wojskowa” nr 5/1957; Wł. Dec,  
*Z dziejów 1 Dywizji Grenadierów Polskich we Francji w la-  
tach 1939—1940*, WPH nr 3/1958; W. Biegański, *Finał dziw-  
nej wojny*, rozdz. 4; tegoż autora: *Wojsko Polskie...*, op. cit.,  
F. Skibiński, WPH nr 3/4/1963, art. cyt.; Z. Kosior, *Bit-  
wa pod Lagarde*, Warszawa 1965; *Polskie Siły Zbrojne w II  
wojnie światowej*, t. II, Londyn 1959; G. Prételat, *Le destin  
tragique de la Ligne Maginot*, Paryż 1950.

wódcy 2 Grupy Armij, a po przybyciu w wyniku trzech nocnych marszów do rejonu Lening-Altville weszła w skład zgrupowania „Sarry” (wraz z francuską 52 DP i załogami odcinków fortecznych, zwanych grupą płk. Dagnana). Zgrupowaniem tym dowodził francuski generał Hubert, dowódca XX korpusu, podlegający z kolei dowódcy 3 armii.

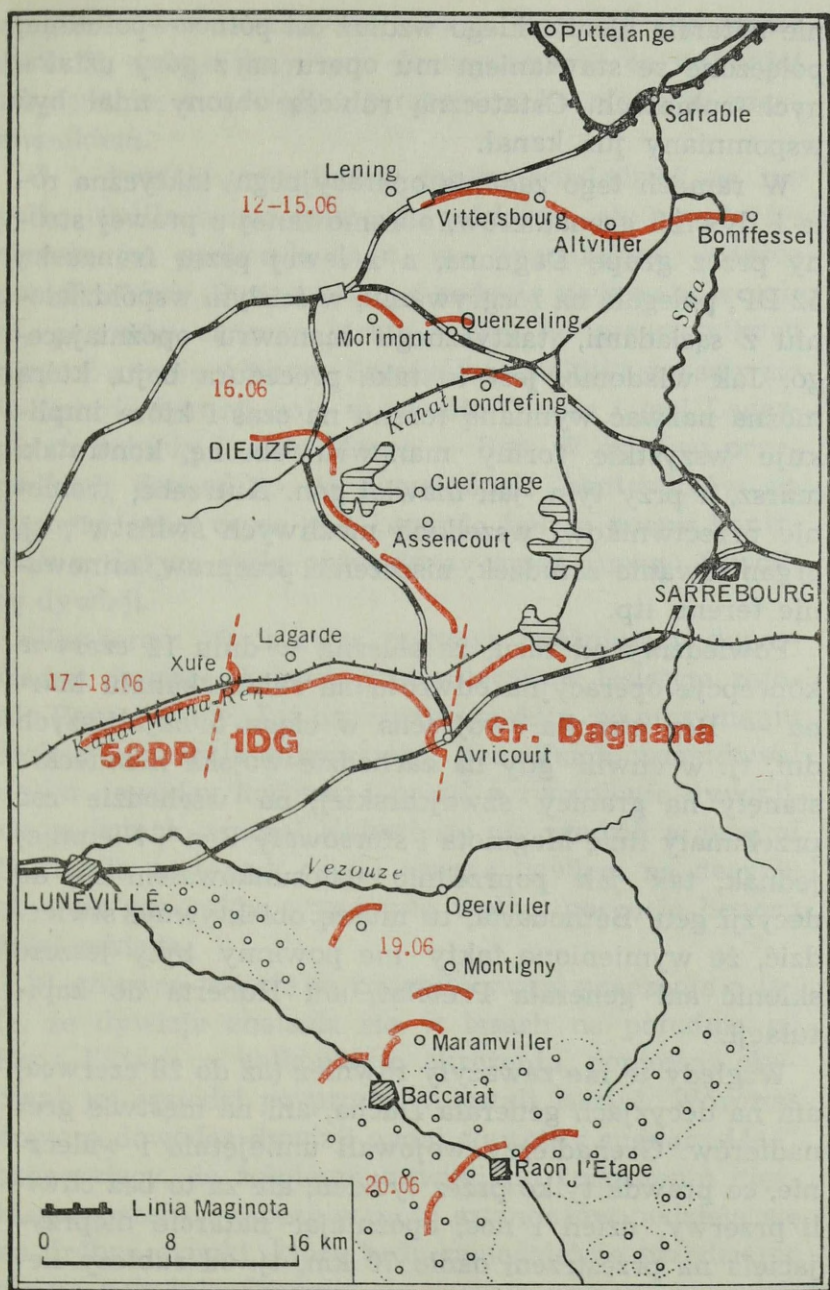
Wymarsz całości dywizji poprzedziło w ostatnich dniach maja włączenie jej obydwu pułków artylerii, dwóch pododdziałów dział przeciwpancernych oraz batalionu saperów do obrony zorganizowanej przez dywizje francuskie frontem na północ w rejonie miasta St. Avold. W ogóle można powiedzieć, że początkowo dywizja wchodziła do boju częściami, ponieważ poza wspomnianymi jednostkami dwa bataliony grenadierów i dywizjon rozpoznawczy zostały na pewien czas oddane pod rozkazy pułkownika Dagnana. Wszystkie te oddziały, jak również dwa bataliony 3 pułku grenadierów, włączone chwilowo do odwodu dowódcy korpusu, powracały stopniowo do dywizji, tak że bez obawy o popełnienie poważnego błędu historycznego możemy mówić o jednolicie kierowanych przez generała B. Ducha działaniach całej jego dywizji.

Wracając do naszego zasadniczego tematu, tzn. do oceny operacyjnego użycia dywizji polskiej, musimy uznać, że przynajmniej w pierwszych dniach jej działania otrzymała ona zadanie zupełnie odpowiadające jej możliwościom, o zupełnie wyraźnie zarysowanym i tego dnia jeszcze zupełnie sensownym celu operacyjnym.

Celem tym był metodyczny odwrót 2 Grupy Armij na rubież kanału Marna — Ren, na której zamierzano przejść do obrony stałej.

Zadaniem XX korpusu (czy też zgrupowania „Sarry”) była osłona odwrotu sił głównych przez opóźnia-





Szkic 3. Szlak bojowy 1 dywizji grenadierów w 1940 r.

nie natarcia niemieckiego wzdłuż osi północ—południe, połączone ze stawianiem mu oporu na z góry ustalonych rubieżach. Ostateczną rubieżą obrony miał być wspomniany już kanał.

W ramach tego zadania operacyjnego taktyczna rola 1 dywizji grenadierów, obramowanej z prawej strony przez grupę Dagnana, a z lewej przez francuską 52 DP, polegała na rozgrywaniu, w ścisłym współdziałaniu z sąsiadami, taktycznego manewru opóźniającego. Jak wiadomo, jest to taka procedura boju, którą można nazwać wymianą terenu na czas i która implikuje wszystkie formy manewru: obronę, kontratak, marsz, a przy tym, jak mawiał gen. Kutrzeba, „robienie przeciwnikowi wszelkich możliwych świństw”, tj. organizowanie zasadzek, niszczenie przepraw, minowanie terenu itp.

Powiedzmy od razu, że słuszną w dniu 12 czerwca koncepcja operacyjna odwrotu na rubież kanału Mar-na — Ren straciła swój sens w ciągu 5 najbliższych dni, tj. w chwili gdy na zachodzie wojska niemieckie stanęły na granicy szwajcarskiej, na wschodzie zaś przełamały linię Maginota i sforsowały Ren<sup>6</sup>. Niemniej jednak, tak jak poprzednio ustosunkowałem się do decyzji gen. Béthouarta, tu muszę obiektywnie stwierdzić, że wymienione fakty nie powinny były jeszcze skłonić ani generała Prételat, ani Huberta do kapitulacji.

Względy te nie zaważyły również (aż do 20 czerwca) ani na decyzjach generała Ducha, ani na męstwie grenadierów. Grenadierzy wojowali umiejętnie i walecznie, co prawda tylko przez tydzień, ale za to bez chwili przerwy, dzień i noc, opóźniając natarcie nieprzyjaciela na przestrzeni około 70 km, tj. od rubieży Le-

---

<sup>6</sup> 15 czerwca.



ning-Altville do masywu leśnego Raon l'Étape (patrz szkic 3), mając przy tym do czynienia z co najmniej trzykrotnie, a niekiedy czterokrotnie liczniejszym przeciwnikiem.

O 1 dywizji grenadierów można powiedzieć, że nie tylko ocalała honor żołnierza polskiego, ale okryła się chwałą (co podkreśla m.in. we wspomnianej książce gen. Prételat). Postawione jej zadanie wykonała w pełni, ponosząc znaczne straty i zadając przeciwnikowi nieporównanie większe. Szczególnie pięknie zapisały się w historii dywizji boje w rejonie Dieuze i pod Lagarde, na rubieży kanału Marna — Ren. W obydwu przypadkach dochodziło do zwycięskich kontrataków na bagnety, przy czym pod Lagarde był to nocny kontratak w dużym stylu prowadzony przez samego dowódcę dywizji.

Wieczorem 20 czerwca manewr opóźniający doprowadził dywizję do następnej rubieży w lesistym rejonie Raon l'Étape. Już poprzedniego dnia, po otrzymaniu rozkazu generała Sikorskiego, gen. Duch zameldował o nim dowódcy korpusu i prosił o zwolnienie dywizji, na co jednak generał Hubert się nie zgodził, a generał Duch nie настаwał; ciągle jeszcze bowiem na decyzje obydwu generałów wywierało wpływ poczucie honoru żołnierskiego.

21 czerwca pojęcie to zmieniło swoje znaczenie o tyle, że dywizja znalazła się w lasach na południe od Raon l'Étape w całkowitym okrążeniu, ponieważ obydwaj jej sąsiedzi po prostu przestali istnieć. Wówczas dopiero dowódca dywizji nadał sławetny sygnał „4444” oznaczający, że żołnierze dywizji po zniszczeniu ciężkiego sprzętu i zabezpieczeniu sztandarów podzielią się na drobne grupki, które będą samodzielnie przedzierać się na południe Francji.

Rozkaz nie dotarł od razu do wszystkich jednostek

i np. pododdziały 2 pułku grenadierów broniły się w okrażeniu do 23 czerwca. Zginął tam m.in. dowódca pułku, pułkownik Ziętkiewicz. Z pozostałych przy życiu grenadierów (straty w zabitych i rannych wynosiły około 45% stanu) ogromną większość Niemcy wyłapali; tylko pojedynczy grenadierzy zdolali się przedostać do Wielkiej Brytanii<sup>7</sup>.

## 2 DYWIZJA STRZELCÓW PIESZYCH<sup>8</sup>

Losy tej dywizji można określić jednym zdaniem: sposób wykorzystania 2 dywizji strzelców pieszych przez dowódcę francuskiej 8 armii, generała Laure, przesądził z góry o bezpowrotnym zniszczeniu jej trzeciej części oraz o konieczności przekroczenia granicy szwajcarskiej przez pozostałą, większą część dywizji.

8 armia, w której skład dywizja polska weszła 10 czerwca 1940 roku, znajdowała się na skrajnym południowym skrzydle, w Alzacji. Zadaniem jej była obrona prawego skrzydła pozycji Maginota, opartego o granicę szwajcarską. Centralnym punktem tego odcinka pozycji był warowny rejon starej twierdzy francuskiej — Belfort.

Z chwilą włączenia dywizji w skład 8 armii, właśnie w rejonie Belfortu, jej zadaniem miał być udział w obronie twierdzy z tym, że zarówno stosunek podległości dywizji, jak i wyznaczony jej rejon obrony ulegały nieustannym zmianom. Nie będziemy ich opi-

---

<sup>7</sup> Wśród tych szczęściarzy znalazł się również generał Bronisław Duch, który później dowodził 3 Dywizją Strzelców Karpackich.

<sup>8</sup> Piśmiennictwo: W. Biegański, *Wojsko Polskie...*, op. cit.; *Finale dziwnej wojny*, op. cit.; *Polskie Siły Zbrojne w II wojnie światowej*, op. cit.; B. Garliński, *2 Dywizja Strzelców Pieszych*, WPH nr 1/1958 oraz 2 i 3/1959; F. Skibiński, WPH nr 3/4/1963.



sywali, ponieważ nie wyjaśniają one niczego poza zamętem i brakiem precyzyjnego planu w dowództwie 8 armii. (W kategorii zasad sztuki wojennej — brak celu i koncentracji wysiłku).

Wiemy już, że 15 czerwca rozpoczęła się ofensywa niemieckiej Grupy Armij „C“, której 7 armia nacierała wzdłuż osi wschód—zachód, a więc m.in. także w kierunku pozycji Belfortu, i ten właśnie kierunek generał Laure oceniał jako najważniejszy i najbardziej niebezpieczny, mimo że wiedział o znacznie wcześniej dokonanym przez Niemców przełamaniu rubieży obronnych nad Sommą, Aisne i Marną oraz o natarciu nieprzyjacielskich zgrupowań wojsk szybkich w kierunku południowo-wschodnim, a więc na tyły jego pozycji obronnej.

Wydarzenia wskazują na to, że dopiero 14 czerwca dowództwo 8 armii zainteresowało się sytuacją na jej tyłach, jednak sposób reakcji wskazywał, że był to minimalny stopień zainteresowania. Wysłano bowiem nad Saône jedynie oddział wydzielony pułkownika Duluca z zadaniem zamknięcia przeszło 100-kilometrowego odcinka rzeki od Pontarlier do Bains-les-Bains. Nas interesuje przede wszystkim fakt, że w skład oddziału Duluca weszły dwa oddziały 2 DSP, tj. dywizjon rozpoznawczy i 5 pułk strzelców pieszych, oraz to, że postawione oddziałowi wydzielonemu zadanie wielokrotnie przekraczało jego siły i możliwości. W rezultacie obydwie te oddziały po zaciętym, lecz krótkim boju zostały dosłownie zmiecione przez główne siły grupy pancерnej Guderiana. Uratował się tylko 2 batalion 5 psp (dołączył do dywizji 18 VI) i jeden pluton dywizjonu rozpoznawczego (schronił się do Szwajcarii).

16 czerwca, gdy grupa pancerna Guderiana dotarła do Saôny, obrona Belfortu straciła wszelki sens operacyjny, zwłaszcza wobec trwającego już odwrotu więk-

szości sił francuskiej 2 grupy armii. W związku z tym położeniem 45 korpus francuski generała Daille, tj. 67 dywizja francuska i polska 2 DSP generała Bronisława Prugar-Ketlinga, ruszył 16 czerwca ku południowemu zachodowi z zadaniem otwarcia siłom głównym armii drogi na zachód. Dodajmy, że dowódca armii usiłował jeszcze bardziej osłabić 2 DSP przez zatrzymanie w Belforcie jednego pułku piechoty, ale generał Prugar-Ketling zdołał uzyskać odwołanie tego rozkazu. Dodajmy też, że decyzja „otwarcia drogi” była spóźniona co najmniej o trzy doby. Rachunek jest prosty i opiera się na następujących przesłankach:

1) Guderian dotarł do Pontarlier, na granicy szwajcarskiej, 17 czerwca.

2) Odległość z Belfortu do Pontarlier w linii prostej wynosi 100 kilometrów.

3) Chcąc uprzedzić Guderiana w rejonie Pontarlier trzeba było wyruszyć z Belfortu nie 16, ale 13 czerwca<sup>9</sup> (patrz szkic 4).

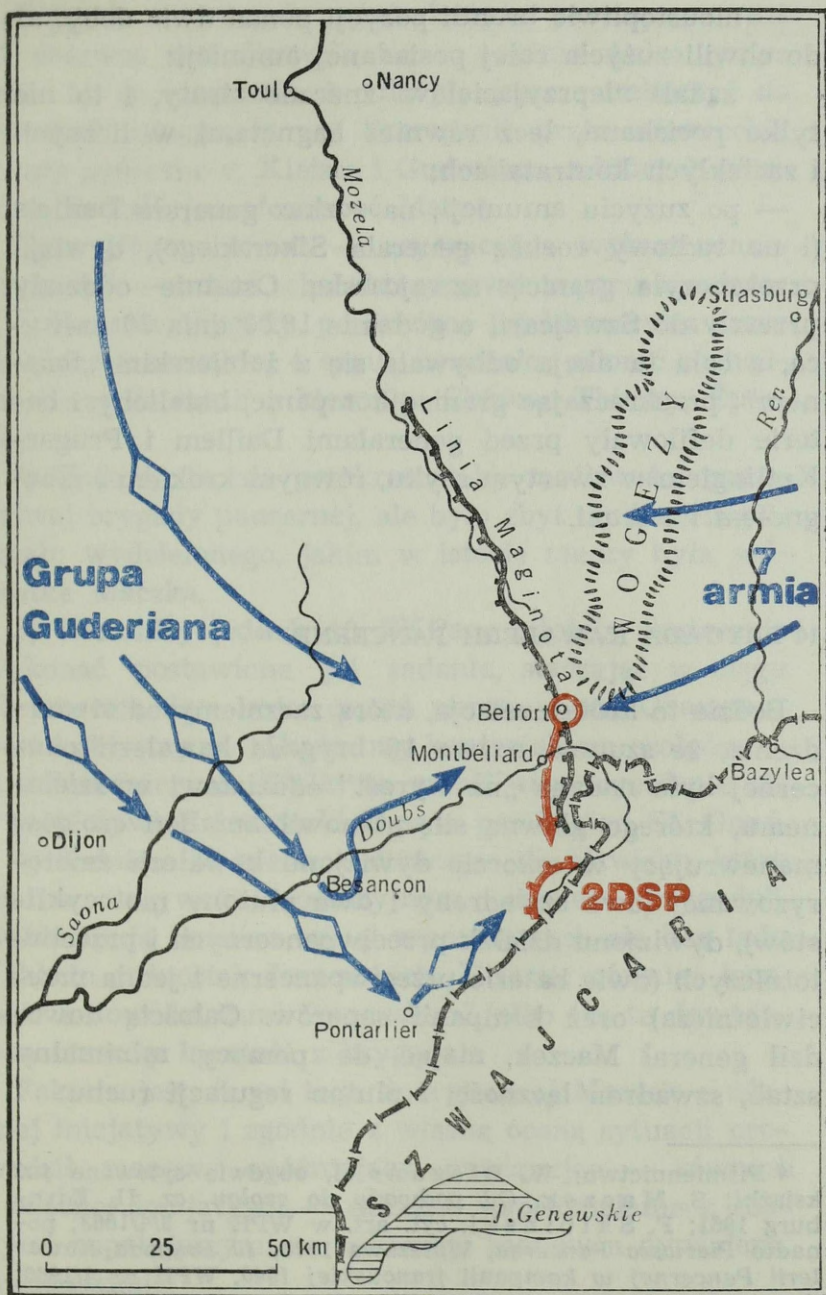
W tych warunkach o żadnym „otwieraniu drogi” nie mogło oczywiście być mowy, toteż po dwóch dniach marszu — głównie korytarzem terenowym między rzeką Doubs a granicą szwajcarską — w nocy z 17 na 18 czerwca 2 DSP otrzymała rozkaz zorganizowania obrony w rejonie wzgórz Clos-du-Doubs. Działo się to w sytuacji, kiedy dwupułkowa dywizja miała już nieprzyjaciela przed sobą, za sobą i na skrzydle.

Wybrana pozycja miała kształt półkola opartego obydwoma skrzydłami o granicę szwajcarską i w tym właśnie rejonie Polacy zrobili wszystko, co było możliwe, dla zachowania dobrego imienia żołnierza polskiego, a mianowicie:

---

<sup>9</sup> Jako okoliczność łagodzącą przytaczam fakt, że Hitler, po otrzymaniu meldunku o osiągnięciu przez Guderiana Pontarlier już 17 czerwca, uznał meldunek za omyłkę i zażądał potwierdzenia (patrz: Guderian, *op. cit.*, s. 110).





Szkic 4. 2 DSP między grupą pancerną Guderiana a 7 armią niemiecką

— nieustępliwie bronili pozycji ponad dwie doby, aż do chwili zużycia całej posiadanej amunicji;

— zadali nieprzyjacielowi znaczne straty, i to nie tylko pociskami, lecz również bagnetami w licznych i zaciekłych kontratakach;

— po zużyciu amunicji, na rozkaz generała Daille'a (i na radiowy rozkaz generała Sikorskiego), dywizja przekroczyła granicę szwajcarską. Ostatnie oddziały przeszły do Szwajcarii o godzinie 16.00 dnia 20 czerwca, a cała ta akcja odbywała się z żołnierskim „fasonem”: przekraczając granicę kompanie, bataliony i baterie defilowały przed generałami Daillem i Prugar-Ketlingiem w zwartym szyku, równym krokiem i z bagnetem na broni.

#### 10 BRYGADA KAWALERII PANCERNEJ <sup>10</sup>

Będzie to krótka relacja, którą zaczniemy od stwierdzenia, że szumna nazwa 10 brygada kawalerii pancерnej była nadana „na wyrost” oddziałowi wydzielonemu, którego główną siłę stanowił batalion czołgów manewrujący w eskorcie dywizjonu kawalerii zmotoryzowanej (dwa szwadrony i dwa plutony motocyklistów), dywizjonu działek przeciwpancernych i przeciwlotniczych (dwie baterie przeciwpancerne i jedna przeciwlotnicza) oraz kompanii saperów. Całością dowodził generał Maczek, mając do pomocy minimalny sztab, szwadron łączności i pluton regulacji ruchu.

---

<sup>10</sup> Piśmiennictwo: W. Biegański, obydwie cytowane już książki; S. Maczek, *Od podwoły do czołgu*, cz. II, Edynburg 1961; F. Skibiński, cyt. art. w WPH nr 3/4/1963; ponadto *Pierwsza Pancerna*, Warszawa 1970; *10 Brygada Kawalerii Pancерnej w kampanii francuskiej 1940*, WPH nr 1/1960; Wzmianki w książce E. Requin, *Combats pour L'Honneur* (1939) 1940, Paryż 1946.



Brygada wyruszyła spod Paryża 10 czerwca, zaś 12 czerwca ześrodkowała się w rejonie Avize (patrz szkic 5), co oznaczało, że zdążyła jeszcze wskoczyć do „worka” zaciąganego w Szampanii przez niemieckie grupy pancerne v. Kleista i Guderiana, z których pierwsza zdołała już sforsować Marnę.

Nasz główny temat — „operacyjne wykorzystanie brygady” — można scharakteryzować w paru zdaniach:

1) Zadanie brygady, postawione jej 12 czerwca przez dowódcę francuskiej 4 armii, brzmiało: osłonić zachodnie skrzydło armii z kierunku Château-Thierry, Éperney.

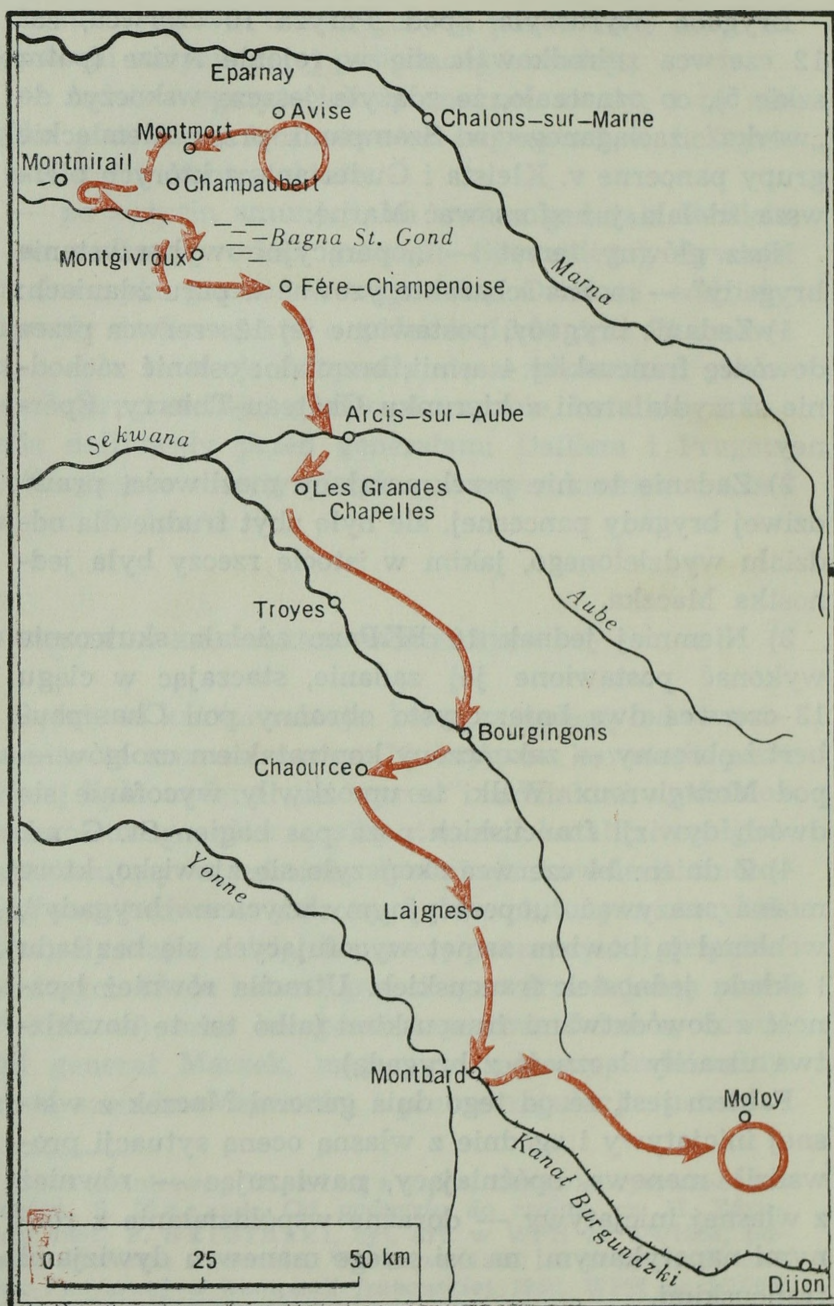
2) Zadanie to nie przekraczałoby możliwości prawdziwej brygady pancernej, ale było zbyt trudne dla oddziału wydzielonego, jakim w istocie rzeczy była jednostka Maczka.

3) Niemniej jednak 10 BKPanc zdołała skutecznie wykonać postawione jej zadanie, staczając w ciągu 13 czerwca dwa boje: czysto obronny pod Champaubert i obronny — zakończony kontratakami czołgów — pod Montgivroux. Walki te umożliwiły wycofanie się dwóch dywizji francuskich poza pas bagien St. Gond.

4) Z dniem 14 czerwca skończyło się zjawisko, które można nazywać „operacyjnym użyciem brygady”, wchłonął ją bowiem zamęt wycofujących się bez ładu i składu jednostek francuskich. Utraciła również łączność z dowództwami francuskimi (albo też te dowództwa utraciły łączność z brygadą).

Faktem jest, że od tego dnia generał Maczek z własnej inicjatywy i zgodnie z własną oceną sytuacji prowadził manewr opóźniający, nawiązując — również z własnej inicjatywy — doraźne współdziałanie z różnymi napotykanymi na osi swego manewru dywizjami francuskimi.

Dalsze losy brygady nie należą już do tematu „ope-



Szkic 5. Szlak bojowy 10 BKPanc



racyjnego użycia". Na tym więc kończę, pozwalając sobie odesłać zainteresowanych Czytelników do podanego wyżej piśmiennictwa <sup>11</sup>.

<sup>11</sup> Z taką jednak uwagą: W. Biegański w swoim *Finale dziwnej wojny* (Działania 10 brygady kawalerii pancernej w Szampanii, s. 229—234) dwukrotnie zarzuca dowódcy brygady, że „zmitrężył” czas zamiast możliwie jak najszybciej wycofać się na południe. Autor nie wziął pod uwagę tej rzeczywistości historycznej, że rzecz działa się jeszcze przed datą 18 (a tym bardziej 19) czerwca i że Maczek wobec tego jak najbardziej celowo nie chciał wycofywać się zbyt szybko i dążył do zadawania w bojach opóźniających możliwie największych strat przeciwnikowi. Wiem wprowadzie jako uczestnik tych walk, że Maczek zupełnie wyraźnie zdawał sobie sprawę z całej beznadziejności położenia. Równocześnie jednak nie mógł przejść do porządku dziennego nad tą kategorią imponderabiliów, o której już pisałem parę razy, a która ma nazwę dobrego imienia żołnierza polskiego zagubionego wśród tłumów obcokrajowców.

### III. GAZAŁA<sup>1</sup>

Historia boju Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich pod Gazalą jest niezwykle charakterystycznym i rzec by można bezprecedensowym przykładem operacyjnego użycia wielkiej jednostki polskiej. Dowódca brygady, generał Stanisław Kopański, przystąpił bowiem do wykonania zadania bojowego na podstawie następujących zawartych w rozkazie operacyjnym bezpośredniego przełożonego przesłanek wyjściowych:

— fałszywych informacji o położeniu wojsk własnych;

— fałszywych informacji o położeniu nieprzyjaciela;

— fałszywie sformułowanego zadania bojowego.

Preliminaria tego wydarzenia były następujące. Od połowy sierpnia 1941 r. brygada brała jak najbardziej czynny udział w obronie oblężonego Tobruku.

10 grudnia tegoż roku, po wielotygodniowej bitwie stoczonej przez brytyjską 8 armię z włosko-niemieckimi siłami, których trzon stanowił Afrykański Korpus Pancerny Rommla, Tobruk został odblokowany. Brygada polska nie oczekiwała biernie na to wyzwolenie,

---

<sup>1</sup> Piśmiennictwo: St. Kopański, *Wspomnienia wojenne 1939—1946*, rozdział V, Londyn 1951; St. Gliwicz, *Bitwa pod Gazalą 14—17.12.1941 r.*, WPH nr 2/1958; W. Biegański, *Wojско Polskie...*, op. cit.; F. Skibiński, WPH nr 3/4/1963, art. cyt.



ale przyczyniła się walcnie do powodzenia w taki sposób, że w nocy z 9 na 10 grudnia wyruszyła całością sił z pozycji obronnych i w zwycięskim ataku zdobyła decydujące wzgórza Meduar i White Knoll, po czym w pościgu przecięła jeszcze nieprzyjacielowi drogę odwrotu w rejonie Acroma<sup>2</sup>.

W omawianej wielkiej bitwie pustynnej obydwie strony poniosły ciężkie straty, jednak Rommel nie został definitywnie pobity. Brytyjczycy odzyskali wprawdzie port w Tobruku, ale niemiecki dowódca zdołał wyprowadzić swoje wojska i pozostawiając dwa oblężone garnizony (które w ten sposób wiązały część sił brytyjskich) na pograniczu Egiptu, w Bardii i w Sollum, głównymi siłami obsadził przygotowaną pozycję obronną, opartą lewym skrzydłem o Gazalę leżącą ok. 70 km na zachód od Tobruku.

„Jeżeli jeszcze cokolwiek zostało do zrobienia, to znaczy, że nic nie zostało zrobione” — mawiał Fryderyk II. W konkretnym przypadku oznaczało to, że trzeba było w ostateczny sposób zlikwidować główne siły Rommla, a tę nową fazę bitwy należało rozpocząć od przełamania pozycji pod Gazalą. Zadanie to miał wykonać XIII korpus 8 armii, którego dowódcą był gen. Godwin Austin, mający pod swoimi rozkazami 4 dywizję hinduską, 5 brygadę (ze składu 2 dywizji) nowozelandzką oraz... Polską Samodzielną Brygadę Strzelców Karpackich<sup>3</sup>.

Tu trzeba powiedzieć, że ogromna większość wojsk, które stanowiły załogę Tobruku, natychmiast po odblokowaniu twierdzy odeszła na głębokie tyły na reorganizację i odpoczynek<sup>4</sup>. Zgodnie z umową zawartą

---

<sup>2</sup> S. Gliwicz, *Tobruk*, WPH nr 2/1957, szkic 12.

<sup>3</sup> Jak widać, „brytyjskie” było tylko dowództwo korpusu!

<sup>4</sup> 2 dywizja nowozelandzka (bez brygady), 1 dywizja południowoafrykańska, 70 DP oraz brygada czechosłowacka.

na najwyższym szczeblu odejść na odpoczynek miała również i polska brygada, czemu jednak sprzeciwił się dowódca 8 armii żądając pozostawienia Polaków w jego dyspozycji na okres jednego do dwóch tygodni, które zamieniły się w... cztery miesiące.

Ze swej strony dowódca XIII korpusu zapewnił generała Kopańskiego, że „Polacy ze względu na długi pobyt w pustyni i wyczerpującą walkę w Tobruku oraz znaczne wykruszenie stanu ilościowego brygady nie będą użyci do żadnych ciężkich działań...”<sup>5</sup>

Od 11 grudnia (dzień przejścia brygady pod rozkazy dowódcy XIII korpusu) wszystko wskazywało na to, że generał Austin skrupulatnie dotrzymuje swego przyrzeczenia. Pierwszym zadaniem brygady była bowiem obrona, a ściślej nawet ochrona lotniska El-Adem leżącego ok. 20 km na południe od Tobruku. Po dwóch dniach nadszedł równie nieszkodliwy rozkaz: przejść do odwodu korpusu i rozmieścić brygadę w rejonie na zachód od Acromy (patrz szkic 6).

Rozkaz był „nieszkodliwy”, ale dość trudny do wykonania ze względu na brak etatowego sprzętu transportowego i zły stan techniczny tego sprzętu, którym brygada dysponowała (zużył się w ciągu 4 miesięcy oblężenia Tobruku). Z tego powodu trzeba było nawet zredukować pułk artylerii brygady, który wobec tego składał się z trzech dwubateryjnych dywizjonów, tj. w sumie z 24 dział 25-funtowych<sup>6</sup>. W związku z tym, że wchodzący w skład brygady konny pułk ułanów karpackich został odesłany na reorganizację, główne siły brygady stanowiły jej trzy bataliony strzelców.

Wieczorem 13 grudnia brygada stanęła w odwodzie

---

<sup>5</sup> Cyt. za art. S. Gliwicza, *Bitwa pod Gazalą*, op. cit., s. 92. To zdanie ma poważne znaczenie dla dalszej treści rozdziału.

<sup>6</sup> Około 88 mm.



korpusu, a już 14 rano dwóch oficerów sztabu generała Austina przywiozło nowy rozkaz, już nie tylko „nie-szkodliwy”, ale zgoła przyjemny. W rozkazie tym generał Kopański wyczytał bowiem radosne informacje o położeniu oraz łatwe, a zarazem efektowne zadanie bojowe dla swojej brygady.

Informacje były takie, że brytyjskie zgrupowanie bojowe niejakiego pułkownika Wilsona przebiło wyrwę w obronie nieprzyjaciela pod Gazalą, a za tą wyrwą na tyłach pozycji gazalskiej widnieje otwarta droga aż do wybrzeża morskiego, aż do punktu określonego nazwą Nesuet el Mlebach.

Zadanie brygady: wskoczyć w tę wyrwę, ścigać nie-dobitki przeciwnika cofającego się w kierunku wybrzeża morskiego, po czym zamknąć szosę Gazala — Derna w rejonie Nesuet el Mlebach i wyłapywać tam uciekinierów umykających z Gazali na północny zachód.

Generał Kopański rozpromienił się po otrzymaniu tak pięknego zadania i zaraz zaczął stawiać Anglikom pytania zmierzające do dokładnego wyjaśnienia położenia, a więc:

— W którym to punkcie frontu waleczny pułkownik Wilson przełamał obronę nieprzyjaciela? Jakie jest dalsze zadanie Wilsona, gdzie się znajduje jego zgrupowanie i co robi? Jakiego przeciwnika ma przed sobą? Włochów? Niemców? Piechotę? Czołgi?

— Gdzie są, co robią i co będą robiły sąsiednie wielkie jednostki „brytyjskie”?

Natarczywe pytania generała wprowadziły sztabowców brytyjskich w zakłopotanie i na żadne z nich nie umieli udzielić odpowiedzi. Kopański machnął więc ręką i pomyślał: „Pościg — to pościg. Nie będę tracił czasu, sam zdobędę potrzebne wiadomości”. Jak pomyślał — tak zrobił. Od razu wysłał naprzód podjazd majora

Piłata w składzie kompanii piechoty, plutonu tankietek<sup>7</sup>, plutonu artylerii lekkiej i baterii armat przeciwpancernych z zadaniem umiejscowienia wyrwy przebitej w obronie przeciwnika, nawiązania łączności z grupą Wilsona oraz z 5 brygadą nowozelandzką (na własnej pozycji obronnej). Po czym wydał rozkaz, aby cała brygada wyruszyła w godzinę za podjazdem w „szyku pustynnym”, tzn. w linii kolumn batalionowych, sam zaś wsiadł do *jeepa* i pojechał w ślad za majorem Piłatem.

Rozpoznanie przeprowadzone zarówno przez podjazd, jak i osobiście przez generała Kopańskiego dostarczyło następujących informacji:

— Pozycja obronna nieprzyjaciela nigdzie i przez nikogo nie była przełamana. Nieprzyjaciel nadal trzymał twardo pozycję gazalską. Przed głównym pasem obrony znajdowały się dobrze umocnione i zamaskowane punkty oporu pozycji przesłaniania, w głębi zaś — w rejonie Medinet ez Zeitun — znajdowała się pozycja odwodu.

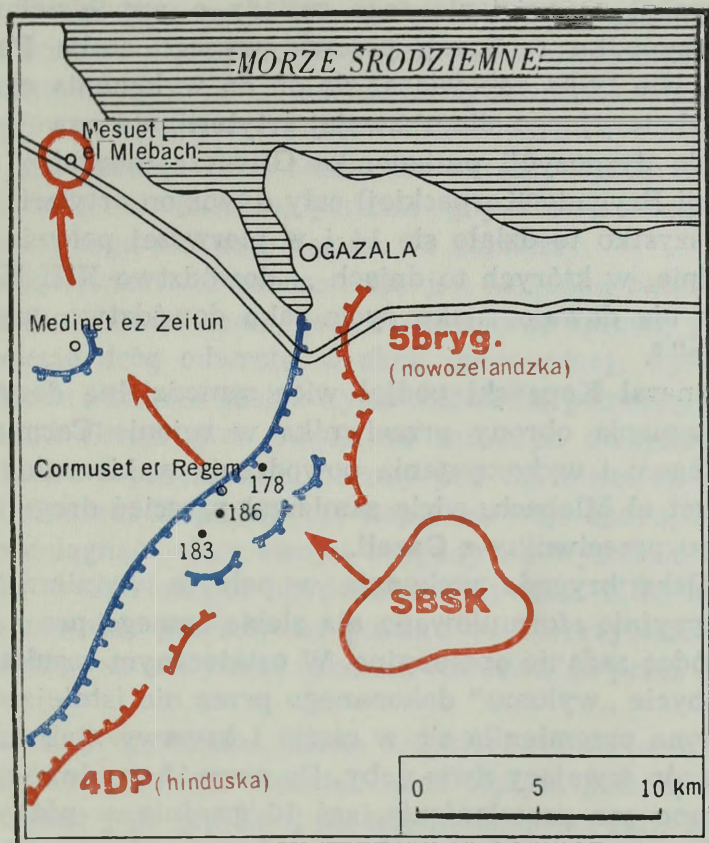
— O żadnym działaniu żadnego pułkownika Wilsona nikt nie wiedział i nie słyszał ani w północnej części ugrupowania XIII korpusu, tj. w brygadzie nowozelandzkiej, ani w południowej, tj. w 4 dywizji hinduskiej. Otrzymano natomiast wiadomości, że zarówno Nowozelandczycy, jak i Hindusi usiłowali atakować pozycję gazalską. Ataki te nie tylko zostały odparte, lecz nawet cały batalion Hindusów został zniszczony przez kontratak czołgów nieprzyjaciela.

Generał Kopański natychmiast wysłał meldunek o tej sytuacji do dowództwa korpusu, brygadę zaś zatrzymał i ugrupował na noc za luką istniejącą między dwoma stojącymi w obronie batalionami Nowozeland-

---

<sup>7</sup> Tzw. „Bren-gun-carriers”.





Szkic 6. SBSK pod Gazalą

czyków. Jednocześnie zaś na wszelki wypadek przygotował brygadę do natarcia w kierunku na Carmuset er Regem (tamteży bowiem miał rzekomo przejść mityczny pułkownik Wilson). Przygotowanie polegało m.in. na wyznaczeniu prawdopodobnych kierunków ataku dla batalionów, na rozpoznawaniu systemu obrony nieprzyjaciela i dostępu do jego stanowisk, na przygotowaniu planu ogni artylerii i moździerzy. Nie poprzestając na tym, generał Kopański wraz z dowódcą swojej artylerii udał się do dowódcy 5 brygady nowozelandzkiej. Poinformował go o swych zamiarach

i uzyskał zapewnienie tego sąsiada o współdziałaniu w przypadku realizacji przewidywanego ataku Polaków. Nie tylko zobowiązał się on do wykonania ognia kontrbaterijnego siłami swojej artylerii, ale nawet oddał do dyspozycji pułkownika Gliwicza (dowódcy artylerii Brygady Karpackiej) cały dywizjon artylerii.

Wszystko to działo się 14 i w pierwszej połowie 15 grudnia, w których to dniach „...dowództwo XIII Korpusu nie dawało znaku życia jako dowództwo operacyjne”<sup>8</sup>.

Generał Kopański podjął więc samodzielną decyzję przełamania obrony przeciwnika w rejonie Carmuset er Regem i wykorzystania powodzenia w kierunku na Nesuet el Mlebach, gdzie zamierzał przeciąć drogę odwrotu przeciwnika z Gazali.

Polska brygada wykonała w pełnym wymiarze to precyzyjnie sformułowane dla siebie samego przez jej dowódcę zadanie operacyjne. W ostatecznym rezultacie przebycie „wyłomu“ dokonanego przez nie istniejącego Wilsona przemieniło się w ciężki i krwawy atak całej brygady trwający dwie doby. Do nocy 15 grudnia opanowano pas przesłaniania, zaś 16 grudnia w późnych godzinach popołudniowych po odparciu dwukrotnego kontrataku 7 pułku bersagliarów włoskich nastąpiło całkowite przełamanie głównego pasa obrony.

Rankiem 17 grudnia dwa bataliony uderzyły jeszcze rozbieżnie w kierunku skrzydeł dla poszerzenia wyłomu, a w ten wyłom natychmiast wjechał oddział wydzielony mjr. Brzóska (batalion z baterią polową, baterią przeciwpancerną i plutonem saperów) z zadaniem opanowania przez zaskoczenie docelowego punktu natarcia brygady — Nesuet el Mlebach.

Brzóska ostro poszedł naprzód. Pod Medinet ez Zeitun natknął się jeszcze na opór batalionu bersagliarów,

---

<sup>8</sup> S. Kopański, *op. cit.*, s. 195.



zaatakował go z marszu z dwóch stron i wziął w całości do niewoli razem z dowódcą pułku. Już przed południem 17 grudnia dotarł do szosy Gazala — Derna i zajął się wyłapywaniem uciekinierów, których jeszcze tego samego dnia zebrał się okrągły tysiąc wraz z 11 czołgami *Ansaldo*, podczas gdy Brzóska stracił w czasie tego pięknego zagonu 10 żołnierzy.

Tysiąc jeńców to bardzo dużo jak na jeden batalion, natomiast bardzo mało, jeśli rozpatrywać sprawę jako przecięcie dróg odwrotu w skali operacyjnej; wynika z tego, że Rommel zdołał wyprowadzić na północny zachód od Gazali *gros* swych sił zaraz po otrzymaniu meldunku o przełamaniu obrony pod Carmuset er Regem. Generał Kopański nie napotkał więc oporu, kiedy podciągnął całość swojej brygady na wysokość oddziału wydzielonego, obydwie zaś dywizje XIII korpusu również przeszły do pościgu za nieprzyjacielem odchodzącym w wyniku sukcesu odniesionego przez Polaków.

Można przypuszczać, że na decyzję Rommla w sprawie odwrotu mogło również mieć wpływ potencjalne zagrożenie jego głębokiej prawej flanki przez XIII korpus brytyjskiej 8 armii. Niemniej jednak fakt pozostaje faktem: śmiały i skuteczny atak Karpackiej Brygady był bezpośrednią przyczyną takiej decyzji przeciwnika, a przez to taktyczne działania generała Kopańskiego zamieniły się w niewątpliwy sukces o znaczeniu operacyjnym.

Stwierdził to *expressis verbis* generał Godwin Austin, który 17 grudnia przyjechał osobiście do generała Kopańskiego, wyraził mu najwyższe uznanie, zażądał przedstawienia najdzielniejszych żołnierzy brygady do odznaczeń brytyjskich, nie wyjaśnił natomiast ani jednym słowem żadnego z przedziwnych faktów, tj.: ani formy i treści rozkazu wydanego przez niego brygadzie

w dniu 14 grudnia, ani absolutnej bezczynności dowództwa korpusu w odniesieniu do brygady w dniach 14—17 grudnia.

Jak więc ocenić działalność generała Godwin Austina w formie odpowiedzi na pytanie: czy i w jakim stopniu użycie przez niego Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich w natarciu pod Gazalą było zgodne z respektowaniem przez niego zasad sztuki wojennej?

Jednoznaczna odpowiedź w tym przypadku jest zupełnie niemożliwa z tej przyczyny, że mogą istnieć dwie wersje oceny postępowania dowódcy XIII korpusu.

Pierwsza wersja jest niejako obiektywna i zgodnie z nią — co jest oczywiście tylko przypuszczeniem — generał Godwin Austin wydał Karpackiej Brygadzie sławetny rozkaz z 14 grudnia w dobrej wierze, tj. zarówno on sam, jak i jego sztab nie znali ani położenia własnego, ani położenia nieprzyjaciela, a raczej o tych elementach decyzji mieli zupełnie fałszywe wyobrażenie i opierali się na faktach rzekomych. Na podstawie tych nie istniejących, a nie sprawdzonych przez sztab, elementów decyzji generał Austin powziął tę decyzję i wydał rozkaz.

Gdybyśmy przyjęli tę wersję za podstawę oceny, nie można byłoby w ogóle rozważać wysokich regionów sztuki wojennej w przypadku, w którym dowództwo XIII korpusu wykazało kompletny brak opanowania elementarnych podstaw rzemiosła wojennego<sup>9</sup>.

---

<sup>9</sup> Supozycja powyższa nie jest wcale ani nonsensem, ani niemożliwością, za jaką można by ją uważać. Z własnej praktyki znam podobny przypadek tak samo fałszywego rozkazu, opartego na fałszywych wiadomościach o sytuacji własnej i nieprzyjaciela. Myślę tu o rozkazie wydanym przez dowódcę II korpusu kanadyjskiego dowódcę polskiej 1 dywizji pancernej w dniu 19 sierpnia 1944 r. pod Chambois (patrz F. Ski-biński, *Falaise*, Warszawa 1970, s. 64, 65).



Nic natomiast nie może wyjaśnić całkowitego braku ingerencji ze strony dowództwa korpusu, z chwilą gdy meldunek generała Kopańskiego zweryfikował wszystkie poprzednie fałszywe elementy decyzji.

Druga wersja jest subiektywna i została stworzona przez pułkownika Gliwicza<sup>10</sup>, który wyraża przypuszczenie, że 14 grudnia 1941 r. generał Godwin Austin znalazł się w bardzo trudnej sytuacji. Z jednej strony bowiem zobowiązał się wobec generała Kopańskiego, że nie użyje jego brygady do żadnego trudnego i krwawego zadania bojowego, z drugiej zaś zachodziła pilna konieczność natury operacyjnej, nakazująca przełamanie pozycji gazalskiej.

Dowódca XIII korpusu rozwiązał ten dylemat (wobec własnego sumienia?) „krakowskim targiem“. Wydał mianowicie generałowi Kopańskiemu rozkaz wykonania łatwego, a efektownego działania bojowego, okraszony świadomie fałszywymi informacjami zarówno o położeniu własnym, jak i przeciwnika. Szczyt hipokryzji stanowiłaby owa nie istniejąca grupa Wilsona. Generał brytyjski okazał się przy tym znakomitym psychologiem, liczył bowiem na to, że Kopański nie znajdując wyłomu w obronie nieprzyjaciela sam przebiję ten wyłom, pójdzie na Nesuet el Mlebach i dojdzie tam. Pod tym względem Austin nie zawiódł się na Polakach.

Gdybyśmy więc przyjęli hipotezę pułkownika Gliwicza za prawdziwą, musielibyśmy uznać ustosunkowanie się dowódcy XIII korpusu do zasad sztuki wojennej

---

<sup>10</sup> *Bitwa pod Gazalą*, s. 116, 117. Gen Kopański w swoich wspomnieniach, wydanych w Anglii, powstrzymywał się od zająć jakiegokolwiek stanowiska i ograniczył się do przedstawienia wydarzeń w taki sposób, w jaki je zrelacjonowałem w tym rozdziale. Muszę dodać, że nie udało mi się odnaleźć jakiegokolwiek wyjaśnienia omawianego zagadnienia w żadnym ze znanych mi źródeł brytyjskich, czemu się nie dziwię, jako że jest to sprawa raczej żenująca.

za bardzo dziwne i niespotykane, nie mówiąc już o ocenie etycznej strony tego rodzaju postępowania z podległymi dowódcami. W każdym razie wstrzymujemy się od wszelkiej oceny, ponieważ nie wiemy, jak się to wszystko stało w rzeczywistości, a nie możemy sobie pozwolić na opieranie się na domysłach.

Bez względu jednak na ustalenie obiektywnej prawdy musimy stwierdzić, że w każdym razie generał Austin od chwili wydania generałowi Kopańskiemu fałszywego rozkazu dobrowolnie zrzekł się atrybutów dowodzenia Karpacką Brygadą na cały czas trwania boju pod Gazalą. Skoro nie było dowodzenia, to nie ma w ogóle podstawy do analizowania słuszności lub braku słuszności w stosowaniu zasad sztuki dowodzenia. Rola generała Austina zaczęła się i skończyła na postawieniu generałowi Kopańskiemu zadania i to — powtarzamy — w fałszywym brzmieniu. Z pewnością natomiast nie wydał już żadnego zarządzenia, mającego na celu np. zapewnienie **koncentracji wysiłku** na obranym kierunku (np. przez wzmocnienie Kopańskiego czołgami, artylerią itp.), wykonanie **manewru** itd.

Z całą pewnością możemy natomiast stwierdzić, że generał Kopański wystąpił w tym boju w podwójnej roli. Najpierw dowódcy korpusu, który stawia polskiej brygadzie (czyli sobie samemu) precyzyjne zadanie, wyznacza najbardziej wydajny kierunek ataku i skupia na nim wszystkie możliwe do zebrania siły (m.in. organizując z własnej inicjatywy pomoc artylerii 5 brygady), po czym powrócił do swojej właściwej roli dowódcy atakującej brygady i również w tym charakterze wykazał optymalny stopień opanowania niezmiennych zasad sztuki dowodzenia: zorganizował atak w sposób jak **najprostszy**, **skoncentrował wysiłek**, działał przez **zaskoczenie** i jak najbardziej **zaczepnie**, umiejętnie **manewrował** w czasie boju, dobrze **zorganizował do-**



**wodzenie i zapewnił sobie swobodę działania** (np. przez wczesne rozpoznanie, poszerzenie wylomu itd.).

Nieodpartym kryterium takiej oceny dowodzenia są jego wyniki: Karpacka Brygada przełamała umocniony pas obrony przeciwnika, wykonała błyskawiczny pościg i stworzyła zaporę na drodze odwrotu nieprzyjaciela. W boju tym Polacy zdobyli dwie baterie artylerii polowej, dużą ilość dział przeciwpancernych i przeciwlotniczych, ponad sto ckm i moździerzy, jedenaście czołgów i około 1700 jeńców. Za to zwycięstwo brygada zapłaciła stratą 23 zabitych, 94 rannych i 6 zaginionych żołnierzy.

Generał Godwin Austin miał szczęście, że pod jego rozkazami znalazł się taki dowódca, jakim był generał Kopański, i takie wojsko, jak Brygada Karpacka.

## IV. MONTE CASSINO<sup>1</sup>

Z chwilą gdy przystępuje się do wyboru przykładu dotyczącego walk stoczonych przez II korpus polski na Apenińskim Teatrze Działań Wojennych, nie sposób pominąć milczeniem geograficznej nazwy utrwalonej już raz na zawsze w annałach heroicznych czynów żołnierza polskiego — i to nie tylko w skali drugiej wojny światowej. Mowa, oczywiście, o nazwie „Monte Cassino“, a liczne i złożone przyczyny, które skłoniły mnie do sformułowania powyższego stwierdzenia, są zbyt znane i uznane, aby trzeba było je jeszcze raz uzasadniać.

Niemniej jednak jest to książka profesjonalna, toteż rozpocznę od umieszczenia popularnej i powszechnie używanej dla oznaczenia omawianego dalej boju II korpusu nazwy „bitwa pod Monte Cassino“ w ramach profesjonalnej terminologii, właściwej dla całości i dla fragmentów wydarzenia, jakie rozegrało się nad włos-

---

<sup>1</sup> Piśmiennictwo: W. Anders, *Bez ostatniego rozdziału*, Newton 1949; *Działania 2 Korpusu we Włoszech*, praca zbiorowa, Londyn 1963; W. Biegański; *Wojsko Polskie...*, op. cit.; S. Gliwicz, *Udział korpusu polskiego w kampanii włoskiej na tle działań sprzymierzonych*, WPH nr 2/1960; W. Iwanowski, *Bitwa o Rzym 1944*, Warszawa 1969; A. Kesselring, *Sodai bis zum letzten Tag*, Bonn 1953; E. Linklater, *The Campaign in Italy*, Londyn 1956; F. Skibiński, WPH nr 3/4/1963, art. cyt.



kimi rzekami Garigliano, Rapido i Liri w dniach 11—25 maja 1944 r. Wymienione daty obejmują tylko okres, w którym II korpus brał czynny udział w bitwie o Rzym, stoczonej przez brytyjsko-amerykańsko-polsko-francuską 15 Grupę Armij feldmarszałka Harolda Alexandra przeciwko niemieckiej Grupie Armij „C” feldmarszałka Alberta Kesselringa<sup>2</sup>. W rzeczywistości bowiem bitwa o Rzym rozpoczęła się znacznie wcześniej (w połowie stycznia 1944 r.), a skończyła nieco później (4 czerwca)<sup>3</sup>.

Nie piszemy tu jednak historii działań 15 Grupy Armij, toteż ograniczymy się do stwierdzenia, że II korpus uczestniczył w decydującym, czwartym z rzędu natarciu 15 Grupy Armij, którego ostatecznym rezultatem stało się — przedstawiając sprawę obrazowo — wyłamanie wejściowych i wyjściowych wrót w jedynym korytarzu terenowym prowadzącym do Wiecznego Miasta. Trzy poprzednie natarcia, zmierzające do tego samego celu, zostały udaremnione lub w najlepszym przypadku doprowadziły do odniesienia niewielkich sukcesów terenowych, które w sumie można uważać za przygotowanie podstawy wyjściowej do czwartego natarcia.

(Przy okazji wyjaśniam, że przez termin bitwa rozumiem działanie w skali strategicznej i że na bitwę składa się cały cykl operacji prowadzonych przez grupy armii, armie lub samodzielne korpusy).

Zarówno cała kampania włoska, jak też — w szczególności — bitwa o Rzym, a w ramach tej bitwy każde jej natarcie podlegały i nadal podlegają niekiedy bardzo surowej krytyce. Myślę przy tym nie tylko o krytyce wypowiedzianej *post factum*, na podstawie histo-

---

<sup>2</sup> Jednocześnie był on Naczelnym Dowódcą Południowego TDW (Oberbefehlshaber „Süd”).

<sup>3</sup> Data wkroczenia sprzymierzonych do Rzymu.

rycznej i wojskowej analizy przebiegu wydarzeń, ale również o krytyce, jaka docierała do feldmarszałka Alexandra jeszcze w toku prowadzonej przez niego kampanii i bitwy. Wiemy bowiem, że nie tylko Churchill zasypywał Alexandra listami pełnymi „dobrych rad cioci Zosi“ (jak mawiał generał Kutrzeba), ale również francuski generał Juin i polski generał Sosnkowski usiłowali zasugerować brytyjskiemu dowódcy swoje własne, odmienne koncepcje operacyjne<sup>4</sup>.

W niniejszej pracy nie będę wcale się zajmował ani treścią tej krytyki, ani wariantami możliwych odmiennych rozwiązań strategicznych, bo to nie należy do tematu. Za podstawę operacyjnego użycia II korpusu w czwartym natarciu oraz działania korpusu w tym natarciu przyjmę — z dobrodziejstwem inwentarza — konkretne, historyczne decyzje zmierzające do zmontowania natarcia oraz podejmowane w czasie trwania natarcia, podbudowane uproszczonym opisem położenia, terenu i innych podstawowych warunków, składających się na skryształizowanie się tych koncepcji.

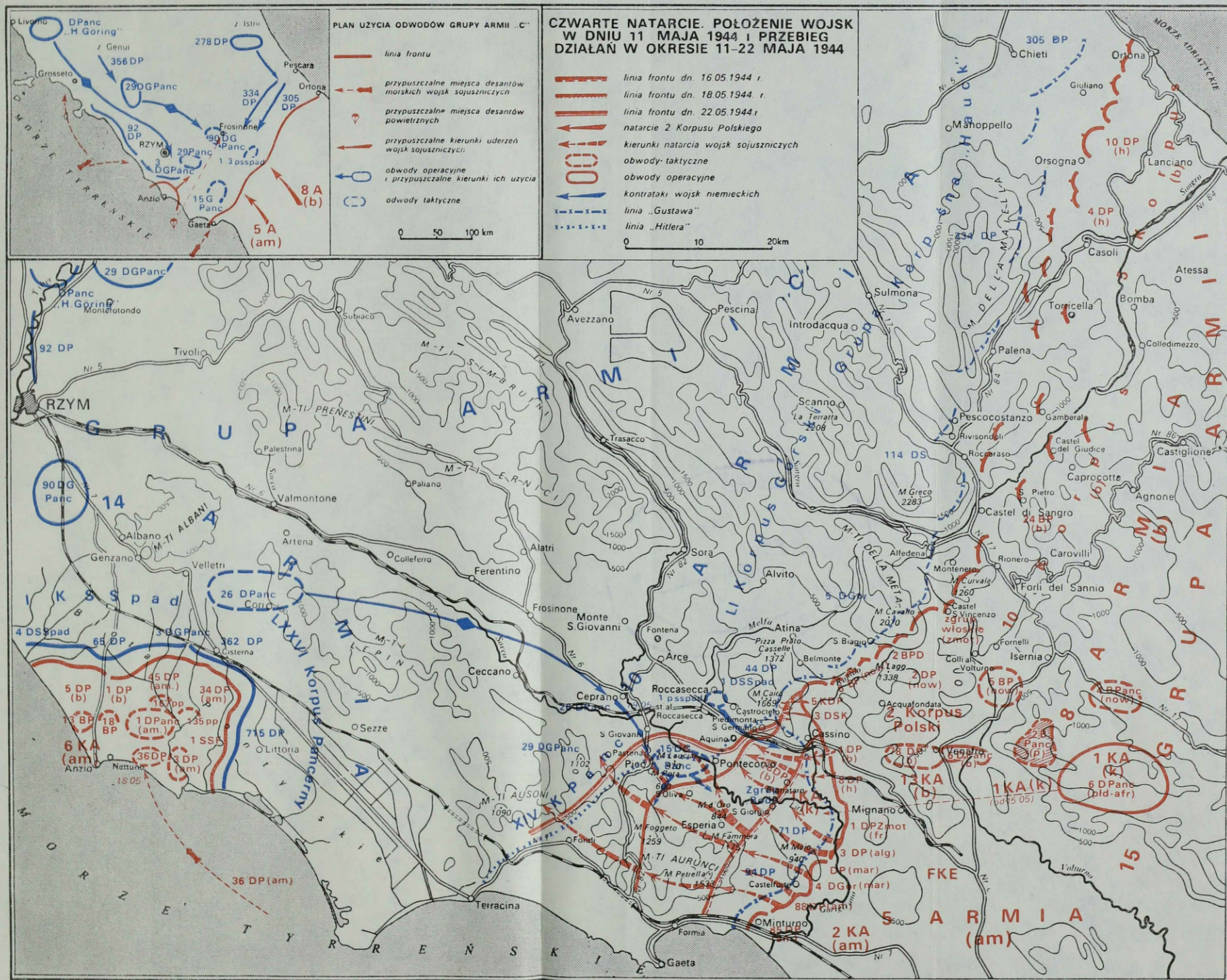
Rozpocznijmy od jak najbardziej skrótowego przedstawienia sytuacji terenowej. Rozpatrując sprawę w skali strategicznej stwierdzamy, że Półwysep Apeniński rozdzielony jest przez grzbiet Apenin na dwa wyraźne i oddzielne kierunki operacyjne<sup>5</sup> północno-wschodni, który nazwiemy kierunkiem adriatyckim, oraz południowo-zachodni, prowadzący najkrótszą drogą wzdłuż wybrzeża Morza Tyrreńskiego z Neapolu do Rzymu i dalej wzdłuż Tybru na Arezzo i na Florencję.

---

<sup>4</sup> Patrz: marszałek Juin, *Memoires*, t. I; *Działania 2 Korpusu...*, t. I, s. 276.

<sup>5</sup> Ocena ta jest słuszna dla całej przestrzeni leżącej na południowy wschód od linii Ravenna — La Spezia, od której to linii charakterystyka się zmienia, co już jednak nie ma wpływu na sprawę opisywanych tu zagadnień.





Szkic 7. Ogólny schemat pola bitwy i ugrupowania stron



Pasem — bo nie linią — podziału jest, jak powiedziałem, masyw Apenin, którego nie nazywam „środkowym kierunkiem operacyjnym“ z tej racji, że ze względu na niedostępny górski charakter tego grzbietu nie nadaje się on prawie nigdzie do prowadzenia ruchomych działań wojennych w skali operacyjnej. Piszę „prawie nigdzie“, ponieważ cały ten wał ma długość około tysiąca kilometrów i, oczywiście, w różnych partiach tej olbrzymiej przestrzeni jego charakter i usytuowanie pomiędzy wybrzeżami są różne. Czasami przebiega bliżej Adriatyku (tak właśnie dzieje się najczęściej), czasami zbliża się ku Morzu Śródziemnemu. Bywa szerszy w kierunku równoleżnikowym lub węższy. Niektóre jego partie wysokogórskie są dzikie i całkowicie niedostępne, inne znów (nieliczne) dają się porównać do krajobrazu niemal Beskidów.

Nie będziemy się dalej zapuszczać w opisy geograficzne. Stwierdzimy jedynie, że w ofensywie na Rzym główny wysiłek 15 Grupy Armij był skierowany wzdłuż naturalnego, najkrótszego kierunku operacyjnego, tj. pomiędzy Morzem Tyrreńskim a wałem Apenin. Kierunek adriatycki traktowany był jako drugorzędny, pomocniczy. Rola grzbietu Apenin w tej ofensywie wymaga oddzielnego naświetlenia przy okazji nieco bardziej szczegółowego opisu „pola bitwy“, do którego przechodzimy (patrz szkic 7).

Stwierdziliśmy już, że wszystkie natarcia przeprowadzone przez 15 Grupę Armij w bitwie o Rzym miały na celu przebicie się przez korytarz prowadzący nad brzegów rzek Rapido i Garigliano ku wzgórzom albańskim i ku położonemu poza nimi obiektowi strategicznemu (a może raczej politycznemu?) — Rzymowi.

Dlaczego „korytarz“? Zdecydował o tym po prostu feldmarszałek Kesselring, który po długotrwałym manewrze opóźniającym postanowił przejść do obrony



w najdogodniejszej dla tej formy operacji sytuacji terenowej. Wybrał więc w tym celu i zawczasu umocnił ciaśninę terenową o szerokości około 40 km, ograniczoną od północy urwiskami Wysokiego Apeninu, a od południa wybrzeżem morskim, a w ogóle w najwęższym miejscu półwyspu. Przedni skraj wybranej tu strefy obrony oparty został na przeszkodach wodnych — rzekach Rapido i Gari w północnej i Garigliano — w jego południowej części.

Rzeki te zarysowują wschodnią granicę pola bitwy przygotowanego przez Kesselringa, który jak najśluszniej zakładał, że sprzymierzeni będą po prostu musieli iść na Rzym wybranym przez niego korytarzem i wykrwawić się na zbudowanych przez Niemców w tym niezwykle trudnym dla strony nacierającej terenie rubieżach obrony.

Rapido, Gari i Garigliano były wrotami, poza którymi ciągnął się ku zachodowi korytarz, zwany popularnie, a dość nieprecyzyjnie doliną Liri. Powiem o nim tylko tyle, ile potrzeba do zrozumienia koncepcji natarcia.

Z punktu widzenia nacierającego nie był to jednolity korytarz terenowy, dzielił się bowiem na dwa zupełnie wyraźne wycinki operacyjne<sup>6</sup>. Wynikało to stąd, że

---

<sup>6</sup> Od razu wyjaśniam: z punktu widzenia nacierającego **wycinkiem** (operacyjnym, taktycznym) nazywamy pas terenu, wzdłuż którego zamierzamy prowadzić natarcie (atak), łącznie z jego **krawędziami**, ponieważ pas natarcia musi koniecznie prowadzić pomiędzy jakimiś granicami. Rolę krawędzi mogą odgrywać grzbiety terenowe, skraje miejscowości, skraje kompleksów leśnych itp. Elementarna reguła taktyczna każdego natarcia brzmi: „wewnętrzne skraje krawędzi wycinka **muszą bezwzględnie** być objęte, muszą się znaleźć w obrębie obranego pasa natarcia (ataku). Dlaczego? Po prostu dlatego, że w przypadku zlekceważenia tej elementarnej procedury taktycznej nacierający powstrzymywany jest nie tylko przez ogień czołowe, ale jednocześnie przez znacznie groźniejsze ognie boczne. Może być ponadto zagrożony przez kontrmanewr skierowany na jego skrzydło, a wychodzący spoza krawędzi wycin-

przez południową — zbliżoną do wybrzeża Morza Tyrreńskiego — część korytarza przebiegał ciąg grzbietów górskich stanowiących prawie jednolite, poprzecinane węższymi lub szerszymi dolinami pasmo gór. Poczynając od wschodu były to: pojedyncza góra Monte Maio (940 m), na zachód od niej — poszarpany kompleks gór Aurunci (do 1500 m), przechodzący później w dość łagodny masyw gór Ausoni (ok. 1000 m). Dla uproszczenia całą tę krawędź będę nazywał krawędzią Aurunci.

Z tej konfiguracji topograficznej powstał więc wycinek południowy, którego północną krawędzią były południowe stoki masywu Aurunci, a południową — wybrzeża Morza Tyrreńskiego<sup>7</sup>. Był to wąski wycinek o szerokości rzędu 15 kilometrów, a głównym jego rysem topograficznym i operacyjnym była szosa państwowa nr 7 (via Appia) biegnąca łamaną linią wzdłuż wybrzeża morskiego. Pamiętajmy przy tym, bo to jest bardzo ważne, że w rejonie Littoria-Cisterna szosa ta zbliżała się bezpośrednio do rejonu przedmościa Anzio, o którym później.

Nas jednak interesuje głównie wycinek północny, ponieważ właśnie na północnej jego krawędzi atakował II korpus. Krawędzią były południowe, bardzo strome i poszarpane stoki Wysokiego Apeninu, a w szczególności chaotyczny kompleks skomplikowanych odgałęzień, grzbietów, kop i wąwozów spadających ku dolinie rzeki Liri ze wspólnego, najwyższego na tym stoku Apenin szczytu Monte Caira (1669 m). Dalej ku półno-

---

ka. Objęcie skrzydłami natarcia (ataku) wewnętrznych krawędzi wycinka neutralizuje te elementy przewagi obrońcy. (Na pytanie, jak nacierać w terenie, w którym nie istnieją wyraźne krawędzie wycinka, odpowiadam: są i na to sposoby, ale to już nie należy do tematu).

<sup>7</sup> Owa południowa krawędź była objęta natarciem: na Morzu Tyrreńskim panowała bowiem w sposób absolutny flota sprzymierzonych (oto jeden ze sposobów!)



cy Apeniny pięły się bowiem coraz bardziej w górę. Do taktycznego aspektu owej krawędzi jeszcze wrócimy.

Południową krawędź omawianego wycinka stanowiła oczywiście ta część masywu Aurunci, która flankowała dolinę Liri od strony południowej, czyli jego grzbiety i stoki północne. Wycinek ten był mniej więcej dwukrotnie szerszy od wycinka południowego. Wzdłuż doliny (była to pofałdowana dolina), bliżej jej południowego skraju, płynęła rzeka Liri; stąd nazwa. Natomiast symetryczny w stosunku do wycinka południowego główny rys topograficzny i operacyjny — szosa państwowa nr 6 prowadząca do Rzymu (via Casilina) była przyciśnięta do północnej krawędzi wycinka.

Na przedstawionym tu polu bitwy Niemcy przygotowali wspomniane już rubieże obrony. Czołowa (wschodnia), zwana linią Gustawa, rozbudowana była od Ortony nad Adriatykiem poprzez Castel di Sangro w Apeninach, miasto Cassino do Gaety (nad Morzem Tyrreńskim.) Najsilniejsza była, oczywiście, południowa część tej strefy, zamykająca bezpośredni kierunek na Rzym i tylko na tym kierunku, tj. od Monte Caira przez Piedimonte, Pantecorvo do Terraciny (nad Morzem Tyrreńskim) stworzono zachodnią strefę — linię Hitlera — przebiegającą w odległości od 15 do 25 km za linią Gustawa. Zapamiętajmy, że te strefy zbiegały się, tworząc silny zwornik, właśnie na północnej krawędzi północnego wycinka natarcia, w rejonie Monte Caira.

Niemiecka Grupa Armij „C” składała się z dwóch armij. 14 armia generała E. v. Mackensena blokowała w wielkim półkolu przyczółek Anzio. Frontem na wschód, w obronie umocnionych stref Gustawa i Hitlera stała pomiędzy Adriatykiem a Morzem Tyrreńskim 10 armia generała H. v. Vietinghoffa. Wysilek tej ostatniej był, oczywiście, skupiony na obronie korytarza, poprzez który prowadziły szosy nr 6 i nr 7, łącznie z kra-

wędziami omówionych poprzednio wycinków terenowych.

Organizacja dowodzenia w 10 armii wyglądała w ten sposób, że za obronę wspomnianego korytarza odpowiadał XIV korpus pancerny (generał v. Senger und Etterlin), mający pięć dywizji w pierwszym rzucie i jedną dywizję grenadierów pancernych w odwodzie<sup>8</sup>. Dalej na północ dostępu do Wysokich Apenin bronił rozciągnięty luźnym łańcuchem II korpus górski, sąsiadujący na północy z grupą korpuśną „Hauck“, opartą lewym skrzydłem o Adriatyk.

W przededniu czwartej ofensywy na Rzym 15 Grupa Armij sprzymierzonych miała następujący skład i ugrupowanie.

Na południowy wycinek natarcia była nacelowana 5 armia amerykańska (generał Mac Clark), stojąca już na zachodnim brzegu Garigliano. Miała ona na swoim lewym, nadbrzeżnym skrzydle II korpus amerykański, a na prawym — na kierunku gór Aurunci — francuski korpus ekspedycyjny generała Juina. Korpus amerykański składał się z dwóch dywizji piechoty, natomiast korpus francuski był o wiele silniejszy i bardziej predestynowany do wojny górskiej, miał bowiem cztery dywizje (w tym dwie marokańskie i jedną algierską). a ponadto dwa zgrupowania bojowe o wartości brygady każde, tj. tak zwaną grupę taborów marokańskich<sup>9</sup>, oraz amerykańską pancerną grupę bojową.

Na północ od 5 armii amerykańskiej rozwinęła się 8 armia brytyjska generała Leese'a, mająca w swoim składzie aż pięć korpusów armijnych, a mianowicie:

---

<sup>8</sup> Ilość dywizji w XIV korpusie w czasie bitwy ulegała zmianie, m.in. z powodu przerzucenia do walki o linię Hitlera części wojsk z kierunku Anzio.

<sup>9</sup> Nieregularne bataliony górskie.



I kanadyjski, V, X i XIII brytyjskie oraz II korpus polski <sup>10</sup>.

Siłę i skład tych korpusów scharakteryzuję przy omówieniu manewru dowódcy 8 armii. W tym miejscu dodam tylko, że na głębokich tyłach i na skrzydle obrony niemieckiej znajdował się jeszcze jeden i to bardzo mocny 6 korpus amerykańskiej 5 armii (gen. Truscott) o sile czterech, a później pięciu dywizji piechoty, jednej dywizji pancernej oraz jednostek specjalnych (powietrzny pułk desantowy i komandos) <sup>11</sup>. Korpus ten, zablokowany przez 14 armię niemiecką bronił się na wspomnianym już poprzednio przedmościu Anzio — Nettuno od końca stycznia 1944 r. Desantowanie 6 korpusu miało początkowo odegrać rolę operacji oskrzydłującej, 6 korpus miał wykonać główne zadanie w pierwszej ofensywie na Rzym, trwającej od 17 stycznia do 10 lutego 1944 r., podczas gdy pozostałe korpusy ówczesnej 5 armii amerykańskiej nacierały na korytarz Liri od wschodu <sup>12</sup>.

Nie możemy się zagłębiać w całą prehistorię bitwy o Rzym, zatrzymamy się jedynie — dla uwypuklenia warunków walki II korpusu, na wyliczeniu wszystkich poprzednich prób opanowania północnej krawędzi wycinka operacyjnego w skrócie — masywu Monte Cassino.

Pierwszej próby w czasie wspomnianej ofensywy styczniowej dokonał francuski korpus ekspedycyjny (w owym czasie jeszcze dwudywizyjny), wzmocniony jedną dywizją amerykańską.

---

<sup>10</sup> Dla skrócenia, a jednocześnie dla uniknięcia nieporozumień najczęściej będę oznaczał — wzorując się na W. Iwanowskim — przynależność wielkich jednostek małymi literami w nawiasie, tj. brytyjski (b), francuski (f), amerykański (a), hinduski (h), włoski (w), kanadyjski (k), polski (p).

<sup>11</sup> Znamy armie słabsze od 6 korpusu.

<sup>12</sup> Dowódcą 6 korpusu był wówczas gen. Lucas, zastąpiony później przez Truscotta.

Po raz drugi atakował Monte Cassino w dniach 15—18 lutego korpus nowozelandzki. Właśnie wtedy nastąpiło bombardowanie lotnicze słynnego klasztoru mające skutek zupełnie odwrotny od zamierzonego, zamieniło bowiem kompleks budynków w kompleks schronów i odcięło czołgom wszelki dostęp do tych ruin.

Obydwa natarcia przyniosły ogromne straty i skończyły się wycofaniem atakujących wojsk na podstawy wyjściowe, za rzekę Rapido.

Trzeci raz atakował ponownie (15—23 marca) korpus nowozelandzki. Tym razem kosztem olbrzymich strat odniesiono pewien nieznaczny sukces w postaci oparcia większej części miasteczka Cassino i czołowej fałdy wzgórza klasztornego, pomiędzy pagórką 193 a tzw. Wzgórzem Kata. Na tej rubieży (podstawie wyjściowej do czwartego ataku) wyczerpani Nowozelandczycy przeszli do obrony.

Już w marcu zapadła decyzja najpierw przygotowania, a później wykonania w początku maja decydującej ofensywy 15 grupy armii na Rzym. Przygotowania rozpoczęto niezwłocznie, a obejmowały one poza normalną działalnością kwatermistrzowską i inżynierską wykonanie dwóch rodzajów dalekosiężnych i skomplikowanych planów, a mianowicie: ofensywy lotniczej oraz planu maskowania i mylenia przeciwnika we wszystkich ogniwach dowodzenia — od strategicznego do taktycznego. Planami tymi nie będziemy się zajmować, przechodząc do najważniejszego dla nas tematu, tj. planów i rozkazów dotyczących wojsk lądowych.

Zamiarem dowódcy 15 Grupy Armii było: „Odwrócić uwagę od przygotowań do lądowania na zachodzie Europy oraz przełamać pozycję Gustawa i Hitlera od Morza Tyrreńskiego do masywu Monte Caira, a następnie zespolić te wysiłki z natarciem amerykańskim z przyczółka Anzio.



W dalszym stadium działań przewidywano zdobycie Rzymu, potem opanowanie Apenin Północnych i doliny rzeki Padu...

Zadaniem 8 armii było przełamanie linii obronnych nieprzyjaciela w dolinie rzeki Liri i posunięcie się na Rzym. 5 armia miała wdrzeć się do doliny rzeki Liri przez masyw Monte Aurunci oraz osłonić całość działania od południa w połączeniu z uderzeniem z przyczółka Anzio na Wzgórza Lotaryńskie — Valmontone<sup>13</sup>.

Powiem od razu: walczący na północnym, adriatyckim skrzydle V korpus (b) nie brał udziału w ofensywie i stanowił samodzielne, pasywne zgrupowanie 15 grupy armii.

Dostrzegamy więc na polu bitwy jedno zgrupowanie bierne i dwa zgrupowania uderzeniowe, tj. zgrupowanie Anzio i zgrupowanie nacierające od wschodu, mówiąc umownie — korytarzem Liri. Z punktu widzenia organizacji dowodzenia były to jednak nie dwa, lecz trzy zgrupowania:

1. Zgrupowanie Anzio (VI korpus amerykański).

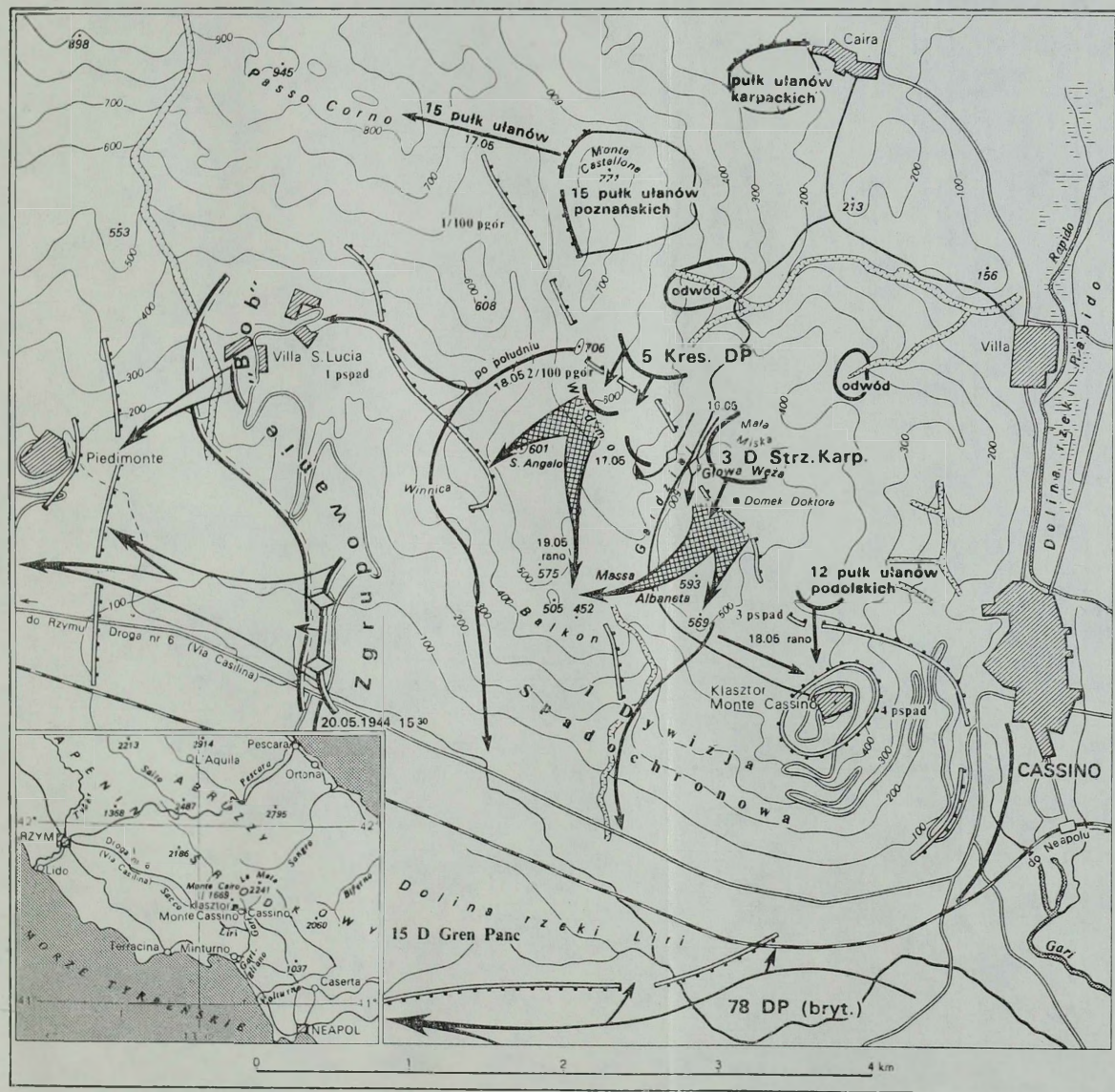
2. Zgrupowanie głównych sił 5 armii (a), nacierające wzdłuż południowego wycinka operacyjnego i obejmujące obydwie stoki grzbietu Aurunci, tj. zarówno północną krawędź wycinka południowego, jak i południową krawędź wycinka północnego<sup>14</sup>.

3. Zgrupowanie głównych sił 8 armii (b), nacierającej w obrębie północnego wycinka operacyjnego. Niewątpliwie w pierwszej fazie natarcia (wyłamanie wrót wej-

---

<sup>13</sup> *Działania 2 Korpusu...*, s. 180.

<sup>14</sup> W tym właśnie fakcie dopatruję się braku „czystości” w organizacji dowodzenia. Prawdopodobnie wynikało to ze względów prestiżowych, tj. z trudności podporządkowania północnej części FKE dowódcy 8 armii (b), a jego południowej części dowódcy 5 armii (a).



Szkic 8. Teren i kierunki natarcia jednostek II korpusu



ściowych i wyjściowych) główny ciężar spoczywał na barkach 8 armii.

W drugiej fazie natarcia, tj. od chwili gdy VI korpus połączył się z pozostałymi korpusami 5 armii, organizacja dowodzenia uległa oczywiście zmianie. Nas jednak interesuje głównie pierwsza faza ofensywy, a w szczególności: organizacja i przebieg natarcia 8 armii oraz walki FKE w północnej części grzbietu Aurunci, bo to była południowa krawędź natarcia 8 armii i przebieg natarcia Francuzów miał jak najbardziej odczuwalny wpływ na losy natarcia głównych sił 8 armii. Powiedziałbym, że jego rola była w pewnym stopniu symetryczna w stosunku do roli polskiego II korpusu.

Koncepcja natarcia generała Leese'a (dowódca 8 armii) była następująca.

Główny wysiłek armii skupiony był w dolinie Liri, dokładniej — między szosą nr 6 (włącznie) a korytem Liri. W pasie tym nacierał początkowo XIII korpus (b) w składzie trzech dywizji piechoty, jednej dywizji i dwóch brygad pancernych. W piątym dniu natarcia generał Leese wzmocnił je przez wprowadzenie na ten sam kierunek drugorzutowego I korpusu (k), tzn. jeszcze jednej dywizji piechoty i dywizji pancernej. Dla podkreślenia znaczenia, jakie dowódca 8 armii przywiązywał do krawędzi Monte Cassino, zwróćmy uwagę na fakt, że bliższym zadaniem XIII korpusu było sforsowanie Rapido i nawiązanie łączności bojowej z II korpusem (p) dla odizolowania wzgórza klasztornego.

Na skrajnym północnym skrzydle zgrupowania uderzeniowego 8 armii, pomiędzy II korpusem (p) a V korpusem (b) broniącym — jak pamiętamy — wybrzeża adriatyckiego, rozciągnął się na przestrzeni około 75 kilometrów X korpus (b), stanowiący kombinację dywizji piechoty i kilku pojedynczych brygad. Jego zadanie było zdecydowanie bierne, miał bowiem osłaniać prawe

skrzydło zgrupowania uderzeniowego oraz „pozorować przygotowania w celu zasugerowania nieprzyjacielowi ewentualności naszego działania na Atina”<sup>15</sup>.

Zadanie II korpusu relacjonujemy na samym końcu, jako najbardziej nas interesujące. Zaczniemy od samej procedury postawienia tego zadania dowódcy korpusu generałowi Władysławowi Andersowi.

W pierwszych dniach kwietnia generał Leese wezwał do siebie generała Andersa i oświadczył mu, że zamierza powierzyć II korpusowi zadanie opanowania klasztoru Monte Cassino i wzgórz klasztornych. Jeśli jednak polski generał nie podejmie się wykonania tego zadania, wówczas wykorzysta on II korpus na innym taktycznym kierunku natarcia. Jednym słowem dowódca armii zdał się niejako na dobrowolny wybór generała Andersa<sup>16</sup>, co przypomina sytuację spod Narwiku oraz rozmowę brytyjskiego Auchinlecka z francuskim Bétouartem.

Po krótkiej naradzie ze swoim szefem sztabu generał Anders oświadczył, że podejmuje się zdobycia krawędzi Monte Cassino<sup>17</sup>.

Ostatecznie zadanie bojowe II korpusu określone dyrektywą dowódcy 8 armii brzmiało:

#### *Faza pierwsza*

1. Odizolować obszar wzgórz klasztorne Cassino od północy i północnego zachodu, opanować (ogniem)

<sup>15</sup> Mat. WIH (cytuje za Iwanowskim, s. 154).

<sup>16</sup> *Działania 2 Korpusu...*, s. 180.

<sup>17</sup> Po trzech nieudanych natarciach masyw Monte Cassino miał już wśród sprzymierzonych jak najgorszą opinię. Jednym z przykładów tej opinii jest odpowiedź udzielona przez bardzo dzielnego skądinąd brygadiera brytyjskiego na pytanie: „jaki jest najlepszy plan opanowania Monte Cassino”? Brygadier bez wahania odpowiedział: „Najlepszym planem jest powierzyć zdobycie komuś innemu” (Linklater, *op. cit.*, s. 224).



drogę nr 6 do czasu nawiązania łączności taktycznej z XIII korpusem.

2. Natrzeć i zdobyć wzgórze klasztorne.

### *Faza druga*

1. Nawiązać styczność bojową z pozycją obronną linii „Adolf Hitler” na północ od drogi nr 6 i rozwinąć działania z zamiarem oskrzydlenia jej od północy<sup>18</sup>.

Zwracamy uwagę na szczególnie sposób sformułowania zadań korpusu pamiętając przy tym, że zostały one wyrażone w dyrektywie, a nie w rozkazie operacyjnym. Nie określa się w nich owej zasadniczej roli, jaką w ramach całości manewru 8 armii miał odegrać atak II korpusu; wskazuje się jedynie punkty terenowe, które należy zdobyć, oraz kierunki ataku. Jest to sposób bardzo typowy dla rozkazodawstwa brytyjskiego, wynikający niewątpliwie z nawyków doktrynalnych, inaczej — z brytyjskiej szkoły dowodzenia. Z takim rodzajem rozkazodawstwa wielokrotnie stykałem się osobiście w latach 1941—1945 zarówno w czasie ćwiczeń bojowych, jak i działań wojennych pod dowództwem brytyjskim i wiem z doświadczenia, że po otrzymaniu rozkazu trzeba było z reguły dobrze się namęczyć, aby ze szczegółów odtworzyć na własny użytek ogólną myśl manewru dowódcy armii i uświadomić sobie własną rolę w tym manewrze.

W omawianym przypadku dyrektywa dowódcy armii powinna była chyba wyraźnie sprecyzować, że zadaniem korpusu jest umożliwienie natarcia głównych sił 8 armii w dolinie Liri w ten sposób, że odbierze on Niemcom możliwość flankowania doliny z krawędzi górskich, ciągnących się na północ od niej. W celu wykonania tego zadania korpus ma atakować jednocześnie

---

<sup>18</sup> Mat. WIH, cyt. za Iwanowskim, *op. cit.*, s. 154.

nie — i co najmniej równolegle — z XIII korpusem (b). Najważniejszymi punktami terenowymi, które należy zdobyć, są przy tym: w pierwszej fazie natarcia — wzgórze klasztorne, a następnie tzw. balkon (505, na południe od Massa — Albaneta); w drugiej fazie — w czasie natarcia na linię Hitlera — Piedimonte S. Germano. Dowódca korpusu poza tym powinien mieć wolny wybór kierunku, z którego będzie atakował kolejne rubieże terenowe<sup>19</sup>, oraz pełną swobodę manewrowania swoimi siłami w obrębie własnego, tym razem czysto taktycznego, a nad wszelki wyraz skomplikowanego wycinka terenowego, w którym miał przebiegać jego atak<sup>20</sup>.

Omówienie dyrektywy dla II korpusu nie byłoby pełne bez przypomnienia cytowanego już punktu wytycznych dowódcy 8 armii; jego treść rzekomo miała ułatwić i ubezpieczyć od północy działania Polaków. Myślę tu o dyrektywie dla prawego sąsiada wojsk generała Andersa, tj. dla X korpusu (b), który miał, powtarzamy, **pozorować przygotowania** (podkr. F.S.) celem zasugerowania nieprzyjacielowi ewentualności naszego działania na Atinę!

Powstrzymując się od szczegółowej oceny myśli manewru dowódcy 15 grupy armii w skali całości bitwy o Rzym, jesteśmy jednak w stanie powiedzieć, że wobec ostatecznego przyjęcia przez niego koncepcji frontального przełamania głębokiej strefy obrony niemieckiej w pasie między krawędzią Monte Cassino a Morzem Tyrreńskim, przy współdziałaniu VI korpusu (a) z przyczółka Anzio, podział sił na poszczególne kie-

---

<sup>19</sup> W rzeczywistości gen. Anders w konkretnej sytuacji terenowej nie miał wyboru. Tak czy inaczej musiał atakować wzgórze klasztorne od północy.

<sup>20</sup> Niewątpliwie jednak rozkaz dowódcy armii musi między innymi dokładnie określić zarówno rejon wyjściowy, jak i pas natarcia Korpusu.



runki operacyjne można uznać za ostrożny wprawdzie i schematyczny, ale w ostatecznym wyniku poprawny, spełniający w dostatecznym stopniu zasady **koncentracji ekonomii sił** i — już w znacznie mniejszym stopniu — **manewru**.

W pasie natarcia ześrodkowano równowartość ponad 22 dywizji <sup>21</sup>, w tym 5 dywizji pancernych, pozostawiając na kierunkach biernych równowartość 4—4,5 dywizji. Przeprowadzenie analogicznej kalkulacji w stosunku do samej tylko 8 armii nie byłoby natomiast słuszne ze względu na dwie okoliczności.

1. Ponad połowę sił całości zgrupowania uderzeniowego 15 GA stanowiły wojska 5 armii (a), wliczając tu zarówno FKE, jak i VI korpus.

2. Dowódcy 8 armii podlegały obydwie korpusy (V i X) wykonujące zadania pasywne.

Dla wyrobienia sobie właściwego poglądu nie można więc zagadnienia proporcji sił, przeznaczonych do wykonania dwóch kategorii zadań (zaczepne i pasywne), rozpatrywać inaczej niż w skali całej grupy armii. Niemniej jednak zastrzegamy sobie prawo do oceny decyzji dowódcy 8 armii w zakresie przestrzegania przez niego zasad manewru, koncentracji wysiłku i ekonomii sił.

Nadszedł bowiem czas, aby odpowiedzieć na najbardziej istotne dla naszego tematu pytanie: czy zadanie postawione przez dowódcę 8 armii polskiemu II korpusowi było wykonalne z punktu widzenia jego sił i możliwości? Poszukiwanie odpowiedzi należy rozpocząć od obliczenia tych sił, to jest:

- a) organicznego składu korpusu;
- b) wzmocnienia, jakie otrzymał od dowódcy armii.

---

<sup>21</sup> „Ponad”, ponieważ nie można pominąć b. aktywnej grupy „taborów” FKE. Trzy brygady pancerne uznałem — niezupełnie precyzyjnie — za równoważnik dywizji pancernej.

Struktura organizacyjna korpusu opierała się na wzorach brytyjskich z tym jednak, że był on znacznie słabszy od przeciętnego korpusu zarówno brytyjskiego, jak amerykańskiego i FKE. Wyliczmy tu jedynie jednostki liniowe. Korpus składał się z wojsk korpuśnych, z dwóch dywizji piechoty (3 Dywizja Strzelców Karpackich i 5 Kresowa Dywizja Piechoty), brygady pancerniej, grupy artylerii.

Spośród wojsk korpuśnych wymienimy tylko najważniejsze, do których należały: rozpoznawczy pułk samochodów pancernych <sup>22</sup>, batalion saperów i batalion łączności.

Każda dywizja piechoty miała rozpoznawczy pułk samochodów pancernych <sup>23</sup>, batalion ckm, batalion saperów, batalion łączności, 2 trzybatalionowe brygady strzeleckie <sup>24</sup>, 3 pułki artylerii lekkiej <sup>25</sup>, pułk artylerii przeciwpancernej oraz pułk artylerii przeciwlotniczej.

2 brygada pancerna składała się z trzech pułków (po 52 *Shermany* i 11 *Stuartów*).

Dowódca grupy artylerii miał pod swoimi rozkazami dwa pułki ciężkie, dwa lekkie, jeden przeciwpancerny, dwa przeciwlotnicze (ciężki i lekki) oraz pułk pomiarów artyleryjskich.

W sumie II korpus liczył 12 batalionów piechoty, 3 pułki czołgów, 2 bataliony ckm, 3 pułki artylerii przeciwpancernej, 3 pułki samochodów pancernych, 8 pułków artylerii lekkiej, 2 pułki artylerii ciężkiej, 4 pułki artylerii przeciwlotniczej, 3 bataliony saperów i 3 bataliony łączności <sup>26</sup>.

---

<sup>22</sup> Pułk ułanów karpackich.

<sup>23</sup> 12 pułk ułanów w Dywizji Karpackiej i 15 pułk ułanów w Dywizji Kresowej.

<sup>24</sup> Pod tym względem dywizja polska była słabsza o 1/3 od dywizji brytyjskiej, składającej się z trzech brygad.

<sup>25</sup> Wg brytyjskiej organizacji pułk artylerii miał trzy baterie ośmiodziałowe, tj. miał wartość dwóch dywizjonów.

<sup>26</sup> Patrz *Działania 2 Korpusu...*, s. 86—92.



Wzmocnienie korpusu siłami armii ograniczało się wyłącznie do artylerii w ilości:

- pułku i dywizjonu artylerii lekkiej (nowozelandzkiej);

- pułku i dywizjonu artylerii ciężkiej (brytyjskiej);

- dwóch dywizjonów artylerii najcięższej (brytyjskiej);

- dywizjonu ciężkiej artylerii przeciwlotniczej (brytyjskiej).

W sumie II korpus dysponował — w artylerii dywizyjnej, korpuśnej i przydzielonej — 294 lufami <sup>27</sup>.

Wszystkie wymienione liczby nie mają oczywiście żadnego znaczenia bez zestawienia ich z konkretnymi parametrami i warunkami terenowymi w pasie natarcia korpusu.

Otóż szerokość odcinka przełamania wynosiła wprawdzie tylko około 4 km, jednakże przełamania tego należało dokonać w obrębie taktycznego wycinka terenowego, którego krawędzie trzeba było bezwzględnie objąć jakąś formą działań piechoty, a już bez żadnej wątpliwości — ogniem znacznej części artylerii. Wycinek miał około 6 km szerokości, a jego szczególnie groźną krawędź stanowił na prawym skrzydle — niemal na tyłach podstaw wyjściowych — poszarpany masyw Pizzo Corno (893 m) wraz z wysuniętym ku wschodowi grzbietem Monte Castellone. Przeciętnie więc na jeden kilometr pasa natarcia przypadało 50—60 luf artyleryjskich.

Taka liczba luf pozwalała wprawdzie na stworzenie większego natężenia ognia w pasie przełamania, jednakże na dobrą sprawę dla uzyskania ognia odpowiadającego uznanym i sprawdzonym normatywom takty-

---

<sup>27</sup> Nie wliczam 72 moździerzy 4,2-calowych, ponieważ ich wykorzystanie było ograniczone ze względu na niedostateczne wykształcenie obsługi; *tamże*, s. 195.

cznym cała będąca w dyspozycji korpusu artyleria wystarczała na obsłużenie zaledwie połowy odcinka przełamania.

Głębokość natarcia wynosiła natomiast ponad 6 km. Wydawałoby się, że nie była aż taka wielka, musimy jednak pamiętać o wszystkich innych warunkach, w jakich II korpus wykonywał swoje zadanie, a przede wszystkim o tym, że atakował w terenie wysokogórskim, a jego dywizje składały się z najzwyczajniejszej „nizinnej” piechoty, a nie górali marokańskich czy algierskich; atakował on pozycję umocnioną, przygotowywaną i rozbudowywaną od wielu miesięcy, złożoną z trwałych schronów bojowych i różnego rodzaju przeszkód w postaci przede wszystkim gęstych pól minowych. Ze względu na usytuowanie był to najsilniejszy rejon całej niemieckiej strefy obrony (tzw. Winterstellung). Tutaj bowiem w pasie ataku Polaków zbliżały się ku sobie i łączyły na południowych stokach Monte Caira dwa umocnione pasy strefy obrony, tj. linii Gustawa i linii Hitlera. Międzypole zostało również umocnione i obsadzone. W ten sposób obydwie pasy obrony w tym rejonie łączyły się w jednolitą, niezmiernie silną i głęboką strefę umocnioną.

Nie można przy tym pominąć milczeniem faktu, że przeciwnikiem II korpusu były doborowe jednostki niemieckie, a mianowicie osławiona 1 dywizja spadochronowa oraz pododdziały wyspecjalizowanej w działaniach w takim właśnie terenie 5 dywizji górskiej.

Z zestawienia przedstawionych wyżej parametrów i warunków wynika niewątpliwie wniosek, że siły i środki II korpusu były zbyt szczupłe w stosunku do postawionego mu zadania. Wniosek ten został sformułowany już w ostatniej dekadzie marca 1944 r. zarówno



przez sztab korpusu, jak i przez generała Sosnkowskiego<sup>28</sup>. Oceniono wówczas, że korpus ma zbyt mało zarówno piechoty, jak i artylerii (kalkulację przeprowadzono jeszcze przed przydzieleniem wspomnianej artylerii wzmocnienia).

W konsekwencji generał Anders zwrócił się do dowódcy 8 armii z następującymi żądaniem: przydzielenia dodatkowej brygady piechoty, poważnego wzmocnienia artylerii korpusu, pomocy ze strony lotnictwa.

Ponadto generał Sosnkowski sądził, że konieczne jest ubezpieczenie północnego skrzydła korpusu przez natarcie brytyjskie poprowadzone wzdłuż osi Monte Cavallo — Atina<sup>29</sup>.

Z tych wszystkich postulatów generał Leese uwzględnił — o tyle o ile — tylko jeden, tj. postulat wzmocnienia artylerią. Piszemy „o tyle o ile“ dlatego, że właściwe wsparcie wojsk nacierających na silnie umocnioną pozycję, w trudnych warunkach terenowych, powinno odpowiadać normie 200—300 luf na kilometr frontu.

Dowódca 8 armii przyobiegał również wsparcie lotnicze, które jednak działało chyba jedynie na szczeblu strategicznym, ponieważ w żadnym ze znanych mi opisów walki o Monte Cassino nie znalazłem śladu świadczącego o jakimś skutecznym współdziałaniu lotnictwa taktycznego z polskimi wojskami lądowymi<sup>30</sup>.

W sprawie ubezpieczenia północnego skrzydła korpusu przez zmontowanie natarcia w kierunku na Atinę dowódca 8 armii zrobił „unik“ w postaci cytowanej już

---

<sup>28</sup> W owym czasie był naczelnym wodzem PSZ na Zachodzie. Przybył na inspekcję korpusu 26 marca 1944 r.

<sup>29</sup> Pod tym względem opinia gen. Sosnkowskiego pokrywała się z propozycją francuskiego gen. Juina (patrz: *Działania 2 Korpusu...*, s. 181, oraz Marechal Juin, *Memoires*, Paryż 1959, s. 298).

<sup>30</sup> Wiadomo skądinąd, że Anglosasi nauczyli się skutecznie organizować takie współdziałanie lotnictwa taktycznego z wojskami lądowymi dopiero pod koniec 1944 r.

wytycznej dla X korpusu. Nikt oczywiście nie mógł przypuszczać, aby wytyczna nakazująca „pozorowanie w celu zasugerowania ewentualności“ mogła skłonić dowódcę X korpusu do jakichś konkretnych działań zaczepnych albo nastraszyć nieprzyjaciela.

Nie wzmocniono natomiast II korpusu nie tylko brygadą, ale nawet batalionem piechoty, a tymczasem brak dostatecznej ilości „bagnetów“ w szeregach dywizyj był do tego stopnia oczywisty, że dowódca korpusu musiał uciec się do takich paliatywów, jak wykorzystanie w charakterze piechoty załóg wozów pancernych z trzech pułków rozpoznawczych. Zabieg ten spowodował wzmocnienie piechoty korpusu równoważnikiem około batalionu ułanów — bardzo dzielnych, ale nie bardzo wyszkolonych w walce pieszej, a do tego górskiej. Co więcej, po załamaniu się 12 maja pierwszego natarcia, wobec poważnych strat właśnie w szeregach piechoty, trzeba było sięgnąć do zgoła drastycznych sposobów uzupełnienia stanów, np. do przekształcenia saperów w kompanie piechoty, do „wyskrobania z dna beczki“ kanonierów z pułków przeciwpancernych i przeciwlotniczych oraz żołnierzy służb i sformowania z nich trzech półbatalionów liczących w sumie niespełna 700 żołnierzy<sup>31</sup>.

Reasumując powtarzamy, że II korpus polski nie dysponował ani siłami, ani środkami niezbędnymi do wykonania postawionego mu zadania. Rzeczywistość ta była znana wszystkim dowódcom odpowiedzialnym za użycie korpusu w czwartym natarciu. Na długo przed dniem „D“ przeprowadzono bowiem odpowiednie kalkulacje sztabowe, na podstawie których stwierdzono bez żadnych wątpliwości, że siły i środki korpusu nie

<sup>31</sup> *Działania 2 Korpusu...*, s. 237.



odpowiadają ustalonym i sprawdzonym normatywom taktycznym. Fakt ten nie podważył jednak koncepcji dowódcy 8 armii, nie spowodował żadnych decyzji zmierzających do istotnego wzmocnienia korpusu i do ułatwienia mu zadania, np. przez natarcie na Atinę.

A jednak mimo beznadziejnych na pozór perspektyw<sup>32</sup> II korpus zajął podstawy wyjściowe, poszedł do ataku i postawione mu zadanie wykonał, okrywając przy tym imię żołnierza polskiego nieśmiertelną chwałą.

Zgodnie z koncepcją tej pracy ograniczę się do przypomnienia chronologicznego przebiegu boju II korpusu. Rozpaczam od zacytowania myśli przewodniej decyzji generała Andersa. Wynika z niej bowiem wyraźnie skądinąd oczywista konieczność objęcia ogniem i walką całego pasa natarcia korpusu, a nie tylko samego odcinka przełamania.

Brzmienie owej myśli jest następujące:

„Zwartym natarciem korpusu po osi Colle Maiola — Masseria Albaneta przełamać obronę nieprzyjacielską na kompleksie górskim Monte Cassina. Opanować i utrzymać jego południowo-zachodnie stoki, przez co zapewnić własną obserwację i działanie ogniem w dolinę rzeki Liri oraz izolację klasztoru Monte Cassino. Następnie uderzyć i zdobyć klasztor z kierunku północno-zachodniego.

Działanie to ubezpieczyć i osłonić:

a) przez utrzymanie obroną grzbietu Monte Castellone oraz neutralizowanie źródeł ognia nieprzyjaciela na Pizzo Corno i grzbiecie schodzącym zeń na południe,

b) przez ciągle obezwładnianie obrony klasztoru do momentu wyjścia nań bezpośredniego natarcia“<sup>33</sup>.

---

<sup>32</sup> Jak trafnie napisał W. Iwanowski (*op. cit.*, s. 272), II Korpusowi nakazano przełamywać potężnie umocnione pozycje górskie „nie sztuką, lecz siłą, której... nie zapewniono”.

<sup>33</sup> *Działania 2 Korpusu...*, s. 191—192.

Od 24 do 27 kwietnia odbyło się przegrupowanie wojsk korpusu do rejonu podstaw wyjściowych, połączone z luzowaniem w tym rejonie 78 dywizji piechoty (b). W dniach 3—11 maja zgodnie z planem natarcia dokonano jeszcze przesunięć zmierzających do przyjęcia ostatecznego ugrupowania wyjściowego.

O godzinie 23.00 dnia 11 maja w pasie natarcia 8 armii rozpoczęło się dwugodzinne przygotowanie artyleryjskie. O godzinie 01.00 dnia 12 maja ruszyła do ataku piechota i nieliczne czołgi.

Atakowały obydwie strzeleckie dywizje korpusu: na prawym skrzydle 5 KDP (gen. Nikodem Sulik), na lewym 3 DSK (gen. Kazimierz Duch); każda z dywizyj była wzmocniona szwadronem czołgów z 2 BP. Obydwie dywizje były głęboko ugrupowane i w pierwszym rzucie każdej z nich nacierała wzmocniona brygada strzelecka.

W ciężkim boju, prowadzonym od świtu przez cały dzień 12 maja, atakujące bataliony zdołały zbliżyć się do wyznaczonych na ten dzień obiektów ataku, a nawet chwilowo opanować desperacko broniony przez Niemców grzbiet „Widmo“. Jednakże na skutek niedostatecznego wsparcia przez artylerię oraz związania drugorzutowych batalionów przez ominięte, ale nie zlikwidowane punkty oporu, piechota polska została powstrzymana, przygwożdżona przez ogień i zajadłe kontrataki i w rezultacie — nazywając sprawę po imieniu — atak załamał się. W ciągu nocy z 12 na 13 maja brygady zostały wycofane na podstawy wyjściowe i chwilowo przeszły do obrony.

Zgodnie z decyzją dowódcy 8 armii, w zaczępnym działaniu korpusu nastąpiła czterodniowa przerwa, wykorzystana do wzmocnienia piechoty (opisanymi już sposobami), a nade wszystko do przeanalizowania tak



kosztownych doświadczeń, krwawo zdobytych w pierwszym ataku.

Wprowadzono więc dość znaczne zmiany w pierwotnych planach ataku obydwu dywizji, które to zmiany zamykały się w ramach nie tyle nawet sztuki wojennej, co bardzo szczegółowego i precyzyjnego rzemiosła wojennego. Na podstawie odmiennej oceny elementów decyzji zaplanowano inny układ „gry” wycinkami brygadowymi i batalionowymi. Wynikła z tego odmieniona kolejność i inny sposób atakowania poszczególnych wzgórz, wąwozów, budynków i schronów oraz dostosowany do nowego planu układ ogni.

Początek drugiego ataku korpusu został ostatecznie <sup>34</sup> ustalony na godzinę 07.00 dnia 17 maja, w rzeczywistości jednak w pasie 5 KDP atak rozpoczął się już o godzinie 19.30 dnia 16 maja, dlatego że dowódca dywizji zarządził rozpoznanie bojowe grzbietu „Widmo” siłą jednej kompanii. Kompania ta wbrew wszelkim przypuszczeniom zdołała wdrzeć się na „Widmo”, wobec czego generał Sulik postanowił natychmiast wykorzystać ten sukces i w ciągu nocy rzucił do ataku na wzgórze dwa bataliony strzelców <sup>35</sup>. Od tej chwili bój trwał już bez przerwy.

Również generał Duch na skutek napływających informacji o rzekomym zamiarze wycofania się nieprzyjaciela zarządził poza pierwotnym planem rozpoznanie walką w formie wypadu batalionu 2 brygady na wzgórze 593. Batalion ten wyruszył 17 maja o godzinie 03.45; jego działanie rozpoznawcze zamieniło się w atak brygady. W ten sposób także i 3 DSK rozpoczęła dzia-

---

<sup>34</sup> Pierwotnym terminem miała być godzina 04.00 dnia 16 maja.

<sup>35</sup> Kompania wypadowa pochodziła ze składu jednego z tych batalionów.

łanie wcześniej, niż to przewidział rozkaz operacyjny korpusu.

Od nocy z 16 na 17 maja bez przerwy trwał bardzo trudny i krwawy atak obydwu dywizji wspieranych przez czołgi 2 bpanc, który w pasie 5 KDP doprowadził do opanowania wieczorem 18 maja wzgórza San Angelo, o świcie 19 maja padł ostatni „zawis“ obrony niemieckiej na wzgórzu 575. Dowódca dywizji wykorzystał powodzenie, zajmując „Winnicę“ i wysyłając patrole do Villa S.Lucia, którą nieprzyjaciel opuścił bez walki.

W pasie ataku 3 DSK do wieczora 18 maja bataliony dywizji wraz z nielicznymi czołgami zdobyły najpierw wzgórze 593, a później wzgórze 569, „Gardziel“ i farmę Mass Albaneta. O godzinie 9.50 dnia 18 maja patrol 12 pułku ułanów podolskich wkroczył do nie bronionych już ruin klasztoru i zatknął na nich polską flagę. Tego samego dnia, w godzinach popołudniowych, patrole polskie dotarły do podnóża urwiska i nawiązały łączność z oddziałami brytyjskimi na szosie nr 6. Nieco później spotkanie patroli polskich z Brytyjczykami nastąpiło również w pasie działania 5 KDP, jeszcze przed zdobyciem przez nią wzgórza 575.

Owo nawiązanie łączności taktycznej u podnóża masywu Monte Cassino było widowym przejawem tej rzeczywistości, że korpus polski bez reszty wykonał swoje zadanie powierzone mu w pierwszej fazie operacji 8 armii, tj. opanował północną krawędź wycinka operacyjnego, wewnątrz którego nacierały główne siły 8 armii, zapewniając tym samym wojskom brytyjskim swobodę posuwania się wzdłuż doliny Liri. Zdobycie krawędzi Monte Cassino nie tylko przekreśliło groźbę jakiegokolwiek niemieckiej kontrakcji zaczepnej na skrzydło lub na tyły XIII korpusu (b), lecz również odebrało nieprzyjacielowi możliwość prowadzenia bezpośrednich, obserwowanych ogni na flankę natarcia.



Z rachunku zysków nie można przy tym wykreślić ciężkich strat zadanych przez Polaków 1 dywizji spadochronowej i części 5 dywizji górskiej. Do przedstawienia i skomentowania zagadnienia własnych strat korpusu jeszcze powrócimy.

Data 19 maja nie zamyka rozdziału pod tytułem „Udział II korpusu w bitwie o Rzym”. Pozostała jeszcze do wykonania druga faza działania nakazanego przez wytyczne dowódcy 8 armii, tzn. udział w przełamywaniu pozycji Hitlera, na którą 10 armia niemiecka wycofała się ostatecznie 19 maja, zmuszona do tego przez sytuację powstałą w pasie między krawędzią Monte Cassino — Piedimonte a Morzem Tyrreńskim.

Wspomniana sytuacja narastała w ciągu tygodnia nieprzerwanego natarcia stopniowo, w obliczu niezwykle zaciętego oporu wojsk 10 armii niemieckiej. Historia tych wydarzeń jest przy tym tak skomplikowana, że przy jej przedstawieniu muszą zastosować drastyczne skróty i uproszczenia.

Najbardziej dynamicznym czynnikiem ofensywy 15 grupy armii był — od początku do końca — francuski korpus ekspedycyjny. Potwierdzeniem tego jest fakt, że przeciętne tempo natarcia korpusu francuskiego było dwukrotnie większe od tempa natarcia pozostałych wojsk, szczególnie zaś dywizyj 8 armii (b) <sup>36</sup>.

Dywizje FKE z reguły wyprzedzały swoich sąsiadów, tj. zarówno Amerykanów na swoim lewym skrzydle, jak Brytyjczyków na prawym, stwarzały groźbę oskrzydlenia wojsk niemieckich i w ten sposób niejako ciągnęły tych sąsiadów do przodu. Zjawisko to miało wielorakie przyczyny, do których należały: poważne siły korpusu, jakość jego dywizyj (przypominamy, że

---

<sup>36</sup> Patrz: W. Iwanowski, *op. cit.*, s. 263.

złożone były z górali), liczna artyleria, a w szczególności bardzo umiejętne dowodzenie, sprawowane osobiście przez gen. Juina. W rzeczywistości działania FKE w bitwie nosiły wyraźne znamiona samodzielnej **operacji** — zarówno ze względu na skład tej wielkiej jednostki (silniejszej od każdej z armij polskich w kampanii 1939 r.), jak i na sposób jej działania.

Pierwszy dzień natarcia nie zapowiadał co prawda takich spektakularnych sukcesów, gdyż nie udało się opanować dwóch wzgórz, co było zadaniem dnia. Za to od 13 maja z reguły przekraczano plan, zaczynając od opanowania dwóch wzgórz, co było zadaniem dnia. Za to renowego, jakim była góra Monte Maio (940 m), stanowiąca południowy filar bramy wejściowej do doliny Liri i zapewniająca wgląd w głąb tej doliny, tzn. na skrzydło i tyły linii Gustawa. Góra wchodziła ponadto w system tej linii, z czego wynika, że owa pozycja w tym rejonie została przełamana w drugim dniu natarcia.

Generał Juin wykorzystał powodzenie i nie oglądając się na sąsiadów parł energicznie naprzód, w głąb dezorganizowanego niemieckiego ugrupowania obronnego. Do wieczora 16 maja „tabory” marokańskie opanowały skaliste szczyty gór Aurunci, tj. Monte Fammera, Monte Petrella i Monte Revole, nawiązując styczność z przednim skrajem linii Hitlera. Jednocześnie główne siły FKE przekroczyły cieśninę Ausonii, zdobyły 17 maja Esperię i prawym skrzydłem dotarły do miasteczka Oliva, skąd już zagrażały skrzydłowym uderzeniem na linię Hitlera. Cofające się wojska niemieckie nie zdążyły obsadzić ryglowej pozycji „Orange” między liniami Gustawa i Hitlera, a ponadto zarówno dowódca 10 armii, jak i dowódca grupy armii skierowali większość swoich odwodów do rejonu Pico-Oliva oceniając, że ten właśnie kierunek jest najbardziej zagrożony. Ta



część odwodów nie mogła więc być wykorzystana na północnym skrzydle wycinka operacyjnego przeciwko głównym siłom 8 armii (b) ani też przeciwko korpusowi polskiemu.

Wydaje się, że wyjście FKE na rubież Pico-Oliva stało się głównym motywem decyzji dotyczącej odwrotu całości sił niemieckich na linię Hitlera.

Na lewo od FKE, atakujący wzdłuż szosy nr 7 II korpus amerykański wobec zdecydowanego oporu nieprzyjaciela posuwał się ku zachodowi powoli i ze znacznymi trudnościami. Do 18 maja korpus ten wywalczył sobie drogę od przyczółka na Garigliano do węzła Itri, skąd jednak było jeszcze daleko do celu ataku, do przedmościa Anzio—Nettuno. Powiedzieliśmy, że powodzenie generała Juina w znacznym stopniu pomagało Amerykanom. Gwoli sprawiedliwości trzeba przyznać, że natarcie II korpusu (a) z kolei niewątpliwie stanowiło ubezpieczenie południowego skrzydła Marokańczyków i w charakterze sprzężenia zwrotnego znakomicie ułatwiało im zadanie.

20 maja Amerykanie opanowali Gaetę, po czym uderzyli na Fondi i dalej, ku zachodowi.

Bardzo powoli, krwawo i z trudem posuwało się natarcie na kierunku głównego wysiłku 8 armii, w dolinie Liri. Przedni skraj linii Gustawa opierał się tu o koryto rzeki Gari; działanie trzeba więc było rozpocząć od forsowania tej wzmocnionej minami i zagrodami przeszkody, wobec zorganizowanych ognii i kontrmanewrów nieprzyjaciela. Było to w dodatku natarcie czysto czołowe. Manewr na szczęblu armii polegał jedynie na wprowadzaniu nowych wielkich jednostek oraz na skupianiu zmasowanego ognia artylerii w konkretnych punktach i w określonych momentach

natarcia. W wielu przypadkach zarysowały się natomiast przykłady manewru w skali taktycznej, nade wszystko w postaci wykorzystania znaczniejszego powodzenia sąsiada. W taki mianowicie sposób oddziaływało np. od 15 maja na postępy I korpusu kanadyjskiego stałe wysuwanie się do przodu dywizji północnego skrzydła FKE. Z kolei powodzenie Kanadyjczyków pomagało, poniekąd samoczynnie, lewemu skrzydłu XIII korpusu.

Kalendarium omawianego natarcia przedstawia się następująco:

Natarcie rozpoczęło się w nocy z 11 na 12 maja od forsowania Gari przez dwie dywizje XIII korpusu wsparte przez około 800 dział<sup>37</sup> oraz bezpośredni ogień armat całej brygady czołgów. W ciągu 12 i 13 maja (pamiętamy, że w tym samym czasie atakował korpus polski) dywizje te zdołały sforsować rzekę, zbudować most, przeprowadzić brygadę czołgów i utworzyć przyczółki, wgryzając się w ten sposób, wprowadzając dość płytko, w linię Gustawa. 14 maja połączono i poszerzono zdobyte przyczółki, co pozwoliło na przerzucenie przez rzekę drugiego mostu i na przeprowadzenie następnej brygady pancernej.

14 maja dowódca korpusu wprowadził do natarcia w środkowej części pasa trzecią dywizję piechoty, a 15 maja na południowe skrzydło — w kierunku na Ponte Corvo — dowódca 8 armii skierował I korpus kanadyjski. Do wieczora 16 maja XIII korpus w ciężkich walkach opanował przyczółek o głębokości do 4 kilometrów. Pozycja Gustawa została więc przełamana i na tym kierunku, a dwa korpusy brytyjskie znalazły się w dolinie Liri.

Nie ulega przy tym wątpliwości, że nawet nieudany

---

<sup>37</sup> W ośmiokilometrowym pasie działania.



atak II korpusu (p) na krawędź Monte Cassino ułatwił XIII korpusowi sforsowanie Gari, zaabsorbował bowiem uwagę obsady tej krawędzi, ściągając przy tym na siebie większą część ognia nieprzyjaciela. Za to od 14 maja wszelki postęp na prawym skrzydle brytyjskim był bardzo utrudniony. Niemcy bowiem nadal dysponowali punktami obserwacyjnymi na krawędzi Monte Cassino, mieli wgląd w głąb doliny i szczególnie skutecznie ostrzeliwali skrzydło brytyjskie z moździerzy rozmieszczonych w wąwozach kompleksu górskiego. Południowo-zachodnie skrzydło, szczególnie FKE, posuwało się w tym czasie naprzód.

Pamiętamy jednak, że w nocy z 16 na 17 maja rozpoczął się drugi atak polskiego korpusu na Monte Cassino, że 18 maja zdobyto klasztor i nawiązano bezpośrednią styczność z brytyjską 4 DP na szosie nr 6, a o świcie 19 maja Polacy odebrali Niemcom ostatni, niebezpieczny dla całości natarcia punkt krawędzi górskiej — wzgórze 575.

19 maja zlikwidowano ostatni, trzymający się jeszcze segment linii Gustawa i nieprzyjaciel wycofał się stąd na łączącą się prawie w tym obszarze z linią Gustawa linią Hitlera. Fakt ten stanowi bardzo istotny ewenement natarcia i z tej racji domaga się dygresji w formie znalezienia odpowiedzi na pytanie: Czy XIII korpus (b) zdołał wdrzeć się na południowe podnóże Monte Cassino dlatego, że II korpus (p) opanował decydujące krawędzie wycinka, czy też II korpus (p) zdołał opanować decydujące krawędzie kompleksu Monte Cassino dlatego, że XIII korpus (b) opanował jego podnóże? Jednym słowem, kto ma większą zasługę?

Dygresja wynika stąd, że prowadzono ożywioną polemikę na ten temat, a w każdym razie na temat bardzo podobnie sformułowany. Zajmowano różnorodne

stanowiska, spośród których zatrzymamy się nad najbardziej krańcowymi.

1. Nad stanowiskiem, które pomniejsza, bagatelizuje niejako rolę II korpusu (p) w czwartym natarciu bitwy o Rzym.

2. Nad stanowiskiem, które przesadnie rozdyma rolę II korpusu (p), oceniając jego działanie jako absolutnie decydujące w skali strategicznej i do tego dokonane w największej bitwie II wojny światowej, przerastające — ze względu na znaczenie i na rozmiary — nawet Verdun.

Powstrzymując się od wyrażania opinii na temat tak wysokiej rangi przypisywanej bitwie rozegranej na drugorzędnym i raczej dywersyjnym w odniesieniu do Normandii teatrze działań wojennych, spróbuję ustosunkować się do roli, jaką odegrał II korpus w ramach natarcia 8 armii (b) i do oceny wpływu działania korpusu na wynik całego manewru.

Już poprzednio usiłowałem dowieść, że zgodnie z profesjonalnym poglądem II korpus polski spełniał w operacji zaczepnej 8 armii taką samą taktyczną rolę, jaka przypadła w udziale pozostałym korpusom tej armii <sup>38</sup>.

Swoją drogą rola ta była szczególnie ważna i szczególnie trudna. Ważna, ponieważ — powtarzam — zadaniem korpusu było zneutralizowanie północnej krawędzi wycinka operacyjnego <sup>39</sup>. Nieobjęcie tej krawędzi atakiem przekreślało z góry możliwość natarcia w dolinie Liri.

Trudna, bo — jak mówiliśmy — przyczyniała się do tego organiczna słabość korpusu, mała liczebność pie-

---

<sup>38</sup> Prowadzący działania operacyjne FKE wchodził w skład 5 armii (a).

<sup>39</sup> Odcinek klasyfikuje się wyraźnie jako operacyjny, natomiast sposób jego zneutralizowania jako taktyczny.



choty, niedostateczne wsparcie artylerii, wyjątkowo trudny teren, nieobjęcie (bo nie było to możliwe) atakiem północnej krawędzi taktycznego wycinka, w którym działał korpus, bój przeciwko elitarnym wojskom nieprzyjaciela itd.

Całkowite i bezsporne wykonanie w tych warunkach przez korpus jego bojowego zadania taktycznego było nade wszystko wynikiem męstwa i poświęcenia żołnierza polskiego, który w tym historycznym boju okrył się nieśmiertelną sławą, słusznie uwiecznioną nie tylko w pieśni o czerwonych makach na Monte Cassino, ale również w historii i we wdzięcznej pamięci narodu. Tak, a nie inaczej rozpatrujemy bój II korpusu o Monte Cassino z punktu widzenia imponderabiliów, co jednak nie daje odpowiedzi na postawione wyżej pytanie. Odpowiedź zaś sformowana z beznamiętnej pozycji profesjonalnej musi być taka, że nawet jeszcze wyższy poziom bohaterstwa żołnierza polskiego połączony z wyeliminowaniem wszystkich błędów w dziedzinie dowodzenia, popełnianych zarówno w skali operacyjnej, jak i taktycznej nie mógłby w żadnym przypadku doprowadzić do opanowania krawędzi górskiej Monte Cassino, gdyby na południe od tej krawędzi, w dolinie Liri, nie nacierały jednocześnie korpusy brytyjskie.

Tak samo Marokańczycy i Algierczycy <sup>40</sup> ze składu FKE w żadnym przypadku nie mogliby pokonać bariery gór Aurunci, gdyby na lewo od nich nie nacierali Amerykanie, a na prawo — 8 armia brytyjska, czyli gdyby cały operacyjny wycinek ofensywy nie był objęty ogniem i atakiem dwudziestu dwóch dywizji 15 grupy armii.

---

<sup>40</sup> Stanowili oni olbrzymi odsetek żołnierzy „francuskiego” korpusu Juina, a później armii De Lattre de Tassigny’ego. Były nawet później kłopoty z „wybielaniem” tej armii, czego domagała się francuska opinia publiczna.

Ofensywa ta miała w zasadzie charakter natarcia czysto frontального, równoległego<sup>41</sup>, a w takim natarciu, posuwającym się naprzód systemem „szufladkowym”, sukces terenowy każdej nacierającej jednostki jest jak najściślej związany i bezpośrednio uzależniony od działania i od sytuacji sąsiada (sąsiadów). W taki właśnie sposób były od siebie wzajemnie uzależnione dwa sąsiednie korpusy — II polski i XIII brytyjski (ten ostatni był ponadto uzależniony od sytuacji I korpusu kanadyjskiego, który — jak mówiliśmy — był „ciągnięty” przez FKE).

Jeżeli więc weźmiemy pod uwagę tę istotną rzeczywistość, to musimy chyba dojść do wniosku, że wszelki spór na temat priorytetu zasługi w dziele opanowania krawędzi Monte Cassino jest sporem zgoła jałowym. Naszej dumie narodowej a — i ambicji uczestników bitwy — w zupełności powinno wystarczyć obiektywne stwierdzenie faktu, że II korpus polski w czwartym natarciu na Rzym z wielkim męstwem i poświęceniem wykonał powierzone mu zadanie bojowe, które było istotne i kapitalne z punktu widzenia całości manewru operacyjnego 8 armii. Natomiast z punktu widzenia oceny uznanych normatywów taktycznych, korpus wykonał zadanie obiektywnie przekraczające jego możliwości i to właśnie stanowi główny moment, pozwalający na przyrównanie czynu bojowego II korpusu do najświetniejszych osiągnięć oręża polskiego.

Zestawienie trzech komponentów, tj. efektywów korpusu, warunków, w jakich walczył i zadania postawionego mu przez dowódcę 8 armii, doprowadza W. Iwanowskiego do wyrażenia opinii<sup>42</sup>, że zadanie to zostało

---

<sup>41</sup> „W zasadzie”, bo nieco odmiennie działał FKE. Późniejsze (od 23 V) natarcie z przedmościa Anzio — Nettuno VI Korpusu (a), pomyślane w zamiarze jako manewr oskrzydłający, spełniło tę rolę w sposób, który nazwałbym anemicznym.

<sup>42</sup> *Op. cit.*, s. 271.



postawione fałszywie. Właściwe zadanie powinno było brzmieć nie „przełamać”, lecz „wiązać” siły niemieckie.

Z całym szacunkiem dla mojego uczonego i walecznego (jak w takich przypadkach mówią Anglicy) Przyjaciela wyznaję, że zupełnie nie rozumiem, jak to się „wiąże” nieprzyjaciela w inny sposób niż przez **natarcie** i to natarcie z prawdziwego zdarzenia. Pojęcie „wiązania” może istnieć jedynie w umyśle dowódcy, który podejmuje koncepcję. Myśli tej nie przekazuje się dowódcy, którego zadaniem ma być owo „wiązanie”. Wskaźnikiem „wiązania” są natomiast stosunkowo słabe siły, którymi dysponuje dowódca „wiązącej” jednostki, jak się to zresztą działo w przypadku II korpusu. Wydaje się, że generał Leese miał inne pojęcie o tym przedmiocie, na co wskazuje treść rozkazu dla X korpusu (b), który właśnie miał „wiązać” przez „pozorowanie celem zasugerowania...” itd. Wiemy, co z takiego „wiązania” wynikło, a już z pewnością nie można by w podobny sposób zneutralizować istotnej i groźnej krawędzi operacyjnego wycinka natarcia.

19 maja II korpus rozpoczął więc realizację drugiej części swego zadania, włączając się do natarcia 8 armii zmierzającego do przełamania linii Hitlera w jej północno-wschodniej części, to jest ogólnie między Pontecorvo a Monte Caira. W rzeczywistości działania Polaków wyprzedziły zmontowane od nowa natarcie 8 armii, które rozpoczęło się 23 maja.

Uderzenie 8 armii skierowano na wymieniony odcinek linii Hitlera dlatego, że pozycja ta w jej południowo-zachodniej części, między Pico a Pontecorvo, została przełamana 21 maja przez FKE. 10 armia niemiecka zagięła wówczas swoje południowe skrzydło ustawiając je frontem na południe i organizując obronę w ten

sposób, aby jak najdłużej ubezpieczać szosę nr 6, a jednocześnie utrzymać styczność ze skrzydłem 14 armii. Zarysowała się bowiem wyraźnie konieczność odwrotu całej grupy armij Kesselringa na tzw. linię Cezara, która zamykała bezpośredni dostęp do Rzymu. Przewidywano, że lada dzień z przedmościa Anzio — Nettuno wyruszy skrzydłowe natarcie bardzo silnego VI korpusu (a), co istotnie nastąpiło 23 maja.

Wystarczy uzmysłowić sobie tę sytuację, aby zrozumieć, że Niemcy nie mogli sobie pozwolić na natychmiastowe opuszczenie północno-wschodniej części linii Hitlera, ponieważ utrzymanie jej stanowiło niezbędny warunek nie zagrożonego wyprowadzenia wojsk 10 armii na następną pozycję obronną. Stąd uporczywa obrona odcinka linii Hitlera od Pontecorvo poprzez Aquino, Piedimonte S. Germano do Monte Caira. Jak pamiętamy, ten ostatni grzbiet stanowił punkt, od którego rozwidlały się dwa pasy obrony: linia Gustawa i linia Hitlera.

W natarciu II korpusu na linię Hitlera wyróżniamy dwa epizody. Pierwszym z nich było opanowanie grzbietu Pizzo Corno<sup>43</sup>, drugim — bój o Piedimonte S. Germano. Obydwa wydarzenia były ze sobą powiązane, ponieważ zdobycie, a nawet neutralizowanie grzbietu Pizzo Corno ułatwiało atak na Piedimonte.

Wzniesienia Pizzo Corno stanowiły wyraźną północną krawędź taktycznego wycinka ataku na Monte Cassino. Krawędzi tej nie objęto atakiem ze względu na znany brak sił. Zastosowano więc procedurę neutralizowania krawędzi ogniami artylerii, a ponadto na za-

---

<sup>43</sup> Zdobycie Pizzo Corno równało się praktycznie i taktycznie opanowaniu Monte Caira — szczytu o niedostępnym charakterze tatrzańskim.



chodnich stokach Monte Castellone zajęły stanowiska dwa spieszone szwadrony pułków rozpoznawczych: ułanów karpackich i 15 pułku ułanów, podlegające dowódcy 6 brygady strzelców płk. Nowinie-Sawickiemu. Plan działania dowódcy korpusu przewidywał opanowanie Pizzo Corno w drugiej fazie natarcia.

Atak na Pizzo Corno, rozpoczęty 19 maja, przeprowadzono śmiesznie małymi siłami, jednakże dowodzenie tymi działaniami powierzono aż dowódcy 6 brygady strzelców. Atak rozpoczęły dwa wymienione poprzednio szwadrony ułanów wzmocnione następnego dnia przez wprowadzenie jeszcze trzeciego szwadronu. W sumie użyte w tym ataku siły i środki nie sięgały nawet batalionu piechoty. Zorganizowano natomiast wsparcie artyleryjskie z prawdziwego zdarzenia. Atak szwadronów torowany był bowiem ogniem całego 6 palu, a jeden z pułków artylerii ciężkiej neutralizował szczyt Monte Caira.

Ułanów było niewielu, ale za to byli dobrymi żołnierzami. Atak na Pizzo Corno jest argumentem potwierdzającym słuszność tego zdania, ponieważ w tym niezwykle trudnym terenie walcząc bagnietami i ręcznymi granatami ułani potrafili już w pierwszym dniu boju opanować ufortyfikowane i bronione zajadłe wschodnie kopy Pizzo Corno, a w szczególności wzgórze 852 i następnie 893, już pod samym szczytem, którego najwyższy punkt oznaczony jest kotą 945. Od szczytu tego dzieliła jeszcze ułanów tylko kota 912, którą szwadrony atakowały w ciągu 20 i 21 maja; parokrotnie przechodziła ona z rąk do rąk. Po ostatnim poważnym kontrataku niemieckim osłabione szwadrony wycofały się na wzgórze 893, na którym w dniu 21 maja przeszły do obrony.

Przerwa w działaniu zaczepnym nastąpiła na rozkaz dowódcy korpusu i trwała do 25 maja, tj. do dnia ogól-

nego odwrotu przeciwnika z północnego segmentu linii Hitlera. Tego samego dnia szwadrony 15 pułku ułanów opanowały szczyt Pizzo Corno i weszły na wierzchołek Monte Caira.

W odległości trzech kilometrów na południe od Pizzo Corno toczył się jednocześnie bój zgrupowania „Bob” o Piedimonte S. Germano.

To ufortyfikowane i silnie obsadzone miasteczko stanowiło bardzo poważny punkt oporu w północnej części linii Hitlera. Jednocześnie był to najbardziej wysunięty ku zachodowi punkt krawędzi górskiej Monte Cassino — Piedimonte. Na zachód od Piedimonte grzbiet Apeninu odsuwa się ku północy, przestaje dominować nad doliną Liri i nad szosą nr 6.

Wysokość bezwzględna miasteczka jest skromna, mierzy nieco ponad 200 metrów. Stoi ono jednak na szczycie kopy opadającej stromo ku dolinie Liri. Szosa nr 6 u stóp Piedimonte biegnie po równinie o wysokości 70—100 metrów n.p.m.

W rezultacie Piedimonte było silnym bastionem znajdującym się na krawędzi wycinka operacyjnego, trzymającym pod bocznym ogniem dolinę Liri i jako takie było obiektem, którego opanowanie stanowiło zadanie II korpusu (p) w rozgrywającej się drugiej fazie natarcia 8 armii.

„Do zdobycia Piedimonte zostało już korpusowi niewiele sił. Obie jego dywizje piechoty były silnie wyczerpane... i miały stany mocno zmniejszone”<sup>44</sup>. Dowódca korpusu poszukując rozwiązania sformował nowe zgrupowanie, któremu powierzył zdobycie Piedimonte. Dowódcą tej grupy „Bob” został zastępca do-

---

<sup>44</sup> *Działania 2 Korpusu...*, s. 256.



wódcy 2 BPanc pułkownik W. Bobiński. Grupa składała się z 6 pułku pancernego, 18 batalionu strzelców bez kompanii <sup>45</sup> wzmocnionego przez kompanię ochrony sztabu korpusu, z 9 pułku artylerii lekkiej, baterii samobieżnych dział przeciwpancernych i plutonu saperów.

Skład tej grupy był zresztą zmienny, ponieważ poszczególne jednostki dołączały do niej w czasie działań względnie odchodziły na skutek wykrwawienia. W każdym razie 20 i 21 maja grupa została wzmocniona przez przydzielenie do niej jeszcze 5 batalionu strzelców oraz szwadronu 12 pułku ułanów, a jej artyleria przez ogień dwóch pułków artylerii ciężkiej.

Sztab, środki łączności i dowodzenia pochodziły z dowództwa 2 BPanc, co też skłania nas do zastanowienia się nad nie bardzo zrozumiałą organizacją dowodzenia grupą. Zaczyna się bowiem od tego, że dowódca korpusu podporządkował ją dowódcy 5 KDP. Jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę, że było to w tej fazie jedyne (poza pułkiem ułanów pod Pizzo Corno) większe zgrupowanie wykonujące zadanie bojowe niejako na rachunek całego korpusu, to wydaje się, że:

— po pierwsze, zgrupowanie to powinno było podlegać dowódcy korpusu bezpośrednio, a nie przez dowódcę 5 KDP;

— po drugie, niezaangażowanym, a predestynowanym do objęcia dowodzenia nad tym zgrupowaniem generałem był dowódca 2 BPanc generał B. Rakowski, dysponujący kompletnym etatowym aparatem dowodzenia.

Przechodzimy jednak do porządku dziennego nad tym zagadnieniem <sup>46</sup>.

<sup>45</sup> Jego stan bojowy wynosił 120 żołnierzy! (*tamże*, s. 257).

<sup>46</sup> Wyrażając przypuszczenie oparte na znajomości osób i stosunków, że decyzja dowódcy korpusu dotycząca organizacji dowodzenia grupą „Bob” wynikała z przyczyn subiektywnych.

Aby umiejscowić działanie grupy „Bob” w ramach operacji informujemy, że z kierunku południowego do szosy nr 6 podeszły dwie brygady hinduskie i że lewo-skrzydłowa brygada nawiązała styczność ogniową z załogą Piedimonte. Bardziej na południe i na zachód główne siły 8 armii atakowały frontem ku północnemu zachodowi rejon Pontecorvo — Aquino. 24 maja linia Hitlera została na tym odcinku przełamana, z wyjątkiem bastionu Aquino leżącego 4 km na południowy zachód od Piedimonte, a w nocy z 24 na 25 maja 10 armia niemiecka rozpoczęła odwrót z linii Hitlera.

Płk Bobiński rozpoczął atak 20 maja po południu, zamierzając opanować Piedimonte przez zaskoczenie. Działanie to było pomyślane jako koncentryczny atak 18 batalionu strzelców z Villa S. Lucia na wschodni skraj miasteczka, a pułku pancernego wzdłuż szosy nr 6, od południa i południowego zachodu, czyli czołgi sobie, a piechota sobie. Po zapadnięciu zmroku atakował jeszcze wzdłuż osi wschód — zachód świeżo wprowadzony szwadron 12 pułku ułanów.

Zarówno strzelcy 18 batalionu, jak i ułani zdołali „zaczepić się” o wąwóz i budynki na peryferii Piedimonte. Czołgi natomiast wycofano do rejonu wyjściowego.

Atak kontynuowano bez powodzenia, kosztem poważnych strat, przez dwa następne dni, tj. 21 i 22 maja, przy udziale 5 batalionu strzelców, który złuzował wybity niemal do cna 18 batalion, oraz przy wzmocnionym wsparciu artylerii. Wyjaśniamy, że od godzin południowych 21 maja pułkownik Bobiński prowadził działania zaczepne z własnej inicjatywy, zupełnie dowolnie interpretując przy tym rozkaz dowódcy korpusu wydany w południe 21 maja. Generał Anders zawiadomił wówczas płk. Bobińskiego, że „nie zależy mu na... zdobyciu Piedimonte“, wobec czego polecił pro-



wadzić energiczne rozpoznanie i utrzymywać ścisłą styczność z nieprzyjacielem; działania te miały „zapewniać XIII korpusowi możliwość posuwania się na Aquino”<sup>47</sup>. Mimo to pułkownik Bobiński atakował do końca 22 maja, a 23 i 24 maja zarządził i wykonał dwa wypadu przy użyciu znacznej części swoich sił.

W nocy z 24 na 25 maja piechotę grupy zluźowały dwa nowe bataliony, również poważnie osłabione poprzednimi walkami na Monte Cassino. Tej samej nocy jeńcy wzięci na wzgórzu 553 (na północ od Piedimonte) zeznali, że nieprzyjaciół rozpoczął odwrót. Pułkownik Bobiński natychmiast zorganizował oddziały pościgowe, które w porannych godzinach 25 maja weszły na wzgórze 553 i do Piedimonte. Wieczorem tego samego dnia grupa „Bob” została rozwiązana i wraz z tym skończył się ostatni akt udziału II korpusu polskiego w czwartym natarciu na Rzym.

4 czerwca wojska amerykańskie wkroczyły do Rzymu, co stało się nade wszystko ewenementem politycznym i propagandowym, ale zarazem i strategicznym. Brytyjsko-amerykańsko-francusko-polska 15 Grupa Armij po sześciu miesiącach ciężkich walk wygrała bitwę o Rzym. Zwycięstwo to zostało jednak wywalczone nie tyle sztuką, ile siłą; nie tyle manewrem, co przygniatającą przewagą: dwu i półkrotną w piechocie, czterokrotną w artylerii, sześciokrotną w czołgach, prawie absolutną w lotnictwie i absolutną na morzu. Jednocześnie zaś straty poniesione przez obydwie walczące strony były prawie jednakowe.

Wskaźnikiem zwycięstwa stało się opanowanie punktu geograficznego — stolicy Włoch — o wspólnie brzmiącej nazwie, ale... tylko punktu geograficznego.

<sup>47</sup> *Działania 2 Korpusu...*, s. 263—264.

Obydwie armie Kesselringa pomyślnie przeprowadziły niezmiernie trudny manewr strategiczny, tj. odwrót, nie zostały pobite i trzeba było zużyć jeszcze wiele czasu, krwi i amunicji na ostateczną ich likwidację <sup>48</sup>.

Było to więc zwycięstwo połowiczne, odniesione w „ordynarnej“ (jakby powiedział Foch) bitwie równoległej, kosztem bardzo poważnych strat <sup>49</sup>.

Ocena ta zupełnie jednoznacznie wskazuje, że silniejsza i dysponująca inicjatywą strona anglosaska w konkretnym zespole warunków bitwy o Rzym popełniła cały szereg błędów w dziedzinie optymalnego zastosowania obiektywnych praw sztuki wojennej.

Analiza tego zagadnienia w odniesieniu do całej bitwy nie jest zadaniem tej pracy <sup>50</sup>. Interesuje nas tylko „respektowanie przez dowódcę 8 armii zasad sztuki wojennej w stosunku do II korpusu polskiego”.

Przesłanki odpowiedzi znalazły się na poprzednich stronach tego rozdziału. Wiemy już bowiem, że taktyczne zadanie postawione korpusowi w ramach manewru 8 armii, rozpatrywane w świetle sprawdzonych i uznanych parametrów i normatywów taktycznych, przekraczało jego siły.

Generał Leese popełnił tu wykroczenie przeciwko co najmniej dwom zasadom.

1. Przeciwko zasadzie **manewru**. Krawędź Monte Cassino — Piedimonte, a w szczególności północna jej część, tj. kierunek M. Castellone — Villa S. Lucia — Piedimonte, była niezwykle istotna dla głównego wysiłku skierowanego doliną Liri. Stworzenie II korpusowi warunków rokujących szybsze tempo jego ataku

---

<sup>48</sup> Która na tym drugorzędnym już TDW była wypadkową wydarzeń, jakie działy się na wszystkich frontach II wojny światowej.

<sup>49</sup> W czasie całej bitwy straty wyniosły ponad 100 tysięcy żołnierzy.

<sup>50</sup> Zainteresowanych pozwalam sobie odesłać do VI rozdziału cytowanej książki W. Iwanowskiego.



przyczyniłoby się niewątpliwie do zdynamizowania natarcia w dolinie Liri.

2. Przeciwko zasadzie **ekonomii sił**. Cóż bowiem oznacza owo „stworzenie warunków”? Oczywiście i po prostu wzmocnienie zarówno piechoty, jak i artylerii korpusu. Jakimi siłami i środkami? Oczywiście, nie kosztem wojsk nacierających na głównym kierunku. Wydaje się jednak pewne, że w konkretnych warunkach historycznych można było „wygospodarować” co najmniej brygadę piechoty i jakąś część artylerii X korpusu. Nawet bardzo drastyczne osłabienie sił tego korpusu było bowiem dopuszczalne, ponieważ ze strony przeciwnika nic tej wielkiej jednostce nie mogło zagrażać i nic by jej nie przeszkadzało w wykonywaniu zadania „sugerowania”.

Wykroczenie przeciwko zasadzie ekonomii sił zostało popełnione nawet w tej konkretnej sytuacji, w której generał Leese nie zakładał przeskrzydlenia obrony niemieckiej górami od północy. Zasada ekonomii sił ma bowiem wieloraką wykładnię, w tym jednak konkretnym przypadku jej znaczenie doskonale wyjaśnia definicja sformułowana przez generała Gamelina <sup>51</sup>: „Dla każdego zadania to, co jest potrzebne i tylko to, co jest potrzebne, wtedy kiedy jest potrzebne i w taki sposób, w jaki jest potrzebne”.

Stwierdzamy, że II korpus w natarciu na Monte Cassino i na Piedimonte nie dysponował tym, co mu było potrzebne.

Istnieje przy tym taka prawidłowość, o której wspominałem we wstępie, że zlekceważenie jednej z obiektywnych zasad sztuki wojennej automatycznie pociąga za sobą niedomagania w spełnieniu innych zasad. W omawianym przypadku zlekceważenie zasady eko-

---

<sup>51</sup> *Servir*, cz. I, s. 228.

nomii sił w konsekwencji doprowadziło do pozbawienia II korpusu **swobody działania**. Nie objęte atakiem — z powodu braku sił i środków — Pizzo Corno ograniczało tę swobodę w bardzo dotkliwy sposób.

Mogłoby się jednak wydawać, że ostateczny, pozytywny dla całości operacji, wynik działania II korpusu stanowi zaprzeczenie istotnej konieczności respektowania obiektywnych zasad sztuki wojennej. Korpus wykonał przecież swoje zadanie bojowe, mimo że dowódca armii zlekceważył w stosunku do niego zasady **manewru** oraz **ekonomii sił**, co z kolei nie pozwoliło generałowi Andersowi na właściwą **koncentrację wysiłku**, a jednocześnie pozbawiło go **swobody działania**.

Owszem, II korpus wykonał swoje zadanie, jednakże jego tempo natarcia było niezwykle powolne; zapłacił za swój sukces nadmiernie wysokimi stratami.

Co do tempa, to na przełamanie dwóch stref obrony o głębokości — w pasie natarcia korpusu — 6 kilometrów II korpus zużył 12 dni, co daje przeciętne tempo 0,5 kilometra na dobę. Jest to niezmiernie niskie tempo nawet w porównaniu do przeciętnego tempa natarcia 8 armii wynoszącego 1,8 km. (Tempo 5 armii (a) wyniosło 3,25 km) <sup>52</sup>.

Straty korpusu wyniosły 4199 żołnierzy, co stanowiło około 10% całego jego stanu, jednak w dywizjach piechoty straty były wyższe (3 DSK — 11%, 5 KDP — przeszło 15%) <sup>53</sup>. W tym miejscu przypominamy, że w czasie I wojny światowej w niemieckich wojskach lądowych obowiązywało następujące prawo zwyczajowe. Z chwilą gdy straty dywizji w operacji zaczepnej wynosiły 1000 ludzi lub więcej, co stanowiło ok. 7% stanu, szef sztabu dywizji był usuwany ze stanowiska i odchodził na front zachodni jako dowódca batalionu

<sup>52</sup> Patrz: W. Iwanowski, *op. cit.*, s. 263.

<sup>53</sup> *Działania 2 Korpusu...*, s. 287.



piechoty. Miał wówczas przed sobą perspektywę przetrwania w ogóle lub zaledwie około miesiąca.

Nie ulega przy tym wątpliwości, że obydwie wymienione parametry — tempo natarcia i straty — pozostają w ścisłym związku wzajemnym i stanowią prostą konsekwencję niespełnienia wspomnianych zasad sztuki wojennej; jest to z kolei potwierdzeniem wielokrotnie sprawdzonej przez historię wojen prawdy, że zlekceważenie obiektywnych zasad sztuki wojennej prowadzi do klęski lub — w najlepszym przypadku — do bardzo ograniczonego powodzenia opłaconego nadmierną ceną krwi i czasu <sup>54</sup>.

---

<sup>54</sup> Wykazaliśmy, że wyniki bitwy o Rzym były bardzo ograniczone. Nie zdołano bowiem pobić grupy armii Kesselringa. Przy tym straty w pozostałych korpusach 8 armii procentowo były prawie tak samo wysokie, jak w II korpusie.

## V. FALAISE<sup>1</sup>

Nazwa „Falaise” dotyczy jednej z licznych operacji składających się na bitwę w Normandii. Bitwa ta rozpoczęła się 6 czerwca 1944 r. Za końcową jej datę uważa się 1 września, tj. dzień ostatecznego wyparcia na prawy brzeg Sekwany wojsk niemieckiej grupy armij „B”.

Analiza całości tego wydarzenia historycznego musi prowadzić do wniosku, że była to bitwa, w której obydwie strony popełniły wyjątkowo dużo rażących wykroczeń przeciwko obiektywnym zasadom sztuki wojennej, przy czym po stronie niemieckiej wykroczenia te obciążają przede wszystkim strategiczne ogniwo dowodzenia, w szczególności zaś plemarchiczne ogniwo naczelnego dowództwa. Po stronie sprzymierzonych dostrzegamy natomiast takie wykroczenia zarówno na szczeblu strategicznym (naczelnego wodza TDW), jak i w ogniwach operacyjnych.

Mogłoby się wydawać, że przy analizowaniu opera-

---

<sup>1</sup> Piśmiennictwo: W. Biegański, *Wojsko polskie...*, wyd. cyt.; S. Maczek, *Od podwoły do czołgu*, Edynburg 1961, *1 Dywizja Pancerna w walce*, Bruksela 1947; F. Skibiński, *Polskie Siły Zbrojne...*, art. cyt.; *Dowodzenie wojskami koalicji na tle bitwy w Normandii*, Warszawa 1968; *Pierwsza Pancerna*, Warszawa 1970; *Falaise*, Warszawa 1971; C. P. Stacey, *Official History of the Canadian Army in the Second World War*, t. III, Ottawa 1960.



cyjnego wykorzystania jednej z licznych dywizyj 21 grupy armij sięganie aż do szczebla strategicznego jest przesadą i że najważniejszym ogniwem dowodzenia, którego decyzje mogły mieć wpływ na użycie i działanie tej dywizji w najlepszym przypadku, mogło być dowództwo grupy armij.

Rzeczywistość jest jednak inna. Między strategicznym a taktycznym ogniwem dowodzenia działa bowiem bardzo wyraźnie prawo sprzężenia zwrotnego, załamującego się po drodze — w kierunku pozytywnym bądź negatywnym — w pośrednim ogniwie dowodzenia operacyjnego. Ze sprzężenia tego wynika jawna i jednoznaczna prawidłowość polegająca na tym, że:

— wartość każdej koncepcji strategicznej zależy ostatecznie od sposobu jej wcielania w życie na „stanowiskach roboczych”, tzn. przez ogniwo taktyczne;

— nawet najpiękniejsze i pełne poświęcenia działania poszczególnych dywizji nie może doprowadzić do wybitnych wyników, w przypadku gdy cząstkowe zadania taktyczne są funkcją fałszywej ogólnej koncepcji strategicznej, przy której podejmowaniu lub (i) egzekwowaniu popełniono wykroczenia w stosunku do obiektywnych zasad sztuki wojennej.

Dla ścisłości trzeba tu dodać, że niekiedy (jak np. w przypadku II korpusu pod Monte Cassino) ogniwo operacyjne staje się filtrem w znacznym stopniu redukującym bezpośredni wpływ dowodzenia strategicznego na szczebel taktyczny, przejmując znaczną część odpowiedzialności, co jednak wcale nie oznacza całkowitej eliminacji zjawiska wspomnianego sprzężenia zwrotnego.

W przypadku 1 dywizji pancernej pod Falaise — ściślej mówiąc w trzeciej fazie tej operacji — bezpośrednia zależność między dowodzeniem (a może raczej

między brakiem dowodzenia) na szczeblu strategicznym a taktycznym działaniem dywizji występuje ze znaczną ostrością. Niemniej jednak będę dążył do tego, by zredukować do koniecznego minimum opis i analizę sytuacji, koncepcji i dowodzenia na tym najwyższym szczeblu do takich jedynie rozmiarów, które pozwoliłyby uwypuklić bezpośrednie oddziaływanie wymienionych czynników na losy dywizji.

O świcie 8 sierpnia 1944 r. polska 1 dywizja pancerna dowodzona przez generała brygady Stanisława Maczka rozwinęła się do ataku na południowym skraju Caen, po wschodniej stronie szosy prowadzącej do Falaise, oczekując na sygnał do wyruszenia. Nawiasem mówiąc, dla dywizji polskiej poranek ten był inicjacją jej wkroczenia do trzeciej już kampanii drugiej wojny światowej<sup>2</sup>.

Jak się później wyjaśni, 1 dywizja pancerna została zaangażowana do rozpoczynającej się operacji zaczepnej 1 armii kanadyjskiej. Operacja ta była składnikiem ofensywy całości sił sprzymierzonych, tzn. 21 grupy armij generała Montgomery'ego na wschodnim skrzydle i amerykańskiej 12 grupy armij generała Bradleya — na zachodnim. W omawianym okresie wojska lądowe sprzymierzonych składały się z 36 dywizji, w tym 12 dywizji pancernych, nie licząc wojsk korpuśnych i armijnych, w tym samodzielnych brygad pancernych oraz tzw. armijnych grup artylerii.

Naczelnym wodzem sił zbrojnych na północno-zachodnim teatrze działań wojennych był amerykański generał Eisenhower, a położenie strategiczne i opera-

---

<sup>2</sup> Patrz: S. Maczek, *op. cit.*, oraz F. Skibiński, *Pierwsza Pancerna*.



cyjne w czasie wprowadzenia do walki dywizji polskiej stanowiło oczywistą konsekwencję poprzedzających tę chwilę wydarzeń, wynikających z decyzji i działania obydwu walczących stron.

Od desantu sprzymierzonych na plażach Normandii, dokonanego 6 czerwca 1944 r., upłynęły dwa miesiące. W ciągu tego czasu sprzymierzeni przeprowadzili sporo operacji zaczepnych, ale od razu trzeba powiedzieć, że osiągnięcia pozostawały daleko w tyle za planowanymi zamierzeniami.

W każdym jednak razie pięć pierwotnych taktycznych przyczółków na wybrzeżu połączono w jedno wielkie przedmoście, na którym permanentnie gromadzono siły i środki i które stało się podstawą do rozwijania ofensywy.

Największe postępy poczynili Amerykanie. Do końca czerwca ich 1 armia opanowała cały półwysep Cotentin wraz z portem Cherbourg, po czym zwróciła się ku południowi i w ciągu lipca wyszła na rubież wyznaczoną przez miejscowości Vire i Avranches.

1 sierpnia włączyła się do bitwy nowa, 3 armia amerykańska generała Pattona, która przez lukę wyłamaną w obronie niemieckiej pod Avranches wyjechała z impetem na otwartą przestrzeń i uderzyła swoimi trzema<sup>3</sup> korpusami wachlarzem w trzech rozbieżnych kierunkach:

— na zachód, w głąb Półwyspu Bretońskiego, w kierunku na Brest, do którego VIII korpus dotarł 6 sierpnia;

— na południe, ku dolnemu biegowi Loary, nad którą XX korpus wyjechał tego samego dnia;

— i wreszcie ku południowemu wschodowi, gdzie

---

<sup>3</sup> Czwarty — XII korpus — został wprowadzony później i skierowany na wschód.

najbardziej nas interesujący XV korpus gen. Haislipa 6 sierpnia zdobył Laval i Mayenne, po czym sforsował rzekę Mayenne i szedł na Le Mans, które opanował 8 sierpnia.

W tym samym czasie 1 armia amerykańska generała Hodgesa nacierała frontalnie na nie przełamaną strefę obrony niemieckiej, ciągnącą się na wschód od korytarza przebitego pod Avranches. Natarcie to rozwijało się powoli i podczas gdy korpusy Pattona były się pod Brest, nad Loarą i nad Mayenne, armia Hodgesa docierała dopiero do rubieży Mortain, St. Pois, Vire.

W pasie działania brytyjskiej 21 grupy armij postęp był znacznie mniejszy. Montgomery przeprowadził wprawdzie kilka operacji zaczepnych, które kosztowały wiele krwi i amunicji (a szczególnie bomb lotniczych), jednakże ich wyniki, mierzone w kategoriach opanowanego terenu, były raczej skromne. W dniu 7 sierpnia wschodnie skrzydło 1 armii kanadyjskiej generała Creara zatrzymało się u ujścia rzeki Dives; większość jej sił stała w postawie obronnej na półkolu o promieniu kilku kilometrów, otaczającym Caen, a raczej smutne ruiny tego miasta<sup>4</sup>. Na zachodnim skrzydle 21 grupy armij trzy korpusy 2 armii brytyjskiej generała Dempseya zostały rozwinięte do czołowego natarcia w kierunku południowo-wschodnim, w ścisłej łączności z lewym skrzydłem 1 armii amerykańskiej. Natarcie to posuwało się bardzo powoli i 7 sierpnia 2 armia dotarła do rubieży Vire, opanowała północne stoki Mont Pincon, Villers-Bocage i mały przyczółek na rz. Orne w rejonie Grimbosq.

Zanotujmy fakt, że główne siły 21 grupy armij, tj.

---

<sup>4</sup> Zgodnie z pierwotnym planem Caen miało być opanowane 7 czerwca. Ostatecznie, po kilku nieudanych próbach, a każdej z nich towarzyszyło „kolosalne” bombardowanie lotnicze, gruzi Caen zostały zdobyte w dniach 18—20 lipca, w operacji noszącej kryptonim *Goodwood*.



dziewięciodivizyjna 2 armia, były skupione na jej zachodnim skrzydle. Ponadto armia ta była ugrupowana w taki sposób, że również jej główny wysiłek bardzo wyraźnie był zaznaczony na zachodnim skrzydle, na styku z 1 armią amerykańską (patrz szkic 9).

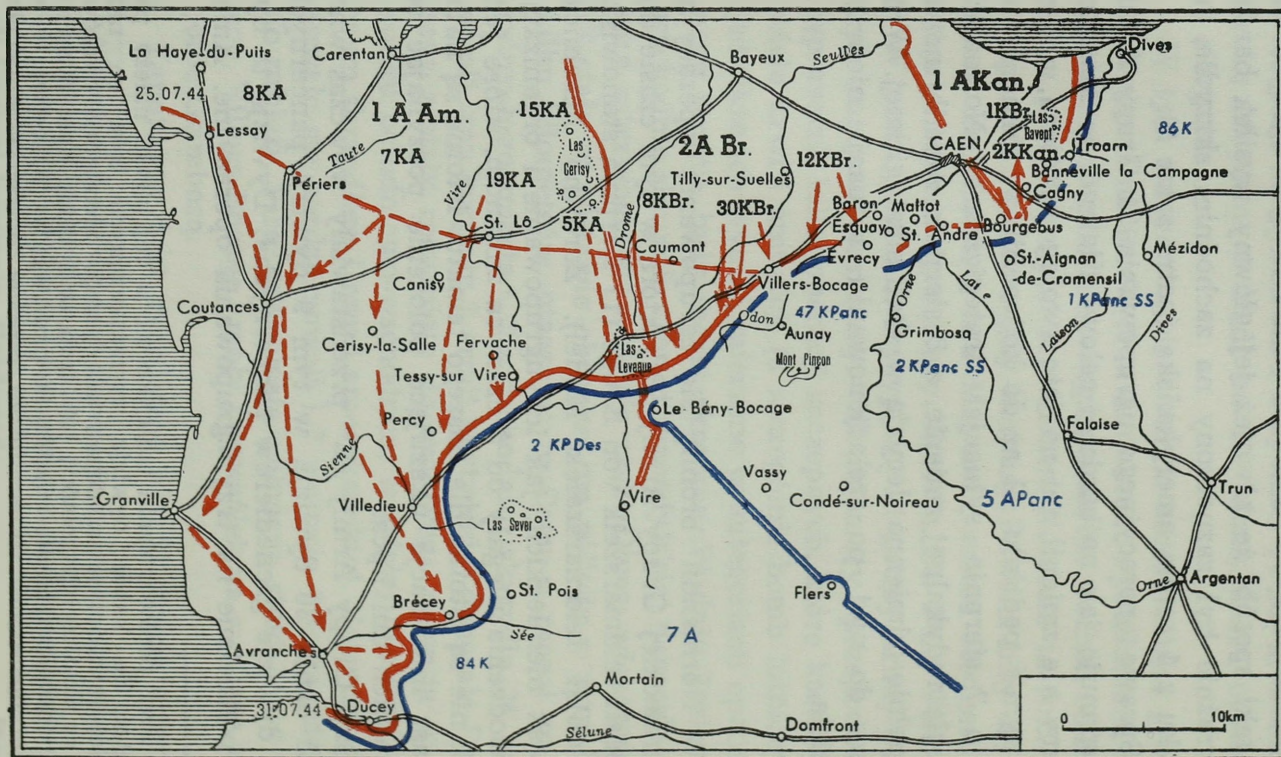
Sprawę operacyjnego ugrupowania 21 Grupy Armij eksponuję jak najbardziej celowo dlatego, że Montgomery nie zmienił ani na jotę swojego zamiaru, a tym samym i podziału sił aż do końca bitwy, mimo że po dniu 7 sierpnia sytuacja strategiczna w Normandii uległa radykalnej zmianie, a 8 sierpnia zapadła nowa, zupełnie odmienna decyzja w skali strategicznej. Wrócimy do niej po zrelacjonowaniu sytuacji nieprzyjaciela.

W Normandii broniły się zgrupowania operacyjne niemieckiej Grupy Armij „B“, którą w tym czasie dowodził feldmarszałek von Kluge (17 sierpnia stanowisko to objął feldmarszałek Model). Zarówno liczebność wojsk niemieckich, jak ich ugrupowanie i organizacja dowodzenia ulegały od 6 czerwca zmianom, które jednak nie są istotne dla naszego tematu. Istotne są natomiast informacje ukazujące położenie poczynając od ostatnich dni lipca.

Siły Grupy Armij „B“ przedstawiały wówczas wartość około 30 dywizji, w tym 9 dywizji pancernych i 3 dywizje grenadierów pancernych<sup>5</sup>. Dywizje te były podzielone na trzy zgrupowania operacyjne. Ame-

---

<sup>5</sup> Przy porównywaniu stosunku sił w tej bitwie należy pamiętać, że każda dywizja sprzymierzonych była co najmniej dwukrotnie silniejsza od dywizji niemieckiej zarówno co do ilości bagnatów, jak czołgów i dział. Sprzymierzeni dysponowali ponadto miażdżącą przewagą w powietrzu, a w wielu operacjach brała udział potężna artyleria floty wojennej.



Szkic 9. Położenie w póln.-zach. Francji w dniach 25—31.7.1941

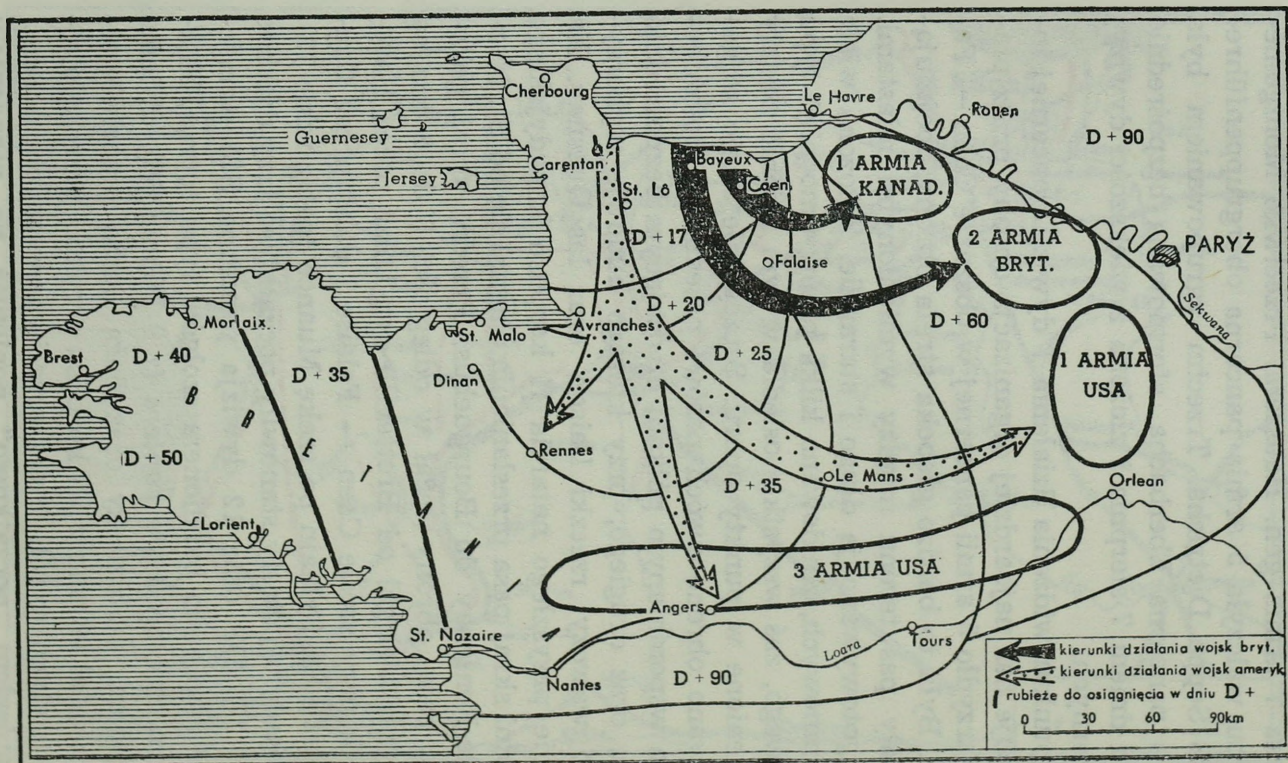


rykańskiej 12 Grupie Armij przeciwstawiała się niemiecka 7 armia gen. Haussera. Przeciwko Montgomery'emu walczyła 5 armia pancerna obergruppenführera SS Seppa Dietricha. Trzecim zgrupowaniem była grupa pancerna Eberbacha, sformowana bezpośrednio przed dniem 7 sierpnia i złożona z większości dywizyj pancernych.

Z punktu widzenia działania 1 dywizji pancерnej interesuje nas najbardziej organizacja obrony przez prawe skrzydło 5 armii pancерnej w obszarze Caen — Falaise. Była to bardzo głęboka strefa obrony obejmująca cały pas terenu między wymienionymi miastami. Przygotowywano ją długo i starannie. Założono wiele pól minowych, zbudowano kilka pasów umocnień typu polowego, zaś wszystkie osiedla w tym rejonie zostały zamienione w punkty oporu. Szczególnie silnie zorganizowano obronę dwóch pasów: przedniego, położonego na wspomnianym półkolu otaczającym bezpośrednio Caen, oraz drugiego, przy którego budowie wykorzystano wąwozy rzeczki Laison oraz las Quesnay. Na froncie przyszłego natarcia II korpusu kanadyjskiego przedni skraj pasa przesłaniania ciągnął się od St. Martin-de-Fontenay do Bourguebus. Przedni skraj głównego pasa obrony leżał w odległości 8 do 9 km na południe i sięgał od Bretteville-sur-Laize przez Hautmesnil przy szosie Caen — Falaise i dalej przez Cauvicourt i St. Sylvain po rzekę Muance (patrz szkic 12).

Obsadę tej strefy stanowiły początkowo trzy dywizje (89 i 272 DP oraz 12 dywizja pancerna SS) wzmocnione armijnym batalionem czołgów typu *tygrys*, batalionem czołgów typu *pantera* (z 9 DPanc SS), dwiema brygadami moździerzy oraz dużą liczbą przeciwlotniczych dział 88 mm z III korpusu artylerii przeciwlotniczej użytych w roli armat przeciwpancernych.

Napisałem „początkowo“, ponieważ po rozpoczęciu



Szkic 10. Zarys planu manewru strategicznego



natarcia przez 1 armię kanadyjską przerzucono na ten kierunek więcej wojsk<sup>6</sup>.

Mogłoby się wydawać, że z chwilą przełamania przez Amerykanów obrony pod Avranches Niemcom pozostało jedyne rozsądne rozwiązanie, tj. przejście do metodycznego odwrotu nad Sekwanę i odtworzenie obrony na linii tej rzeki. Jednakże Hitler z właściwym mu irracjonalnym uporem nie tylko nie zezwolił na odwrót, ale wręcz przeciwnie — nakazał wykonanie przeciwnatarcia siłami zorganizowanej w tym celu grupy pancernej Eberbacha.

Eberbach ze swoimi czterema dywizjami pancernymi, dywizją piechoty i grupami bojowymi dwóch dywizji (pancernej i grenadierów pancernych) uderzył o świcie 7 sierpnia w kierunku na Mortain i Avranches z zadaniem zamknięcia tego korytarza terenowego, odtworzenia obrony i rozdzielenia w ten sposób dwóch armii amerykańskich.

Przeciwnatarcie, które uderzyło w odosobnioną 30 DP i początkowo miało nawet powodzenie, zaskoczyło Amerykanów. Jednakże zaskoczona dywizja zdała egzamin: zdołała powstrzymać impet natarcia i w ten sposób umożliwiła dowódcy armii wprowadzenie do walki nowych sił. Nade wszystko jednak Amerykanie rzucili do obrony ogromną ilość lotnictwa, które odegrało decydującą rolę w powstrzymaniu wojsk Eberbacha. Przeciwnatarcie straciło oddech i już 8 sierpnia stało się operacją zdecydowanie przegraną. Mimo to ponaglany rozkazami Hitlera Eberbach nie mógł się wycofać, toteż aż do 12 sierpnia dreptał w miejscu i tracił czołgi w rejonie Mortain.

Do dnia 7 sierpnia ofensywa sprzymierzonych rozwi-

---

<sup>6</sup> Najpierw 21 DPanc i 85 DP, a później 271 i 343 DP (patrz: L. F. Ellis, *History of the Second World War, Victory in the West*, t. I, N. York 1959, s. 420, schemat 448/449).

jała się zgodnie z ustaloną myślą manewru strategicznego, który przedstawimy w wielkim skrócie.

Po przełamaniu obrony niemieckiej wszystkie armie sprzymierzonych nacierające początkowo w kierunku południowym miały wykonać zwrot w lewo i ustawić się frontem ku północnemu wschodowi. Dla osiągnięcia tego celu poszczególne armie musiały wykonać „zachodzenie w lewo“, nacierając po równoległych osiach o kształcie łuków (patrz szkic 10). Był to więc strategiczny manewr równoległy prowadzący do frontalnego spychania nieprzyjaciela nad Sekwanę<sup>7</sup>. Podstawową przesłanką koncepcji tego manewru była wspomniana już hipoteza, że nieprzyjaciel rozpocznie metodyczny odwrót za Sekwanę.

Przeciwnatarcie Eberbacha połączone z uporczywym trwaniem armij niemieckich w obronie obaliło tę hipotezę i stało się nową przesłanką nr 1 do oceny, że ogólne położenie uległo zasadniczej zmianie w kategorii „sytuacja nieprzyjaciela“.

Przesłanka nr 2, w kategorii „sytuacja własna“, było powodzenie natarcia 3 armii amerykańskiej, która znalazła się na tyłach niemieckiej grupy armij „B“, w szczególności zaś postępy XV korpusu zbliżającego się już do Le Mans.

Połączenie obydwu przesłanek złożyło się na jakościowy „skok“ w ocenie całości położenia strategicznego. Zarysowała się bowiem okazja całkowitego zniszczenia wojsk niemieckiej grupy armij „B“ ześrodkowanych w obszarze między Mortain a Falaise i to nie w formie frontalnego spychania ich za Sekwanę, ale przez zmontowanie spektakularnego „kanneńskiego“ dwustronnego manewru okrążającego.

Decyzję taką istotnie powzięto w dniu 8 sierpnia,

---

<sup>7</sup> Skupienie sił 21 Grupy Armij na jej lewym skrzydle stanowiło konsekwencję takiego manewru.



a jej treść była następująca: okrążenia miały dokonać dwa silne zgrupowania idące na spotkanie z rozbieżnych kierunków kompasu.

Północnym ramieniem okrążenia miała być 1 armia kanadyjska nacierająca spod Caen na Falaise, a później na Argentan.

Południowe ramię okrążenia miał stworzyć XV korpus 3 armii amerykańskiej, który z rejonu Le Mans powinien był zwrócić się ku północy, uderzyć przez Alençon na Argentan, gdzie miał „podać rękę“ 1 armii kanadyjskiej.

W ten sposób na rubieży Falaise — Argentan miała stanąć frontem ku zachodowi potężna bariera złożona co najmniej z 8 dywizyj, co najmniej 1000 czołgów, co najmniej 16 pułków artylerii polowej, 8 pułków artylerii przeciwpancernej i tyluż pułków artylerii przeciwlotniczej.

Jednocześnie 1 armia amerykańska i 2 armia brytyjska miały nacierać — wprawdzie frontalnie, ale ruchem dośrodkowym — wiążąc i niszcząc wojska niemieckie oraz spychając je ku wschodowi, północnemu wschodowi i południowemu wschodowi — ku owej barierze zamykającej przeciwnikowi drogi odwrotu za Sekwanę.

Dwa korpusy 3 armii skierowane zostały na wschód, na Orlean i Chartres, w celu zapoczątkowania ogólnego marszu na Sekwanę.

Napisałem poprzednio bezosobowo, że „decyzję powzięto“, ponieważ jej autorstwo jest do dziś dnia zagadnieniem spornym. Nie mogę się tu zapuszczać w opis tej kontrowersji<sup>8</sup>; ograniczę się do oświadczenia, że najprawdopodobniej autorem jej był amerykański ge-

---

<sup>8</sup> Zainteresowani odnajdą go na s. 96—97 *Dowodzenia wojskami koalicji*.

nerał Bradley, który 8 sierpnia wydał dowódcy XV korpusu rozkaz, aby po opanowaniu Le Mans uderzył ku północy — na Argentan i Falaise. Jednocześnie Bradley poinformował o swojej koncepcji Montgomery'ego, który — według oświadczenia Bradleya — przyłączył się do zaproponowanego manewru. To „przyłączenie się“ przyjęło następujący kształt:

— po pierwsze, w dniu 8 sierpnia Montgomery wydał rozkaz adresowany zarówno do swoich podwładnych z 21 grupy armij, jak i do samego projektodawcy, tj. dowódcy 12 grupy armij, którego wojsko wyruszyło do ataku na Argentan jeszcze przed wydaniem owego rozkazu;

— po drugie, rozpoczęte już poprzednio (w nocy z 7 na 8 sierpnia) z zupełnie innym zamiarem operacyjnym natarcie 1 armii kanadyjskiej idące spod Caen na Falaise, o którym oczywiście Bradley wiedział w chwili opracowania nowej koncepcji manewru, otrzymało nową nazwę, ale nie treść. Z chwilą akceptacji planu Bradleya stało się ono „północnym ramieniem okrążenia“.

Na tym kończy się „przyłączenie“ Montgomery'ego, który poza tym — jak mówiliśmy — nie zmienił ani zadań, ani sił żadnego ze zgrupowań uderzeniowych 21 grupy armij, w szczególności nie przesunął koncentracji wysiłku ze skrzydła zachodniego na wschodnie, jak tego wymagała nowa sytuacja operacyjna.

Cała ta procedura wprowadzania w czyn w czasie trwającej bitwy nowej koncepcji strategicznej musi przyprawić o zdumienie. Jak mogło się zdarzyć, że generał „B“ wykoncypował i rozpoczął na swoim kierunku operacyjnym zupełnie nowy manewr o zasięgu strategicznym, po czym poinformował o tym równorzędnego generała „M“, zaś ten ostatni wydał rozkaz operacyjny dla siebie samego i sąsiada oraz „przyłączył“ się



do nowej koncepcji, ale połową serca? Przecież z góry można było przewidzieć, że tak przedziwnie rozpoczęty manewr nie rokuje spełnienia pokładanych w nim nadziei.

Istotnie, nie spełnił, zaś cała ta niezwykła w dziecinie rozkazodawstwa sytuacja, która zresztą w ciągu tej bitwy parokrotnie i w różnych wariantach się powtórzyła, była wynikiem całkowitego zlekceważenia zasady **jedności dowodzenia**. Powtarzam i uzupełniam wyjaśnienie, że zasadę tę należy rozumieć jako **optymalną organizację dowodzenia**, wynikającą z analizy i syntezy paru zmiennych dla każdej sytuacji czynników, do których przede wszystkim należą:

- siły i środki;
- teren (w konkretnym przypadku — kierunki operacyjne);
- zadanie (rola w bitwie) rozpatrywane w relacji wzajemnej współzależności.

Jest zupełnie oczywiste, że manewr strategiczny, wykonany siłami dwóch grup armij (to jest całości wojsk, znajdujących się wówczas na kontynencie), powinien być zainicjowany i kierowany nie przez kogo innego, jak tylko przez naczelnego wodza TDW, tj. generała Eisenhowera.

Działo się jednak zupełnie inaczej, a to dlatego, że — mówiąc beż żadnej przesady — generał ten w okresie trwającym do 1 września 1944 r. dobrowolnie zrzekł się dowodzenia swoimi wojskami w polu. Takie rozstrzygnięcie było uzasadnione, ale tylko do dnia 1 sierpnia. Poprzednio bowiem wszystkie wojska walczące na kontynencie stanowiły jedną 21 Grupę Armij podlegającą generałowi Montgomery'emu. Początkowo grupa ta składała się z dwóch armij (1 amerykańskiej i 2 brytyjskiej). 23 lipca przybyła trzecia armia (1 kanadyjska), natomiast 1 sierpnia powstała czwarta (3 amery-

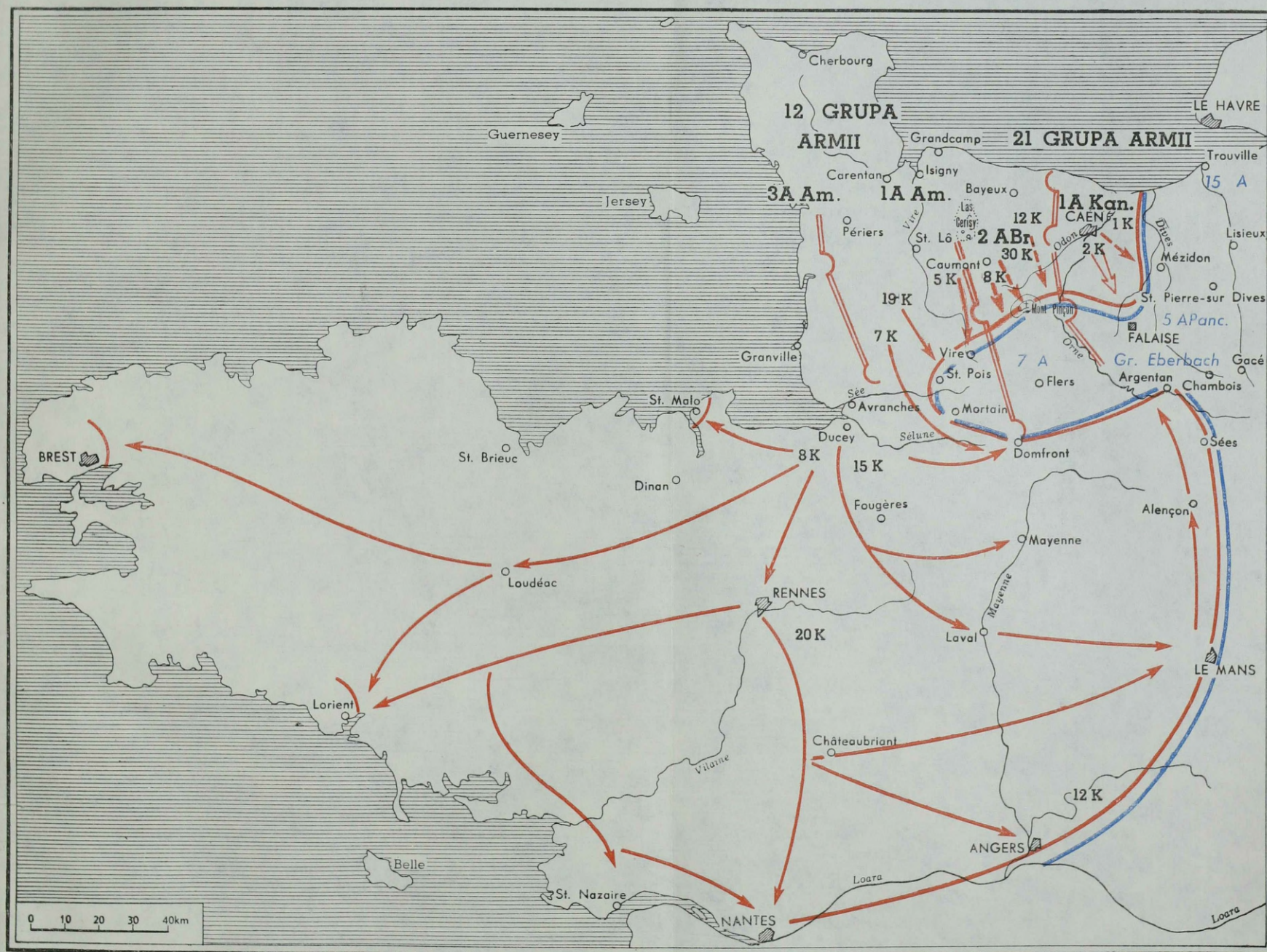
kańska), a jednocześnie nastąpiło połączenie dwóch armij amerykańskich w 12 Grupie Armij. W 21 grupie armij pozostały również dwie armie. Zaczęły więc istnieć obok siebie dwa zupełnie równorzędne związki operacyjne, które należało nakryć „wspólną czapką” naczelnego wodza. Eisenhower natomiast zastosował niespotykane rozwiązanie kompromisowe, rozdzielając — i to w sposób wysoce nieprecyzyjny — atrybuty i funkcje dowodzenia. Zachował więc dla siebie jakieś bliżej nie określone „ogólne kierownictwo”, powierzając jednocześnie Montgomery’emu do dnia 1 września funkcję swojego zastępcy wraz z zadaniem „taktycznego koordynowania” działań obydwu grup armij na teatrze działań wojennych, bo w zachodniej teorii wojennej termin „taktyka” obejmuje również działania o charakterze operacyjnym.

Jako przyczynę takiej właśnie organizacji, a raczej dezorganizacji dowodzenia Eisenhower podaje... brak w Normandii miejsca na zainstalowanie swojego naczelnego dowództwa. Jest to oczywiście argument, który w żadnym przypadku nie może być obiektywnie uznany za słuszny.

W każdym razie naczelne dowództwo pozostało w Anglii, Eisenhower zaś działał „wypadami”, przylatując od czasu do czasu do Bradley’a lub Montgomery’ego wyłącznie w roli obserwatora oraz niezbyt odpowiedzialnego konsultanta.

Według własnego wyobrażenia dowództwo strategiczne w czasie bitwy sprawował Montgomery. Zważmy jednak, że powierzając temu generałowi nawet nieprecyzyjnie określone dowodzenie Eisenhower popełnił elementarny błąd. Historia wojen tysiąc razy potwierdziła zasadę, że podporządkowanie jednostki wojskowej (obojętnie czy jest to pułk, czy dywizja, czy grupa armij) drugiemu równorzędnemu dowódcy, który jed-





Szkic 11. Położenie ogólne 13.8.1944



nocześnie dowodzi własną jednostką, nigdy nie doprowadziło do pozytywnych wyników. Jednym słowem, jest to fałszywa w założeniu organizacja dowodzenia.

Była ona szczególnie fałszywa w konkretnej sytuacji personalnej, ze względów subiektywnych, przede wszystkim dlatego, że gen. Bradley — a i Patton, i Hodges — nie tylko nie uznawali autorytetu Montgomery'ego, ale wręcz lekceważyli go i bardzo nie lubili. W rezultacie powstała sytuacja, o której bez przesady można powiedzieć, że w czasie bitwy normandzkiej dowodzenie w ogniu strategicznym właściwie nie istniało. Poszczególne decyzje były podejmowane niekiedy kolegialnie, czasami zaś samodzielną decyzję podejmował jeden z dowódców grup armij, stwarzając fakt dokonany, po czym działanie pozostałych wojsk było dostosowywane do koncepcji inicjatora w gorszy lub lepszy sposób — w zależności nie tylko od umiejętności, ale również i dobrej woli partnera. Zobaczmy, w jaki sposób taka organizacja dowodzenia odbijała się na wynikach bitwy oraz na losach poszczególnych dywizyj.

1 dywizja pancerna znalazła się pod Caen, na podstawie wyjściowej do ataku, na skutek ustnego rozkazu Montgomery'ego wydanego przezeń osobiście w dniu 6 sierpnia. Pierwotnym celem natarcia miało być opанowanie przez 1 armię kanadyjską rejonu Falaise, po czym armia ta miała zwrócić się ku wschodowi i uderzyć w kierunku Sekwany wzdłuż osi Lisieux — Rouen. Dopiero po rozpoczęciu natarcia, w ciągu dnia 8 sierpnia, rola nacierających tu wojsk uległa wspomnianej już poprzednio zmianie. Węzeł drogowy Falaise pozostał nadal celem natarcia, tylko już nie jako oś zwrotu **na wschód**, ale jako północny punkt rubieży terenowej, na której miały stanąć **frontem na zachód** dwa połączo-



ne korpusy, tworzące potężną zaporę na drodze odwrotu niemieckiego.

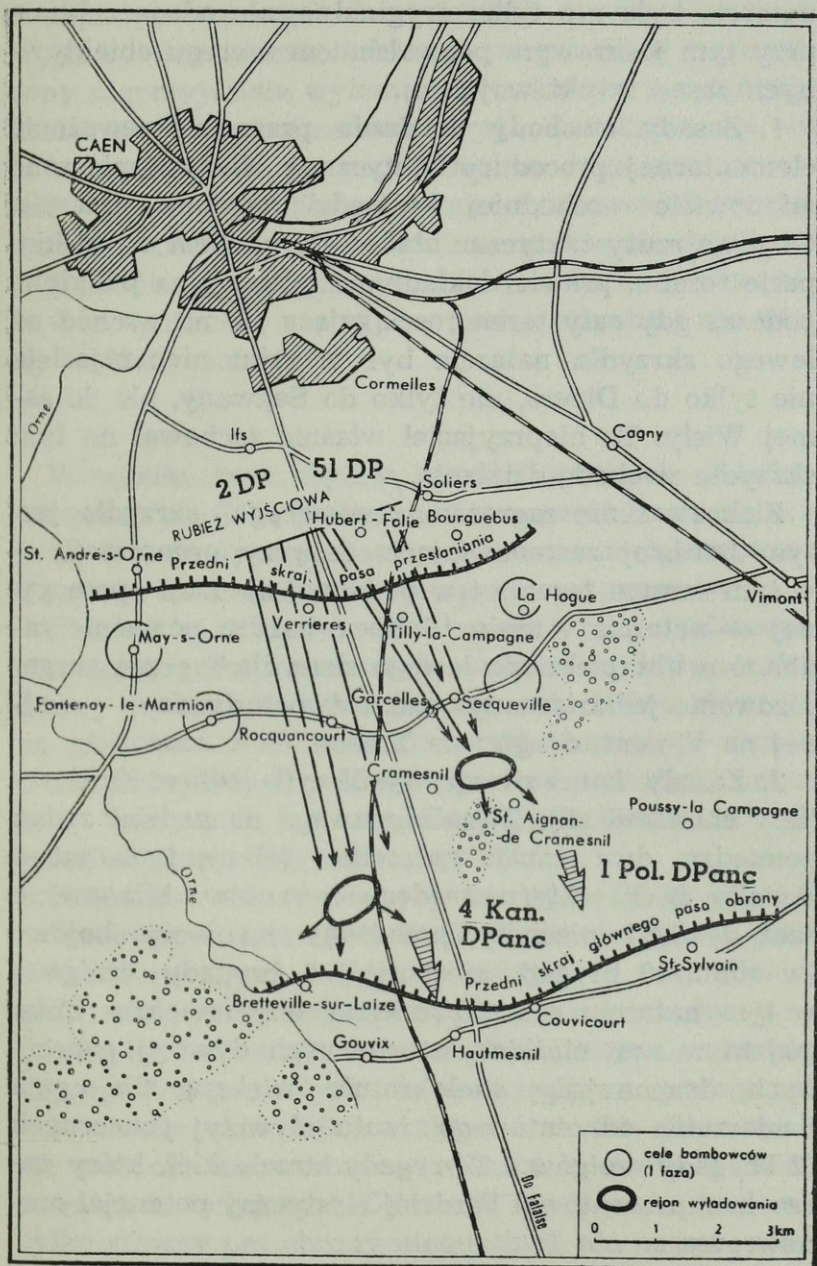
Natarcie II korpusu 1 armii kanadyjskiej (gen. Simonds), rozpoczęte w nocy z 7 na 8 sierpnia, nosiło kryptonim „Totalize” i było zorganizowane w sposób niewątpliwie oryginalny i nieortodoksyjny: dwie dywizje piechoty — każda z brygadą czołgów bezpośredniego wsparcia — miały rozpocząć atak w nocy, uderzając wzdłuż szosy, po obu jej stronach. Wyruszyły one z podstaw wyjściowych na ciężkich transporterach opancerzonych, poprzedzone przez czołgi-trały i saperów, również na transporterach. Cała falanga była uszykowana w osiem równoległych kolumn, po cztery wozy pancerne w szeregu. Kierunek ataku wytyczały reflektory oraz pociski smugowe. Atak był wspierany ogniem 720 dział, tj. ponad 200 luf na kilometr frontu i został poprzedzony bombardowaniem lotniczym.

Zadaniem tego pierwszego rzutu było: wjechać nocą w głąb pasa przesłaniania, na południe od drogi Fontenay-le-Marmion, Rocquancourt, Garcelles-Secquville spieszyć się i zdobyć wzgórze na północ od Bretteville-sur-Laise oraz wieś Cramensil. Drugie rzuty dywizyj miały likwidować pozostawione na tyłach punkty oporu. Ostateczne obiekty ataku dywizyj piechoty znajdowały się przed przednim skrajem niemieckiego głównego pasa obrony. Po ich opanowaniu miała nastąpić druga faza natarcia. Dwie dywizje pancerne — 4 kanadyjska po zachodniej stronie szosy i 1 polska po wschodniej — miały przejść przez szyki piechoty, „załatwić”<sup>9</sup> główny pas obrony i **do wieczora 8 sierpnia** zdobyć Falaise. Natarcie rzutu pancernego miało również ruszyć „w dym” ponownego bombardowania lotniczego.

Zwróćmy uwagę, że koncepcja tak zorganizowanego

---

<sup>9</sup> *To tackle* — wyrażenie Montgomery’ego.



Szkic 12. Plan natarcia 1 a. kanadyjskiej 7—8.8.1944



natarcia była nie tylko oryginalna, ale odznaczała się przy tym jaskrawym pogwałceniem szeregu obiektywnych zasad sztuki wojennej.

1. **Zasady swobody działania** przez zlekceważenie elementarnej procedury taktycznej. Nie ubezpieczono mianowicie wschodniej krawędzi wycinka natarcia. Obydwa rzuty taktyczne atakowały bowiem w wąskim pasie terenu, prawie dokładnie z północy na południe, podczas gdy cały teren rozciągający się na wschód od lewego skrzydła natarcia był w ręku nieprzyjaciela nie tylko do Divers, nie tylko do Sekwany, ale do samej Wisły. To nieprzyjaciel właśnie zachował na tym skrzydle swobodę działania.

Zlekceważenie zagrożenia „wiszącego” skrzydła jest tym bardziej zastanawiające, że przy organizacji — w tym samym terenie i w podobnej sytuacji operacyjnej — natarcia w dniu 18 lipca bardzo poważnie zadbane o ubezpieczenie lewego skrzydła <sup>10</sup> przez zorganizowanie jednoczesnego ataku dwóch dywizyj — jednej na Vimont, drugiej na Troarn.

2. **Zasady koncentracji wysiłku** (i jednocześnie zasady **ekonomii sił**). Zwróćmy uwagę na podział zadań pomiędzy dwa rzuty natarcia i relację tych zadań do siły i charakteru każdego z rzutów. Mianowicie rzut dywizyj piechoty, posadzony na wozy bojowe (w sumie 6 brygad piechoty i 2 brygady czołgów) w tym natarciu został przekształcony na okres kilku godzin w rzut ciężkich szturmowych dywizyj pancernych, dysponujący wielokrotnie większą siłą ognia i uderzenia od etatowego rzutu dywizyj pancernych (2 brygady czołgów i 2 brygady strzeleckie), który zarazem reprezentował bardziej elastyczny potencjał manewrowy.

---

<sup>10</sup> Była to szczególna procedura stworzenia taktycznej „krawędzi wycinka”.

Stąd typowym zadaniem ciężkich dywizyj szturmowych byłoby właśnie dokonanie w głównym pasie obrony nieprzyjaciela wyłomu, przez który mogłyby wydostać się na przestrzeń operacyjną oczekujące na ten moment dywizje pancerne. Dopiero taka gra rzutów taktycznych pozwoliłaby na operatywne zainicjowanie zasady **manewru**, którego idei nie można się dopatrzeć w konkretnym montażu natarcia (ostatecznie więc: nie to — co potrzeba, nie tam — gdzie potrzeba i nie wtedy — kiedy potrzeba).

W wyniku tych błędów, zamplifikowanych dodatkowo przez pomyłkę lotnictwa, które część bomb zrzuciło na własne dywizje pancerne w momencie rozpoczęcia przez nie ataku, natarcie spaliło na panewce.

Niezwykła metoda zastosowana przy uderzeniu pierwszego rzutu zaskoczyła wprowadzić hitlerowców, którzy przepuścili dwie „ciężkie szturmowe dywizje” na głębokość 4—6 kilometrów od przedniego skraju. O świcie wyładowana z transporterów piechota natarła — tym razem już ortodoksyjnym sposobem — i do południa opanowała nakazaną rubież.

Natomiast atak dywizyj pancernych został od razu zahamowany przez ogień licznej i silnej artylerii przeciwpancernej oraz czołgów strzelających nie tylko od czoła, ale przede wszystkim z kierunku wschodniego — z boku i prawie z tyłu — ze wspomnianego nie ubezpieczonego lewego skrzydła. Lewoskrzydłowa dywizja polska straciła około 20% czołgów i częścią sił musiała się zwrócić ku wschodowi. Znaczne straty poniosła również kanadyjska 4 DPanc. W tych warunkach nie tylko główny pas obrony niemieckiej, ale nawet przedni skraj pierwszej pozycji nie został przełamany, a tylko w paru miejscach płytko „nadgryziony”. Powie-



dzmy też od razu, że węzeł Falaise, który należało opanować do wieczora dnia 8 sierpnia, został zdobyty dopiero 17 sierpnia przez inne jednostki i w zupełnie już odmiennej sytuacji strategicznej.

Od tego czasu natarcie II korpusu na Falaise posuwało się krok za krokiem w formie krwawego czołowego przełamывwania silnej obrony nieprzyjaciela. Dowódca 7 armii kanadyjskiej usiłował co prawda naprawić błędy popełnione przy organizacji natarcia: w kategorii **koncentracji wysiłku** — przez wprowadzenie do pierwszego rzutu taktycznego obok dywizyj pancernych również i dywizyj piechoty; w kategorii dążenia do odzyskania **swobody działania** — przez wprowadzenie w dniu 9 sierpnia do natarcia na ukos<sup>11</sup>, na Vomont, dwudywizyjnego I korpusu brytyjskiego ze składu 1 armii kanadyjskiej<sup>12</sup>.

Zarówno pierwszy, jak i drugi zabieg były jednak paliatywami. Były odruchowymi, doraźnymi reakcjami wymuszonymi przez przeciwnika. Jako takie stanowiły tylko ułamek tej wartości i siły, jaką mogłyby reprezentować, gdyby zostały zastosowane 8 sierpnia w warunkach **zaskoczenia**, w wyniku podjętej swobodnie i apriorycznie — z uwzględnieniem wszystkich obiektywnych zasad sztuki dowodzenia — koncepcji operacyjnej.

II korpus posuwał się naprzód, na głębokość 6 do 7 kilometrów, tylko do 10 sierpnia, tego bowiem dnia natarcie zostało powstrzymane przez silną pozycję niemiecką zorganizowaną nad wąwozem Laison. Ciężkie

---

<sup>11</sup> Jeden ze sposobów na zastąpienie działaniem taktycznym krawędzi wycinka tam, gdzie konfiguracja terenu nie stwarza naturalnych warunków do „wykrojenia” takiej krawędzi.

<sup>12</sup> Po opanowaniu w dniu 16 sierpnia St. Pierre-sur-Dives I korpus skreślił ku północnemu wschodowi i nacierał na Lisieux zaznaczając w ten sposób, że zostaje wyprowadzony poza orbitę manewru okrążającego. Jest to moment godny zapamiętania.

walki, toczone w tym rejonie do 15 sierpnia, doprowadziły jedynie do nieznacznego poszerzenia pasa natarcia w kierunku skrzydeł i do lokalnych zmian terenowych.

Przez cały ten czas dywizja polska brała udział w natarciu, z tym że 9 sierpnia dowódca dywizji skierował wzmocnioną brygadę strzelecką do ubezpieczenia odsłoniętego lewego skrzydła. Ubezpieczenie to miało charakter zaczepny, tj. ataku poprowadzonego zgodnie z zasadami taktyki, na skos i na lewo od kierunku głównego uderzenia, aby objąć działaniem taktyczną krawędź wycinka. W ciężkim boju i przy znacznych stratach dywizja opanowała kilka umocnionych miejscowości i wzgórz (wzgórze 112 i Cramesnil w dniu 8 sierpnia, St. Sylvain, Renémensil, Cauvicourt, Soignolles i wzgórze 111 w dniach 10 i 11 sierpnia, później jeszcze Aisy i Fontaine-le-Pin). Niektóre z wymienionych miejscowości parokrotnie przechodziły z rąk do rąk, ponieważ Niemcy nieustannie i zjadale kontratakowali. Przy tym do 12 sierpnia Polacy walczyli na lewym skrzydle korpusu, 13 zaś zostali zluzowani i przegrupowani na prawe skrzydło, gdzie m.in. 14 sierpnia byli ponownie zbombardowani przez własne lotnictwo<sup>13</sup>. Wieczór 14 sierpnia zastał dywizję w rejonie Urville—Langannerie, na zachód od szosy Caen—Falaise.

W ten sposób doszliśmy do nocy z 14 na 15 sierpnia, która stanowiła cezurę w działaniach. Tej nocy bowiem zapadła nowa decyzja operacyjna. Decyzje tego rzędu mają to do siebie, że powstają w wyniku pewnej prawidłowości dialektycznej, tzn. wtedy, gdy suma wydarzeń o charakterze operacyjnym i taktycznym, zachodzących na pozór niezależnie od siebie na niezwyk-

---

<sup>13</sup> Po raz pierwszy bombardowanie takie wydarzyło się 8 sierpnia.



le rozległym polu nowoczesnej bitwy, doprowadzi do zdecydowanego skoku jakościowego — do powstania jakościowo nowej sytuacji w relacji trzech podstawowych czynników decyzji, tj.: położenia nieprzyjaciela, położenia własnego i terenu, rozpatrywanych łącznie na tle zadania, czyli ustalonego celu danego, konkretnego manewru niezależnie od jego skali. Taka właśnie sytuacja powtała w rejonie Vire—Argentan—Falaise na początku drugiej dekady sierpnia.

W kategorii położenia nieprzyjaciela sytuacja zaczęła się zmieniać od 12 sierpnia, tj. od momentu, kiedy feldmarszałek v. Kluge dostrzegając zagrażające mu dwustronne okrążenie powziął decyzję i wydał rozkazy w sprawie rozpoczęcia manewru odwrotowego. Po to zaś, aby wyprowadzić wojska wszystkich trzech zgrupowań operacyjnych za Sekwaną, trzeba było spełnić dwa warunki.

Po pierwsze — utrzymać w swoim ręku „otwartą bramę”, przez którą prowadziły drogi ku Sekwanie. Bramę tę stanowiła jeszcze tego dnia 40-kilometrowa wolna przestrzeń między nacierającymi koncentrycznie ku sobie, okrążającymi zgrupowaniami sprzymierzonych (II korpus kanadyjski i XV korpus amerykański). Filarami bramy były: na północy — pozycja nad Laison; z takiej właśnie roli tej pozycji wynikało wspomniane już wzmacnianie sił niemieckiej 5 armii pancernej; na południu — wyjścia z Argentan. Odpowiedzialność za utrzymanie południowego filaru spoczęła na grupie pancernej Eberbacha.

Po drugie — powstrzymywać na peryferii zarysowującego się półkola frontalny nacisk 1 armii amerykańskiej i 2 armii brytyjskiej.

Niemiecki dowódca dążył przy tym do wykonania

obydwu zadań przy użyciu części sił, pragnąc jednocześnie wyprowadzić pozostałą ich część w warunkach pełnej swobody działania, co mu się jednak niezupełnie udało. Wyprzedzając wydarzenia należy stwierdzić, że do 17 sierpnia v. Kluge wyprowadził jednak poza zagrożoną strefę II korpus pancerny SS (3 dywizje pancerne i 2 brygady moździerzy), stawiając go w roli swojego odwodu w rejonie Vimoutiers. Spotkamy się jeszcze z tym korpusem.

W kategorii położenia własnego: XV korpus amerykański, atakujący w warunkach otwartej przestrzeni operacyjnej, zdobywał teren bez porównania szybciej niż II korpus kanadyjski i już 13 sierpnia wykonał — formalnie rzecz biorąc — własną część zadania, docierając swoimi czterema dywizjami (2 pancerne i 2 piechoty) do rejonu Argentan i zdobywając to miasto. Wydarzenie to nie oznaczało jednak wcale, że cel operacji został osiągnięty. Pierścień okrążenia nie został bowiem zamknięty, ponieważ II korpus kanadyjski stał ciągle nad Laison, wobec czego Niemcy dysponowali jeszcze ponad trzydziestokilometrowym korytarzem do wyprowadzenia wojsk za Sekwanę.

Niemniej jednak zarysowywała się już możliwość pomyślniej realizacji spektakularnego manewru okrążającego. Wydawało się, że dowódca kierujący operacjami dwóch grup armij miał do zrobienia chyba tylko jedną jedyną rzecz: pchnąć natychmiast XV korpus amerykański na Falaise; dwustronnym natarciem, idącym jednocześnie od południa i od północy, zniszczyć 5 armię pancerną; nawiązać bezpośrednią łączność taktyczną między korpusami amerykańskim i kanadyjskim i połączonymi siłami tych korpusów ustawić barierę na drodze odwrotu głównych sił niemieckich.

Takie najbardziej oczywiste rozwiązanie nie nastąpiło, pod Argentan natomiast zaczęły się dziać rzeczy



zupełnie niezrozumiałe i do dziś nie wyjaśnione. Oto generał Bradley nie tylko nie skierował na Falaise XV korpusu, ale wręcz przeciwnie, zabronił mu kategorycznie przekroczenia północnego skraju Argentan. Mało tego, wieczorem 14 sierpnia zrezygnował z całej koncepcji manewru okrążającego i wysłał dowódcę XV korpusu z dwiema dywizjami wprost na wschód — przez Dreux nad Sekwanę. Wszystko to odbywało się bez wiedzy Montgomery'ego, który o zmianie sił i kierunków działania amerykańskiego „ramienia okrążenia” dowiedział się w rozmowie telefonicznej 17 sierpnia, kiedy gen. Haislip był już nad Sekwaną. Bradley pisze<sup>14</sup>, że „Monty'emu zapało dech” po usłyszeniu tej wiadomości, ale cała ta sprawa potwierdza zupełnie jednoznacznie wypowiedziane poprzednio twierdzenie, że w omawianej bitwie zasada **jedności dowodzenia** została zlekceważona w niespotykany sposób i do tego stopnia, że wśród przedziwnych nieporozumień zagubił się nawet cel manewru, którego koncepcja zrodziła się przed paroma zaledwie dniami.

Nie ma tu miejsca na dociekanie istotnych przyczyn tego incydentu<sup>15</sup>. Ograniczę się jedynie do przytoczenia niektórych argumentów Bradleya, mających służyć do uzasadnienia słuszności jego decyzji. Chodzi bowiem o to, że te same warunki operacyjne i taktyczne, które były rzekomo tak groźne dla losów XV korpusu, przestały być istotne w przypadku izolowanej dywizji polskiej.

Motywami, które skłoniły Bradleya do wyrzeczenia się w ostatniej chwili zwycięskiego zakończenia manewru operacyjnego, były rzekomo:

---

<sup>14</sup> O. N. Bradley, *Żołnierska epopeja*, Warszawa 1963, s. 428.

<sup>15</sup> Zainteresowanych pozwalam sobie odesłać do *Dowodzenia wojskami koalicyjnymi*, rozdz. V, VIII i IX.

a) obawa przed czołowym spotkaniem wojsk brytyjskich i amerykańskich, co mogło doprowadzić do wzajemnego masowego ostrzeliwania się;

b) obawa, aby XV korpus nie został pobity przez „uciekające w popłochu” z pułapki dywizje niemieckie <sup>16</sup>.

Sądzę, że nie ma potrzeby zatrzymywać się nad bezsenssem tych argumentów. Przecież zarówno czołowe spotkanie Brytyjczyków i Amerykanów, jak i zagrożenie drogi „panicznie uciekającym” Niemcom stanowiły kapitalne założenia manewru rozpoczętego w dniu 8 sierpnia z inicjatywy gen. Bradleya!

Kategoria terenu została już częściowo omówiona łącznie z poprzednimi kategoriami (główne zagadnienie „bramy wyjściowej” i jej dwóch „filarów”). Wróćmy do niej jeszcze przy opisie nowych koncepcji operacyjnych.

W tym samym czasie, niezależnie nawet od poczynąń Bradleya na południowym skrzydle <sup>17</sup>, dowództwo 21 grupy armij nabrało przeświadczenia, że Niemcy do wieczora 14 sierpnia zdołali już wyprowadzić znaczną część sił na wschód od bramy Falaise—Argentan i że wobec tego stawianie zapory w tym rejonie straciło sens operacyjny. Zdecydowało się więc na przesunięcie północnego ramienia okrążenia (znacznie słabszego w porównaniu do pierwotnej koncepcji) dalej ku wschodowi — za rzekę Dives, w kierunku na Trun.

Zwróćmy uwagę na jakościowo odmienny charakter nowego manewru. Jest to już nie potężna bariera postawiona na drodze odwrotu niemieckiego frontem ku

<sup>16</sup> Bradley, *op. cit.*, s. 425, 426.

<sup>17</sup> Bradley utrzymuje nawet, że było odwrotnie, że to jego decyzje z 13 i 14 sierpnia były spowodowane negatywnym stosunkiem Montgomery’ego do idei manewru okrążającego (*tamże*, s. 427).



zachodowi, lecz równoległe i raczej jednostronne „towarzyszenie” wycofującym się kolumnom niemieckim. Montgomery oceniał, że taki manewr skłoni Niemców do szybszego odwrotu <sup>18</sup>, a to już stanowi wręcz zaprzeczenie zamiaru okrążenia i uzasadnia złośliwe twierdzenie Bradleya, że Montgomery zajął się „wyciskaniem pasty z tubki”, zamiast tę tubkę zamknąć <sup>19</sup>.

Nowa koncepcja manewru wyrażona w rozkazie dowódcy II korpusu kanadyjskiego polegała na tym, że dywizje piechoty miały kontynuować czołowe natarcia na Falaise, rozpoczynając atak w nocy z 14 na 15 sierpnia, natomiast obydwie dywizje pancerne miały skrócić na wschód, sforsować Dives i opanować rejon Trun. W tej sytuacji 1 dywizja pancerna znalazła się ponownie na skrajnym lewym skrzydle ugrupowania całości sił brytyjskich; kanadyjska 4 DPanc atakowała schodami w prawo za polską dywizją; dywizje pancerne nie zostały połączone pod wspólnym dowództwem, mimo że stały się oddzielnym zgrupowaniem wykonującym jedno i to samo zadanie operacyjne o charakterze zagonu; w czasie operacji wyznaczony pierwotnie cel terenowy, tj. Trun, był dwukrotnie zmieniany i przesuwany ku wschodowi.

Biorąc rzecz ogólnie i abstrahując od sprawy zagubienia celu sensownego manewru okrążającego, nowy sposób wykorzystania dywizyj pancernych można by uznać za zgodny z zasadami użycia jednostek szybkich, gdyby nie fakt, że już w założeniu popełniono tu nowe błędy w zakresie **jedności dowodzenia** i **celu** manewru. W rezultacie przewidywania operacyjne nie sięgały poza okres jednej doby, zaś współdziałanie pomiędzy obydwoma dywizjami pancernymi w czasie tej operacji pozostawiało bardzo wiele do życzenia.

---

<sup>18</sup> Stacey, *op. cit.*, s. 250.

<sup>19</sup> „New York Times” z 4 I 1965 r.

O świcie 15 sierpnia rozpoczęła się dla 1 DPanc odmienna pod względem formy druga faza działania. Wydarzenia potoczyły się tak, że 1 dywizja pancerna ruszyła ostro na wschód, początkowo wzdłuż tyłów pierwszego rzutu kanadyjskiej dywizji piechoty, i wieczorem 15 sierpnia sforsowała przeprawy na Dives pod Jort i Vendeuvre, po czym uderzyła w kierunku na Trun. Do wieczora 16 sierpnia opanowała Barou, las Courcy i wieś Moriérs — wszystko na wschodnim brzegu Dives.

Tegoż wieczora nadszedł rozkaz zmieniający — po raz pierwszy — kierunek i cel ataku dywizji: już nie na Trun, ale na wzgórze leżące około 5 km na północny wschód od tego miasta.

Dywizja natarła i w ciągu 17 września zdobyła nakazaną rubież, aliści wieczorem na wzgórze 159 przyjechał dowódca II korpusu, występujący jako wysłannik samego Montgomery'ego<sup>20</sup>. Poinformował on generała Maczka o sytuacji oraz postawił mu kolejne — ponownie zmienione — zadanie.

Sytuacja w owym czasie była następująca. Szosa prowadząca z Falaise na Trun znalazła się już pod ogniem Kanadyjczyków. Piechota kanadyjska dotarła do Falaise, gdzie jeszcze trwały walki uliczne. Amerykanie trzymali Argentan. Wynika stąd wniosek, że wycofujące się wojska niemieckie mogły jeszcze wykorzystać jako zasłonę kompleks lasów Goufferne i dysponowały ostatnim kierunkiem odwrotu prowadzącym przez węzeł komunikacyjny, jakim jest miasteczko Chambois. Dowódca 21 Grupy Armij stawia więc polskiej dywizji pancernej zadanie: natychmiast wysłać silny oddział wydzielony, który jak najprędzej ma opanować Chambois, a o świcie 18 sierpnia powinna się tam znaleźć cała dywizja.

---

<sup>20</sup> Maczek, *op. cit.*, s. 161.



Zwracamy uwagę na fakt, że to dowódca Grupy Armij wydał rozkaz nie tylko pojedynczej dywizji, ale wręcz oddziałowi wydzielonemu. Nie był to pojedynczy przypadek stosowania przez Montgomery'ego takiej procedury rozkazodawstwa.

Generał Simonds zapewnił Maczka ponadto, że kanadyjska 4 DPanc, która ciągle pozostawała daleko w tyle w stosunku do 1 DPanc, przekroczyła już Dives i z pewnością 18 sierpnia zdobędzie Trun, Amerykanie zaś uderzą energicznie od południa, z kierunku lasów Goufferne. Nawiasem mówiąc, nie spełniła się żadna z tych zapowiedzi.

Oddział wydzielony (pułk czołgów z batalionem strzeleckim i dywizjonem artylerii przeciwpancernej) był w stanie wyruszyć dopiero po północy, już 18 sierpnia, ale nie zdołał dotrzeć do Chambois<sup>21</sup>. Dywizja natomiast wyszła z grzbietu 159—259 rano 18 sierpnia, mając na czele dwa oddziały wydzielone<sup>22</sup>. Każdy z nich składał się z pułku pancernego, batalionu strzeleckiego i dywizjonu przeciwpancernego. Zadaniem zachodniego oddziału wydzielonego było natarcie przez Louvières-en-Auge i wzgórze 137 na Chambois; punkt ten należało zdobyć, obsadzić i utrzymać.

Wschodni oddział wydzielony szedł z grzbietu 259 przez 240 na kompleks wzgórz Mont-Ormel (na północny wschód od Chambois) z zadaniem opanowania go, obsadzenia i obrony.

Ten drugi cel ataku Maczek wyznaczył sobie samodzielnie. Na podstawie studium terenu doszedł bowiem

---

<sup>21</sup> Wplątał się w długotrwały choć zwycięski bój w les Champeux, ale to jest już inna historia; patrz F. Skibiński, *Falaise*, s. 57—59.

<sup>22</sup> W tej pierwszej bitwie dowództwo dywizji pod wpływem brytyjskiej procedury dowodzenia miało zwyczaj operowania oddziałami wydzielonymi podlegającymi wprost dowódcy dywizji. Po Falaise nastąpił nawrót do dobrego polskiego obyczaju — do stawiania zadań dowódcom brygad.

do wniosku, że zamknięcie drogi odwrotu z kierunku Falaise przez Trun na wschód nie może ograniczać się do opanowania i utrzymania w swoim ręku samego tylko Chambois, ponieważ miejscowość tę można z łatwością obejść od północy, właśnie przez Mont-Ormel. Wzgórza te ze względu na charakterystyczny kształt warstwic nazwał Maczek „Maczugą” i od tej chwili nazwa ta stała się niemal oficjalną.

Ani Chambois, ani „Maczugi” nie dało się jednak opanować w dniu 18 sierpnia ze względu na opór stawiany przez nieprzyjaciela. Oddziały wydzielone występujące w roli — ściśle mówiąc — zgrupowań uderzeniowych, atakowały więc nadal 19 sierpnia na tych samych kierunkach, z tym że w rejonie Chambois poza oddziałem wydzielonym majora Zgorzelskiego znalazł się jeszcze jeden pułk pancerny (z dywizjonem przeciwpancernym) wysłany tam przez Maczka na rozpoznanie.

W godzinach popołudniowych tego dnia nastąpiło wydarzenie żywo przypominające Gazalę. Oto sztab dywizji odebrał z dowództwa korpusu radiogram informujący, że oddziały kanadyjskiej 4DPanc zdobyły Chambois, gdzie w ich ręce wpadł tłum jeńców wielokrotnie przewyższający liczebnością siły Kanadyjczyków. Polacy mają więc natychmiast pchnąć do Chambois najbliższe oddziały, aby wybawić zagrożonych przez jeńców Kanadyjczyków z trudnej sytuacji. W związku z tym, że od paru godzin pułki dywizji toczyły z załogą Chambois pojedynki ogniowy, zachodziło podejrzenie, że pod tym miasteczkiem toczy się wojna polsko-kanadyjska.

Nieporozumienie wyjaśniło się w taki sam sposób, jak pod Gazalą. Wiadomość była fałszywa. W Chambois bronili się Niemcy, częściowo zniszczeni, częściowo wzięci do niewoli przez zgrupowanie Zgorzelskie-



go, który przed zapadnięciem zmroku opanował miasteczko, biorąc ponad 1300 jeńców.

Prawie jednocześnie z Polakami z kierunku południowego przybył do Chambois batalion piechoty amerykańskiej 90 DP. Dowódca batalionu podporządkował się majorowi Zgorzelskiemu.

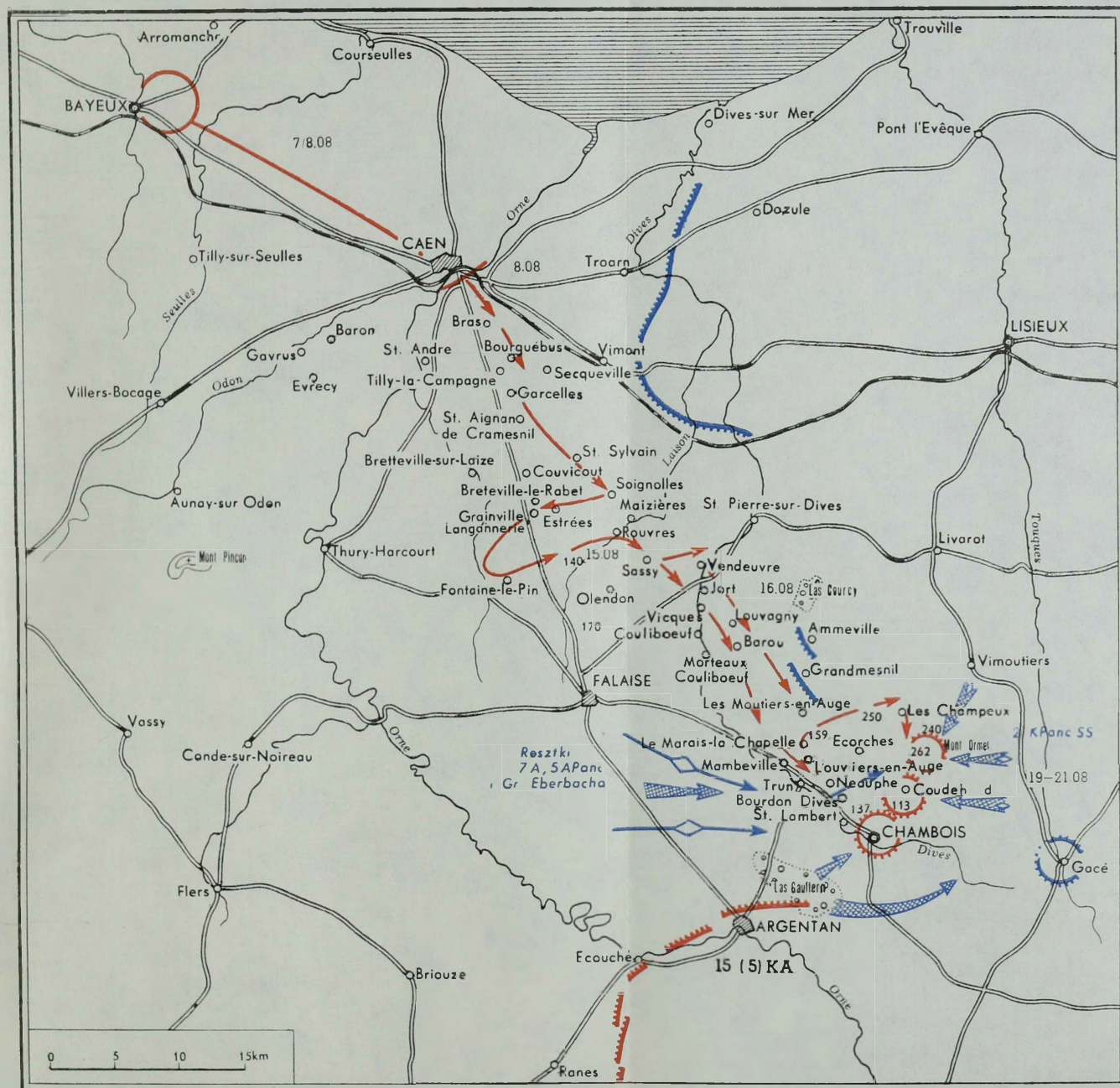
Wyjaśniamy od razu, że incydentu tego nie można traktować jako wydarzenia w skali strategicznej lub choćby operacyjnej — jako zamknięcia „szczęk okrążenia” założonych przez Brytyjczyków od północy, a Amerykanów od południa. Był to w rzeczywistości przypadek taktyczny: 2 batalion oderwał się po prostu od swojego 359 pp walczącego w rejonie le Bourg—st. Léonard oraz przypadkowo przyłączył się do również odizolowanego zgrupowania polskiego. Wrócimy jeszcze do tej sprawy, a na razie informujemy, że natychmiast po zdobyciu Chambois mjr Zgorzelski przystąpił do organizowania okrężnej obrony tej miejscowości. Sprawa była pilna, ponieważ od razu rozpoczęły się nie przerywane już odtąd ataki nieprzyjaciela.

O 1,5 km na północ od Chambois 10 pułk strzelców konnych zorganizował podobny punkt oporu na wzgórzu 113.

Tego samego 19 sierpnia wschodni oddział wydzielony wjechał na „Maczugę”, ściślej — na północne wzgórze 262 tego kompleksu. Zgrupowanie ppłka Stefanowicza zaskoczyło tam nie ubezpieczoną kolumnę niemiecką i zadało jej znaczne straty, ale zaraz samo zostało zaatakowane przez przeważające siły. Stefanowicz musiał przejść do obrony i znalazł się w tak trudnym położeniu, że generał Maczek rzucił mu na pomoc wszystkie niezaangażowane oddziały dywizji. Od tej chwili rozpoczęła się dla niej trzecia faza udziału w operacji: obrona w okrążeniu.

Oddziały te przybywały pojedynczo i natychmiast





Szkic 13. Szlak 1 DPanc w czasie operacji



włączały się do walki. W ten sposób do nocy z 19 na 20 sierpnia na „Maczudze” zebrały się dwa pułki pancerne, trzy bataliony piechoty, dywizjon artylerii przeciwpancernej oraz obserwatorzy artylerii polowej. O tym ostatnim szczególnie wspominam z tej przyczyny, że cała artyleria dywizji wraz z przydzielonym ciężkim pułkiem kanadyjskim stała na stanowiskach poza okrażonymi zgrupowaniami.

Piszę „okrażonymi”, ponieważ wszystkie zgrupowania po opanowaniu nakazanych obiektów i zorganizowaniu obrony były od pierwszej chwili i już bez ustanku atakowane ze wszystkich kierunków. Sytuacja ta zupełnie uniemożliwiła zaopatrywanie zgrupowań drogą lądową oraz ewakuację rannych i jeńców. Utrudniało to w najwyższym stopniu walkę i trzeba było uciec się do zrzutów z powietrza, które jednak udawały się tylko częściowo.

1 DPanc walczyła w rejonie Chambois — Mont Ormel (na północnym wzgórzu 262) przeciwko dwom rodzajom zgrupowań nieprzyjaciela.

1. Przeciwko elementom 7 armii, 5 armii pancernej oraz grupy pancernej Eberbacha, atakującym od zachodu ku wschodowi w celu wywalczenia sobie drogi na Sekwanę i wydobycia się spod nacisku wojsk 1 armii amerykańskiej i 2 armii brytyjskiej. Pamiętamy bowiem, że wojska te szły w charakterze niejako wielkiej oblawy, spychając Niemców w kierunku pozostawionego im korytarza, a na tej drodze tkwiła właśnie polska dywizja pancerna.

2. Przeciwko wojskom wyprowadzonym już uprzednio poza obręb „kotła” i atakującym obecnie od wschodu ku zachodowi, a także południowemu i północnemu zachodowi z wyraźnym zamiarem ułatwienia sytuacji

wojskom wychodzącym z „kotła”, otwarcia im drogi. Najgroźniejszym zgrupowaniem był tu II korpus pancerny SS, który — jak już mówiliśmy — został postawiony w rejonie Vomoutiers. Cały wysiłek tego korpusu skierowany był przeciwko zgrupowaniu broniącemu „Maczugi”. Gruppenführer Bittirich za wszelką cenę dążył do wysadzenia tego uciążliwego „korka”, co mu się, powiedzmy od razu, nie udało.

Z takich właśnie kombinacji kierunków powstało okrążenie „Maczugi” i Chambois.

Pamiętamy, że 19 sierpnia był piątym dniem odwrotu niemieckiego, który został zorganizowany w taki sposób, że wszystkie wojska przebywające wewnątrz zaciąganej przez sprzymierzonych oblawy zostały podporządkowane dowódcy 7 armii, który uregulował manewr „jasnym i sensownym rozkazem”<sup>23</sup>. Wojska te uszykowały się w wielkie „carré”, wewnątrz którego nacierały na wschód — rozrzucone wszczep i w głąb — dziesiątki grup bojowych (kampfgruppen). Organizowano je tak, że dowódcy wysokich szczebli — korpusów, dywizyj, pułków — stawali na czele formacji złożonej np. z batalionu lub paru batalionów grenadierów, kompanii — batalionu czołgów, dział pancernych i przeciwpancernych, moździerzy, baterii lub dywizjonu artylerii polowej, saperów itd. i różnymi drogami, poprzez różne punkty kordonu wojsk sprzymierzonych, przedzierali się na wschód.

Wszystkie te grupy bojowe uszykowane były w szachownicę, dlatego też po zniszczeniu jednej grupy na to samo miejsce napływały następne. Hitlerowcy walczyli przy tym desperacko, podchodząc skrycie na odległości szturmowe i atakując znienacka. Poddawali się dopiero po położeniu stosu trupów i utracie czołgów.

<sup>23</sup> Stacey, *op. cit.*, s. 255.



Obrona trzech ośrodków oporu (wzgórze 113, Chambois, „Maczugi”) trwała od 19 do końca 22 sierpnia w bardzo trudnych warunkach. Dość powiedzieć, że 20 sierpnia Niemcy zdołali wdrzeć się do Chambois oraz w głąb ugrupowania Polaków na „Maczudze”. W obydwu przypadkach po zjadłym boju zostali odrzuceni kontratakami.

Koniec zadania dywizji był zasygnalizowany przez wejście od zachodu do Chambois brytyjskiej dywizji piechoty oraz przez wjechanie (nareszcie!) do rejonu „Maczugi” kanadyjskiej 4 dywizji pancernej.

Można bez śladu wątpliwości skonstatować, że 1 dywizja pancerna wykonała bez reszty zadanie postawione jej przez samego dowódcę Grupy Armij; zagłębiając się klinem pomiędzy zgrupowania nieprzyjaciela wywalczyła sobie drogę do tych punktów terenowych, które kazano jej opanować; zdobyła je, obsadziła i utrzymała w swoim ręku aż do nadejścia sił głównych grupy armij mimo niesłychanie trudnych — szczególnie na „Maczudze” — warunków obrony.

Dywizja zadała przy tym nieprzyjacielowi znaczne straty, niszcząc lub zdobywając 55 czołgów, 44 działa polowe, 38 dział i samochodów pancernych, 207 samochodów. Samych tylko jeńców wzięto 5113, a wśród nich znalazł się dowódca LXXXIV korpusu, gen. Elfeldt.

Zapłatą za ten sukces była krew 1441 żołnierzy rannych i zabitych, tj. około 10% stanu dywizji. Wśród zabitych znaleźli się dowódcy dwóch najstarszych, sztandarowych pułków dywizji.

To, że dywizja polska wykonała swoje zadanie w skali taktycznej, nie oznacza jednak wcale, iż osiągnięto cel operacyjny wykoncypowany przez wysokie

dowództwa. Pamiętamy bowiem, że pierwotna koncepcja zakładała postawienie już około 14 sierpnia bardzo silnego zgrupowania sił i środków frontem na zachód — w „bramie” między Argentan a Falaise. Koncepcji tej nie wcielono w życie ani co do czasu (a w miarę upływu godzin coraz to inne jednostki niemieckie wychodziły na wschód), ani co do sił, ani co do miejsca, ani co do formy manewru.

Cały manewr został bowiem „rozmieniony na drobne”. Po siedmiu dobach „wyciskania pasty z tubki”, skupiania sił do frontalnych natarć, zaporę na drodze odwrotu niemieckiego utworzyła wreszcie 19 sierpnia pojedyncza, odizolowana dywizja polska. Nawiasem mówiąc, w tych samych dniach na osi frontalnego natarcia, w rejonie Vire, nastąpiło takie zagęszczenie wojsk, że doszło do wyklinowania aż dwóch korpusów, które mogłyby być bardzo potrzebne na zachodzących skrzydłach. Całe to wydarzenie jest jaskrawym przejawem niedotrzymania zasady **ekonomii sił**: zbyt wiele tam, gdzie nie potrzeba; za mało tam, gdzie potrzeba.

Sam Montgomery był bardzo zadowolony z działania 1 DPanc i nawet użył takiego sformułowania: „Nieprzyjaciół był zamknięty jak w butelce, a wy, Polacy, byliście korkiem tej butelki”<sup>24</sup>.

Pozytywna ocena własnej działalności jest charakterystyczną i stałą cechą lorda of El-Alamein.

Przyjrzyjmy się jednak bliżej ugrupowaniu 1 DPanc w rejonie „korka” oraz jej sąsiadom.

Działyły tam trzy zgrupowania polskie.

1. Na wzgórzu 113 (pułk czołgów z dywizjonem artylerii przeciwpancernej).

2. Punkt oporu Chambois (pułk czołgów, dwa bataliony piechoty, dywizjon artylerii przeciwpancernej).

3. Punkt oporu na północnym wzgórzu 262 „Maczu-

---

<sup>24</sup> S. Maczek, *op. cit.*, s. 181.



ga" (dwa pułki czołgów, trzy bataliony piechoty, dywizjon artylerii przeciwpancernej).

Sąsiadami dywizji byli:

— na południu, w rejonie Le Bourg St. Léonard (6 km na południe od Chambois), amerykański 359 pułk piechoty bez batalionu — tego, który przyłączył się do Polaków w Chambois.

— na północnym zachodzie, na skraju wsi St. Lambert-sur-Dives, słaby oddział wydzielony 4 DPanc (szwadron czołgów i kompania piechoty) trzymał północny brzeg Dives. Reszta tej dywizji do 21 sierpnia nie mogła się wydobyć z rejonu Trun<sup>25</sup>.

Na północy sąsiedzi pojawili się dopiero po południu 21 sierpnia. Poprzednio nie było tam nikogo, a raczej byli Niemcy.

Widzimy więc, że owa „butelka” Montgomery’ego nie była aż tak szczelna. Dostrzegamy bowiem poważną lukę między skrzydłem polskim a skrzydłem amerykańskim, tj. między Chambois a Le Bourg St. Léonard, między zgrupowaniem polskim a zgrupowaniem kanadyjskim — od St. Lambert-sur-Dives do Chambois. Bardzo znaczna luka powstała również wewnątrz zgrupowania 1 DPanc, tj. pomiędzy Chambois a północnym wzgórzem 262. I wreszcie dziesiątki kilometrów zupełnie wolnego terenu pozostało na północ od wzgórza 262.

To prawda, że drogami prowadzącymi wprost przez polskie ośrodki oporu nie przedostał się na wschód ani jeden czołg, ani jeden żołnierz niemiecki. Jest jednak również prawdą, że bardzo wiele czołgów, pojazdów i żołnierzy niemieckich zdołało się wydobyć z kotła szlakami prowadzącymi przez wskazane tu luki. Znaleźli się wśród nich wszyscy dowódcy armij i grupy pan-

---

<sup>25</sup> Dowódca 1 armii kanadyjskiej surowo ocenił działanie tej dywizji i 21 sierpnia usunął jej dowódcę gen. Kitchinga.

cernej ze swoimi sztabami oraz wszyscy dowódcy korpusów (prócz gen. Elfelda).

Liczbę Niemców, którzy wydostali się poza obręb rejonu zagrożonego już po 19 sierpnia, ocenia się na 35 tysięcy (nie licząc oczywiście wojsk, które opuściły „kocioł” przed tą datą)<sup>26</sup>.

Stało się tak dlatego, że zamiast zbudować na drodze odwrotu niemieckiego — tak jak to było w planie — nieprzekraczalny mur z tysiąca czołgów i ośmiu dywizji, postawiono słaby i pełen dziur parkan, który w żadnym przypadku nie był w stanie zastąpić jednolitego muru.

Na zakończenie konstatujemy, że działania 1 dywizji pancernej w operacji pod Falaise odbywały się w warunkach licznych i jaskrawych wykroczeń przeciwko obiektywnym zasadom sztuki wojennej; wykroczeń tych dopuszczono się we wszystkich ogniwach dowodzenia.

W ogniwie taktycznym w trzeciej fazie operacji obserwujemy zlekceważenie zasady **jedności dowodzenia** w postaci procedury tworzenia zgrupowań bojowych podlegających dowódcy dywizji z pominięciem dowódców brygad. Błąd ten został zniwelowany w działaniu przez wysokie umiejętności kadry dowódczej na szczeblu oddziałów.

Grzechy przeciwko zasadom sztuki wojennej w ogniwach strategicznym i operacyjnym zostały już omówione przy opisie operacji. Powtarzamy, że pierwotnym grzechem było tu nade wszystko zlekceważenie zasady jedności dowodzenia do tego stopnia, że dowodzenie w ogniwie Naczelnego Dowódcy TDW w tej bitwie

---

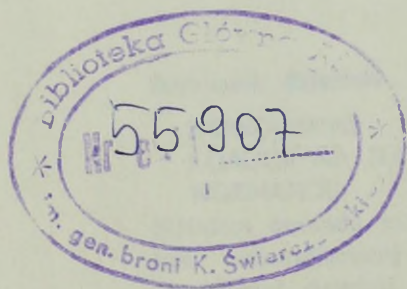
<sup>26</sup> F. C. Pogue, *The Supreme Command*, Waszyngton 1954, s. 233.



w ogóle nie funkcjonowało. A jeżeli nie ma dowodzenia, to oczywiście nikt nie określa precyzyjnie strategicznego **celu**, jaki ma być osiągnięty, nie ustala koncepcji **manewru** strategicznego ani operacyjnego, który ma prowadzić do osiągnięcia nie istniejącego celu. W konsekwencji **koncentracja wysiłku** w tym przypadku pozostawiona jest całkowicie inicjatywie dowódców grup armij. Każdy z nich wybrał kierunek głównego uderzenia według własnej, indywidualnej oceny i skupił siły tam, gdzie mu się podobało.

W rezultacie zaproponowany przez jednego z równorzędnych dowódców manewr okrążający nie został przyjęty z pełnym przekonaniem przez drugiego i w tych warunkach nie został wykonany. Najbardziej ofiarne wykonywanie taktycznych zadań przez poszczególne dywizje nie mogło już wpłynąć na poprawę sytuacji w skali strategicznej.

Natomiast wykonanie tych zadań przez dywizje postawione przez ogniwo operacyjne w jak najgorsze warunki boju pociągało za sobą znaczne koszty, wyrażające się w powolnym tempie natarcia (w pierwszej fazie operacji) i w niewspółmiernie wielkich stratach (w trzeciej fazie).



## SPIS TREŚCI

|                                 |     |
|---------------------------------|-----|
| Wstęp . . . . .                 | 5   |
| I. Narwik . . . . .             | 13  |
| II. Francja, rok 1940 . . . . . | 30  |
| III. Gazala . . . . .           | 50  |
| IV. Monte Cassino . . . . .     | 62  |
| V. Falaise . . . . .            | 106 |



**KSIĄŻKI WYDAWNICTWA  
MON**

**o Wojsku Polskim  
na zachodzie**

**Witold Biegański**

**WOJSKO POLSKIE WE  
FRANCJI 1939–1940**

Na szerokim tle politycznym  
ówczesnej Europy przedstawił  
autor wysiłki rządu nad utwo-  
rzeniem WP we Francji.

zł 58.—

**Witold Biegański**

**WOJSKO POLSKIE – KRÓT-  
KI INFORMATOR O WOJS-  
KU POLSKIM W LATACH  
II WOJNY ŚWIATOWEJ**

*nr 5*

**REGULARNE JEDNOSTKI  
WOJSKA POLSKIEGO NA  
ZACHODZIE.**

zł 30.—

**Franciszek Skibiński**

**DOWODZENIE WOJSKAMI  
KOALICJI NA TLE BITWY W  
NORMANDII**

Książka omawia m.in. działa-  
nia uczestniczącej w bitwie  
1 polskiej dywizji pancerniej.

zł 27.—

Biblioteka Główna  
Akademii Obrony Narodowej

**24953**



20-055907-000-0